

magazyn REJSY *razem z dodatkami*

Coraz więcej Polaków potrzebuje pomocy z powodu kryzysu psychicznego

● O tym, jak funkcjonuje system wsparcia dla tych potrzebujących, mówi psychiatra dr Piotr Stoń

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki

79 lat

Piątek
15.11.2024

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 266 (24 324) // Rok 79
Cena 6,00 zł (w tym 8% VAT)

Co Trump ma do zaoferowania Ukrainie i jak postrzega Polskę?
str. 6-7



Czy kundelki wyginą? Tak uważa genetyczka z Uniwersytetu Gdańskiego **str. 10-11**

Tajemnica obiektu nr 147. To odkrycie budzi emocje, ale i spory **str. 17**



Magazyn Puls

Boże Narodzenie zaczęło się w listopadzie – słów kilka o jarmarkach bożonarodzeniowych **str. 22-23**

HISTORIA

Wielka warneńska katastrofa

10 listopada 1444 roku dowodzone przez polskiego króla wojska antytureckiej koalicji poniosły klęskę...
Czytaj str. 25

FELIETON NA FALI

Co ma Japonia do Redzikowa?

Wbrew pozorom odpowiedź na to pytanie nie jest wcale trudna, a analogie są nie tylko historyczne...
Czytaj str. 2

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



BEZPIECZEŃSTWO AMERYKAŃSKIE INSTALACJE OBRONNE W POLSCE ZOSTAŁY OTWARTE

Halo, tu baza! Czuwamy!



– To wyraźny sygnał NATO kierowany do Rosji: możecie sobie strzelać swoimi rakietami, my jesteśmy na to gotowi – mówił w lipcu, po osiągnięciu operacyjności bazy w Redzikowie, politolog prof. Piotr Mickiewicz. Teraz baza już pełni swoje zadania **str. 20-21**

AKCJA CHARYTATYWNA

0011212473



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

Jakieś piętnaście lat temu odebrałem zaskakujący telefon z ambasady Japonii w Polsce. Miła Japonka, świetnie mówiąca po polsku zapytała mnie czy spotkałbym się z japońskim dziennikarzem, żeby porozmawiać o planowanej dopiero wówczas, tarczy antyrakietowej w Redzikowie pod Słupskiem. Pracowałem wtedy w „Gazecie Wyborczej” i napisałem już kilka artykułów o planach budowy amerykańskiej bazy pod Słupskiem, więc kolega po fachu z Japonii potraktował mnie jak eksperta, i poprosił, żebym nakreślił mu szersze tło całej sprawy. Kilka dni później przyleciał z tłumaczką, porannym samolotem z Warszawy i spotkał się w redakcji „Gazety Wyborczej” w Gdańsku. Japończyk bardzo się zdziwił, że o ósmej rano w redakcji byłem tylko ja.

- U nas w redakcji o tej porze to już są wszyscy w pracy, bo wypuszczamy trzy wydania: poranne, popołudniowe i wieczorne, pracujemy na trzy zmiany i nawet są pokoje sypialne w redakcji - stwierdził, z kolei bardzo szokując mnie.

Mój gość reprezentował największą japońską gazetę (i jednocześnie jedną z największych na świecie), która wówczas ukazywała się w dziennym nakładzie 8 milionów egzemplarzy! (poziom nieosiągalny dla żadnej gazety w Europie, a w Polsce wręcz kosmiczny). Pomyślałem sobie wtedy, że Lech Wałęsa bardzo się mylił głosząc, że Polska będzie kiedyś drugą Japonią i że współczuciem pomyślałem o tych biednych japońskich dziennikarzach, co to muszą nocować w redakcji.

FELIETON
NA FALI

Maciej Sandecki,
redaktor naczelny
„Dziennika Bałtyckiego”

CO MA JAPONIA
DO REDZIKOWA?

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Japończyka bardzo interesowały kwestie geopolityczne związane z tarczą - jak Polacy zapatrują się na to, że będą tu stały obce wojska amerykańskie, skoro niedawno pozbyliśmy się radzieckich? Po co Polska ta baza w Redzikowie? Przeciwnie komu jest wymierzona? Czy zwiększa bezpieczeństwo Polski, czy może wręcz przeciwnie, bo NATO teraz prowokuje Rosję? Pogadaliśmy sobie, a kilka tygodni później Japończyk przysłał mi skan pierwszej

strony swojej gazety z artykułem, z którego nic nie zrozumiałem, bo tłumacz google nie był wtedy jeszcze w powszechnym użyciu.

Przywołuję tę anegdotyczną historię, żeby pokazać, że otwarta oficjalnie 13 listopada baza antyrakietowa w Redzikowie ma znaczenie globalne. Trochę zapomnieliśmy, że ta mała wieś pod Słupskiem, o której „Dziennik Bałtycki” i inne media piszą od kilkunastu lat, ma strategiczne znacze-

nie dla całego wolnego, demokratycznego świata. Jest częścią amerykańskiego systemu obrony antybalistycznej, który ma chronić USA i ich sojuszników przed atakiem bronią nuklearną, ze strony wrogich państw. Europę przed potencjalnym atakiem z Rosji, Izrael przed terrorem Iranu, a np. Japonię przed nieodpowiedzialnym reżimem Korei Północnej.

Obejrzałem dopiero niedawno obsypany Oskarami film „Oppenheimer”, o słynnym twórcy bomby atomowej. Profesor Robert Oppenheimer był świadomy tego jak potężną, śmiercionośną broń stworzył. Wyrzuty sumienia, jakie temu towarzyszyły racjonalizował sobie jednak takim pokrętnym tłumaczeniem: musimy rzucić bombę atomową na Japonię, żeby ludzkość uświadomiła sobie, że ta broń może unicestwić świat i żeby więcej do żadnych wojen nie dochodziło.

Nieprzypadkowo więc, to japoński dziennikarz odwiedził mnie wtedy, po tym jak pierwszy rząd Donalda Tuska podpisał z Amerykanami umowę o budowie tarczy antyrakietowej w Redzikowie. Japończycy to bowiem jedyny naród na świecie, który poznał grozę bomby atomowej. Po Hiroszimie i Nagasaki, mocarstwa atomowe zastygły w żelaznym uścisku zimnej wojny, jak przewidywał Oppenheimer, ale dziś świat stoi na krawędzi nowego globalnego konfliktu, bo w różnych stolicach rządzą obłąkami tyrani.

Odpowiadając więc po czasie dziennikarzowi z Japonii na pytanie - po co Wam to Redzikowo - odpowiadam: po to, żeby nie było drugiego Hiroszimy i Nagasaki, drogi kolego.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

8°C
7°CWiatr zach.
20 km/hUwaga
Pochmurno

Sobota

9°C
5°CWiatr zach.
24 km/hUwaga
Ponuro

Niedziela

7°C
4°CWiatr zach.
26 km/hUwaga
Przelotne opady

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

- numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

- telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

- infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

FOTOZAGADKA

Kto zgadnie, jaki obiekt widać na fotografii?
Co piątek publikujemy jedno zdjęcie wykonane z użyciem drona autorstwa naszego fotoreportera Przemka Świderskiego i pytamy Państwa, jakie miejsce lub jaki obiekt jest na nim uwieczniony. Łatwo nie będzie, a rozwiązanie zagadki opublikujemy w weekend na naszej stronie internetowej dziennikbaltycki.pl oraz na redakcyjnym facebooku. (AT)

KURSY WALUT

14.11.2024

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	430/437(-)	GBP	517/524 (-)
USD	408/415(-)	CHF	459/467 (-)
GBP	517/524 (-)		
CHF	459/467 (-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	430/437(-)
USD	408/415(-)
GBP	517/524 (-)
CHF	459/467 (-)

(+/-) wzrost/cena w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY
„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem: jacek.wiercinski@polskapress.pl

Jacek
Wierciński

Pamiętka po rodzinie Ulmów w MIIWŚ

oprac. Tomasz Chudzyński
Gdańsk

Książka należąca niegdyś do Józefa Ulmy z Markowej koło Rzeszowa, który z żoną i dziećmi został zamordowany przez Niemców za ukrywanie Żydów, wzbogaciła zbiory Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Ekspонат przekazał Instytut Pileckiego.

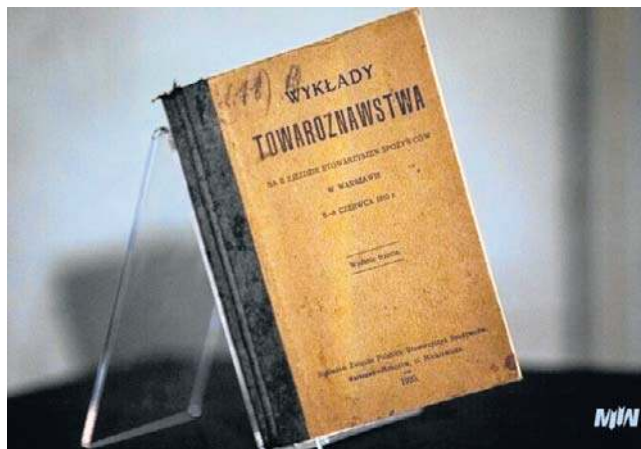
Józef Ulma posiadał domową bibliotekę, którą udostępniał mieszkańcom Markowej. Z tej biblioteki pochodzi tom pt. „Wykłady Towaroznawstwa”. O jego pochodzeniu świadczy podpis właściciela i nadany przez niego numer. Książki cieszyły się dużym zainteresowaniem. Przekazany przez Instytut Pileckiego egzemplarz nosi ślady naprawy introligatorskiej. Dokonał jej właściciel, wykorzystując skonstruowaną przez siebie maszynę introligatorską – mówili Kamil Kopera, historyk z Instytutu Pileckiego, oraz dr Wojciech Łukaszun, kierownik Działu Zbiorów MIIWŚ, omawiając historię eksponatu.

Badacze wskazywali, że Józef Ulma znany był w swojej rodzinnej wsi z wielu pasji, a także wprowadzania nowinek

i usprawnień do życia codziennego. Oprócz prowadzenia biblioteki zajmował się m.in. fotografią, hodowlą jedwabników i propagowaniem sadownictwa. Działalność w Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”.

W czasie II wojny światowej, Józef Ulma wraz z żoną, Wiktoria, ukrywali w swym domu ośmiorgo swych żydowskich znajomych. 24 marca 1944 r., najprawdopodobniej w wyniku donosu polskiego „granatowego” policjanta, do ich zagrody przybyli żandarmi niemieccy, którzy zamordowali wszystkich ukrywanych Żydów oraz małżeństwo Ulmów wraz z sześciorgiem dzieci. W chwili śmierci Wiktoria Ulma była w zaawansowanej ciąży. W 1995 r. Józefowi i Wiktorii nadano pośmiertnie tytuł Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata. Kościół rzymskokatolicki w 2023 r. uznał rodzinę za męczenników i beatyfikował.

Podczas uroczystości przekazania eksponatu, w której uczestniczyli dr Wojciech Kozłowski, wicedyrektor z Instytutu Pileckiego i prof. Rafał Wnuk, p.o. dyrektora MIIWŚ w Gdańsku, odczytano list bratanka Józefa Ulmy – Jerzego Ulmy, który podarował cenną pamiętkę rodzinną IP i wyraził zgodę na umieszczenie jej na wy-



„Wykłady Towaroznawstwa” trafiły do zbiorów gdańskiego muzeum i będą częścią ekspozycji głównej

stawie głównej MIIWŚ w Gdańsku.

– Wspólne działania Instytutu Pileckiego i Muzeum przyczyniają się do podtrzymywania pamięci o naszych bohaterach. Dziękuję Państwu za zaangażowanie w kultywowanie pamięci o ludziach, którzy nie bali się stać czołami zła i walczyli o dobro drugiego człowieka. Jestem przekonany, że dzięki Państwa wysiłkom historia rodziny Ulmów oraz innych bohaterów zostanie opowiedziana i upamiętniona. Opowiedziana i upamiętniona tak, aby pozwolić na ich pełne zrozumienie w kon-

tekście dzisiejszego świata – pisał w liście skierowanym do dyrektorów obu instytucji – MIIWŚ oraz IS Jerzy Ulma.

Książkę zaprezentowano zwiedzającym w osobnej gablocie na poziomie -3 przed wejściem na wystawę główną MIIWŚ. Tom będzie eksponowany przez najbliższy miesiąc, później zostanie włączony do wystawy głównej.

– Zostanie on umieszczony w części wystawy poświęconej oddolnej pomocy Polaków dla ukrywających się Żydów, tam gdzie od chwili otwarcia muzeum znajduje się przedmiot

upamiętniający ukrywanie Żydów przez inną polską rodzinę – państwa Joniuków. Szczególnie wielu Żydów szukało pomocy po akcji Reinhard, kiedy Niemcy zaczęli masowo wysyłać Żydów do obozów zagłady – tłumaczy dr Jan Szkudliński, kierownik Działu Naukowego MIIWŚ, jeden z kuratorów wystawy.

Latem tego roku politycy PiS zarzucili nowej dyrekcji MIIWŚ, którą kieruje obecnie prof. Rafał Wnuk, usunięcie z wystawy głównej elementów poświęconych rtm. Witoldowi Pileckiemu, rodzinie Ulmów i św. o. Kolbemu, które włączono do wystawy w czasie, gdy placówką zarządzał dr Karol Nawrocki. Tu dodajmy, prof. Wnuk zdecydował o przywróceniu oryginalnej wersji wystawy w placówce, której jest współautorem obok Pawła Machcewicza, Janusza Marszałca i Piotra M. Majewskiego. Oznaczało to właśnie usunięcie z miejsc na wystawie dużych fotogramów poświęconych rodzinie Ulmów, rtm. Witoldowi Pileckiemu czy ojcu Maksymilianowi Kolbie, które do ekspozycji zostały włączone w 2017 r. przez ówczesnego dyrektora Karola Nawrockiego. O tę ingerencję toczył się zresztą proces przed sądem. Przywrócony został na wystawę natomiast do-

kument autorstwa Mateusza Sułbiety pt. „Dyptyk”, który został z kolei usunięty z wystawy siedem lat temu, w czasach, gdy dyrektorem placówki był dr Karol Nawrocki.

Ostatecznie, po politycznej burzy, w której premier Donald Tusk i wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz wskazywali, że „w Muzeum II Wojny Światowej powinny zapaść decyzje, które nie będą ranić ani drażnić żadnego z Polaków”, spór został zakończony.

– Rozumiemy, że przeprowadzone zmiany mogą budzić zdziwienie i zaniepokojenie obywateli. Nieprawdą jest, że Witold Pilecki został z muzeum usunięty. Zdecydowaliśmy, że do ekspozycji stałej zostaną włączeni o. Maksymilian Kolbe i rodzina Ulmów. Widzimy, że istnieje taka autentyczna społeczna potrzeba. Wkrótce historii o Maksymilianie Kolbie i rodzinie Ulmów znajdą się wśród innych bohaterów widocznych w muzeum. Zostaną one zaprezentowane w sposób godny, rzetelny i zgodny z najnowszymi badaniami. Nie powielimy nieścisłości i błędów, które widniały na usuniętej przez nas fototapecie rodziny Ulmów czy w ekspozytorach poświęconych o. Kolbie – brzmiało oświadczenie dyrekcji.

AUTOREKLAMA

0011207176

DZIENNIK
BAŁTYCKI.PL

POLSKA
PRESS
GRUPA

zaczytaj się
w nowym
sobotnim
wydaniu

Dziennik Bałtycki

przy SOBOCIE

Już jutro:

- Grażyna Torbicka opowiada o tym, jak walczyła ze swoją nieśmiałością.
- Lekarz – od oczu – mówi o wpływie cywilizacji na wzrok. Dlaczego z wiekiem nasz wzrok się pogarsza i czy można temu przeciwdziałać.
- Wydobądź z grzybów bogactwo smaku.
- Podeszły wiek nie jest przeszkodą, by zrobić tatuaż.

POLITYKA

Pokojowy plan Trumpa dla Ukrainy. Jaka jest rola Polski?

Z Donaldem Trumpem w Białym Domu mogą nas czekać cztery naprawdę trudne lata. Dobrze jednak byłoby, gdybyśmy byli bezpieczni. Nie możemy zapominać, że u naszych granic toczy się krwawa, brutalna wojna, a plany Putina sięgają daleko poza Ukrainę. Wiceprezydent elekt Stanów Zjednoczonych mówił, że Ukraina go nie obchodzi **STR. 6-7**



FOT. MAREK SZAWDYN

KULTURA

Przybyszewska zasługuje na upamiętnienie

Wolnego Miasta nie lubiła, a jednak przeżyła tu ponad dekadę, cierpiąc z zima, chorób i nadmiaru hałasu w walącym się drewnianym baraku **STR. 15**

Coraz więcej Polaków potrzebuje pomocy z powodu kryzysu psychicznego

- Jeżeli pacjent potrzebujący pomocy zgłosi się do lekarza przyjmującego w przychodni, zostanie przyjęty od razu. Możemy zastanawiać się nad hospitalizacją, nad różnymi formami pomocy. Mamy elastyczność w wyborze rodzaju terapii - deklaruje dr Piotr Stoń, specjalista psychiatra, psychoterapeuta Sekcji Naukowej Psychoterapii Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, kierownik Centrum Zdrowia Psychicznego w Kościerzynie

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

Według danych z oddziału ZUS na Pomorzu zaburzenia psychiczne i zaburzenia zachowania (blisko 98 tys. zwolnień) są trzecią, po chorobach układu krążenia i urazach, przyczyną zwolnień lekarskich, które w sumie skutkowały 1,84 mln dni nieobecności naszych rodaków w pracy...

Trudno polemizować z danymi zuszowskimi, ale wydaje mi się, że to jest znak zmieniającego się świata. Coraz więcej Polaków potrzebuje pomocy psychiatrycznej.

Gwoli wyjaśnienia: nie mówimy tu o chorobach psychicznych w rodzaju schizofrenii, a tylko o zaburzeniach, bo przecież trzeba rozróżnić, co jest chorobą, a co jest zaburzeniem.

Oczywiście. Badania mówią o tym, że w ciągu swojego życia co czwarty dorosły doświadczy kryzysu psychicznego, który będzie wymagał pomocy specjalistycznej.

Spotkałam się z opinią jednego z ekspertów, że do specjalistów w Polsce zgłasza się zaledwie 16 procent osób, które powinny do nich trafić. Równocześnie niepodważalnym faktem jest, że tak zwana zgłaszalność do specjalistów psychologów i psychiatrów wzrosła o kilkaset procent. Staliśmy się bardziej podatni na wystąpienie dysfunkcji i zaburzeń psychicznych, reakcji depresyjnych i zaburzeń adaptacyjnych. Jesteśmy tylko ludźmi, po-

trzebne jest nam wsparcie społeczne.

Jakiego rodzaju są te zaburzenia?

Zaburzenia nerwicowo-lękowe.

Skąd się biorą?

To reakcja naszego organizmu na warunki, w jakich dziś żyjemy. Na pewno świat niesamowicie przyspieszył. Mózg człowieka nie ewoluował od czasów zbieracko-łowieczych, w których narażony był na dużo mniejszą ilość informacji niż teraz. Po prostu nie jesteśmy gotowi, żeby przetwarzać taki ogrom informacji. Jesteśmy traktowani zadaniowo i przedmiotowo, każdy jest zagoniony, nie ma czegoś takiego jak higiena pracy, natomiast jest permanentny stres. Do tego dochodzą obciążenia prywatne: choroby, problemy w rodzinie. A poza tym, czasy stały się trochę narcystyczne. Wszyscy chcą czuć się dobrze. Ludzie nie mogą cierpieć. Reklamy są nastawione na sukces. Pokazują ludzi uśmiechniętych, którzy są zawsze zadowoleni i zawsze mają siły i energię. A w rzeczywistości tak w życiu nie jest. I tutaj powstaje pewien dysonans i pewien kryzys. Jeżeli przychodzi pacjent i mówi, że mu jest smutno, a okazuje się, że miesiąc temu pochował bliską osobę, to jest to naturalna reakcja. Ale ludzie myślą, że nie, bo znajomi mówią: weź się w garść, przestań. Tymczasem to błąd; dajmy ludziom przeżywać emocje tak, jak na-



FOT. MAT. PRASOWE

Dr Piotr Stoń: W Polsce nadal odczuwalny jest niedobór specjalistów psychiatrów, chociaż kiedy ja przyszedłem do pracy w 2013 roku, było nas naprawdę bardzo mało

prawdę powinni je przeżywać. A nie wymagamy od ludzi tego, żeby byli zawsze uśmiechnięci, wyspani, zadowoleni, silni, wysportowani.

Teoretycznie powinniśmy odnosić same sukcesy...

A w praktyce powinniśmy pogodzić się z tym, że życie jest czarno-białe. Czasami bywa smutne, czasem wesołe, tak jak jest dzień i noc.

Na jakie objawy najczęściej skarżą się pana pacjenci?

Na bezsenność i niepokój, a to wynika właśnie z nadmiaru kortyzolu, z braku możliwości regulowania swoich własnych emocji i z takiego poczucia, że trzeba być silnym i trzeba pójść do pracy.

Nie zawsze pan zapisuje leki na receptę, prawda?

Staram się jak najmniej, ale na ogół takie są oczekiwania pacjentów. Czasami ludzie wierzą, że jak dostaną receptę i zaczną brać lek, to szybciej przykre objawy ustąpią.

Do psychiatry niełatwo się dostać. Pacjenci czekają na wizytę pół roku, a nawet rok. A przecież często najważniejsza jest szybko udzielona pomoc...

Odkąd w Kościerzynie w ramach pilotażowego programu Ministerstwa Zdrowia, które chciało zreformować polską psychiatrię, powstało Centrum Zdrowia Psychicznego, czyli od 1 sierpnia 2018 roku, 52 tysiące mieszkańców powiatu nie ma kłopotów z do-

stępem zarówno do psychiatrii, psychologa czy skorzystania z psychoterapii.

Co miał sprawdzić ten pilotaż?

Program pilotażowy zakładał możliwość przetestowania nowych rozwiązań, jeśli chodzi o opiekę psychiatryczną, czyli psychiatrię środowiskową. System oparty na szpitalach - o czym wszyscy wiedzą - jest kompletnie niewydolny. Chodziło o to, by poprawić dostępność i jakość opieki psychiatrycznej.

I co, udało się?

Jeśli chodzi o dostępność, to w każdym Centrum Zdrowia Psychicznego powstały tak zwane punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne. To takie miejsce, gdzie od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00-18.00 dyżurują pielęgniarka, psycholog i każdy może tu przyjść bez skierowania. Idea jest taka, że w przypadku, gdy pacjent czy jego rodzina zgłosi się do tego punktu, to w przypadkach pilnych centra muszą udzielić pacjentowi pomocy do 72 godzin. W Kościerzynie jest to możliwe, bo udało się nam to tak zorganizować, że jeżeli pacjent potrzebujący pomocy zgłosi się do lekarza przyjmującego w przychodni, zostanie przyjęty od razu. Możemy zastanawiać się nad hospitalizacją, nad różnymi formami pomocy. Mamy elastyczność w wyborze rodzaju terapii dla pacjenta. Jeżeli pacjent tego wymaga, to spotykamy się dzień w dzień. Jeżeli nie wymaga, spotykamy się kilka razy w roku. Jeżeli potrzeba, to możemy zaproponować oddział dzienny, jest też możliwość konsultacji z psychologiem. Bardzo ważna jest też pewna bliskość pacjentów czy mniejsza anonimowość, co stwarza zupełnie inne możliwości opieki psychiatrycznej, która wydaje się być lepsza dla pacjentów. Pacjenci mieszkają blisko i często są sąsiadami personelu. Po pobycie pacjenta w szpitalu można dosyć szybko umówić go w poradni i kontynuować leczenie, poza tym jest jeszcze bardzo ważna rzecz - bliskość lekarzy innych specjalności, a możliwość wykonywania różnych badań sprawia, że chorzy psychicznie dostają świetną opiekę somatyczną. Europa mówi: nie może być przyjęcia psychiatrycznego bez zbadania soma-

tycznego. Możliwość wykonywania tych badań i konsultacji u naszych pacjentów sprzyja temu, że oni również mogą być zdrowsi na ciele. Natomiast co też jest ciekawe, obecność psychiatrii w takim dużym szpitalu stwarza możliwość współpracy lekarzy różnych innych specjalności w opiece nad chorymi, nie tylko chorymi psychicznie. Lekarze innych specjalności też nauczyli się dostrzegać to, że pacjenci psychiatryczni też mogą cierpieć z powodu dolegliwości somatycznych. I tak nauczyliśmy się współpracować i wspólnie pomagać. Ja myślę, że jest to bardzo wielka zaleta takiego oddziału w takim miejscu.

Czy pacjenci spoza powiatu kościerskiego też mogą szukać pomocy w waszym centrum?

Ależ tak, bo obowiązuje dowolność wyboru lekarza. Przez cały czas przyjmujemy pacjentów z sąsiednich powiatów: bytowskiego, kartuskiego. Zdarzają się nawet pacjenci z Gdańska.

Według projektu, centra zdrowia psychicznego miały być czynne całą dobę...

Problem w tym, że nie wiadomo, skąd wziąć tyle ludzi do obsady, żeby centrum było czynne całą dobę. W Polsce nadal odczuwalny jest niedobór specjalistów psychiatrów, chociaż kiedy ja przyszedłem do pracy do Kościerzyny w 2013 roku, było nas naprawdę bardzo mało. To były czasy, kiedy specjalizację z psychiatrii prowadziły tylko kliniki, i to w Gdańsku. Więc jak ktoś już zaczął specjalizację, to najczęściej w tym Gdańsku osiadał. Na obrzeżach Pomorskiego niedobór psychiatrów był największy. Pomyślałem wówczas, że warto się postarać, by wychowywać tych rezydentów psychiatrii w takich małych ośrodkach jak nasz. Ucząc ich czegoś innego niż w dużych szpitalach psychiatrycznych. Może będą chcieli zostać z nami. I udało się. I teraz specjalizację z psychiatrii prowadzą również: Słupsk, Lębork, Malbork oraz Człuchów. Gdy lekarze z Gdańska dowiedzieli się, jak w Kościerzynie może być ciekawie, to chcą tu przyjeżdżać.

A po uzyskaniu specjalizacji jak ognia unikają placówek



FOT. 123RF

Do niedawna NFZ przeznaczał 3,5 proc. budżetu na opiekę psychiatryczną. Teraz to około 4,5 proc.

publicznej służby zdrowia ze względu na niskie zarobki. Zdaniem wielu ekspertów psychiatria się prywatyzuje.

Do niedawna NFZ przeznaczał 3,5 proc. swojego budżetu na opiekę psychiatryczną, co stawiało Polskę na końcu wśród krajów Unii Europejskiej. Są w Unii kraje, które przeznaczają na ten cel 8, a nawet 10 proc. swego budżetu na zdrowie. Średnia europejska wynosi 6 proc. Teraz finansowanie zwiększyło się do około 4,5 proc., a to i tak jest za mało. Chodzi też o to, by w tej reformie zwiększając nakłady na opiekę psychiatryczną, zachęcić lekarzy do pozostania w systemie - głównie finansowo. Pani prezes Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Centrum Zdrowia Psychicznego kierująca Centrum Zdrowia Psychicznego w Koszalinie mówi, że od kiedy ma możliwość prowadzenia programu pilotażowego i ma możliwość zapewnienia odpowiednich stawek, nie powstał w Koszalinie żaden gabinet prywatny.

Tak więc punktem wyjścia są pieniądze, a jak wiemy, one nadal są za małe w porównaniu ze średnią europejską...

Uważam, że państwo jest odpowiedzialne za zdrowie swoich obywateli, którzy tak naprawdę placą podatki

i w pewnym sensie utrzymują pracowników ministerstwa i utrzymują nas, a my wykorzystując pewną wiedzę i umiejętności, powinniśmy się tymi ludźmi zaopiekować i dać im możliwie jak najlepszą formę pomocy. I to jest obowiązek państwa i nasz obowiązek. Ja uważam, że ludziom, których nie stać na wizytę w gabinetach prywatnych, należy się przystępna opieka. Oczywiście można też łatwo i szybko trafić do gabinetu prywatnego. Lekarz, nawet początkujący, w trakcie specjalizacji, może taki gabinet sobie otwierać.

Ile takich ośrodków opieki środowiskowej podobnych do kościerskiego centrum powstało w ciągu trwającego sześć lat pilotażu?

Teraz funkcjonuje na terenie kraju 119 centrów zdrowia psychicznego. W ramach pilotażu testowaliśmy dwa rodzaje centrów CZP - typu A, które posiadały w swojej strukturze oddział całodobowy, ale też centra typu B, które nie posiadały oddziałów całodobowych. Obejmują one swoim zasięgiem ok. 50 proc. Polski.

Ministerstwo Zdrowia i Narodowy Fundusz Zdrowia zamierzają zrezygnować z tworzenia kolejnych centrów zdrowia psychicznego, bo są za drogie...

Niewątpliwie wdrożenie tego modelu będzie kosztować, ale nie da się tego systemu wprowadzić szybko, choćby ze względu na to, że mamy stanowczo za mało psychiatrów. Tymczasem pilotaż udowodnił, że testowany system centrów zdrowia psychicznego nie tylko jest przyjazny dla pacjentów, ale daje wymierne oszczędności. Po pierwsze, skrócił czas pobytu pacjentów w szpitalach psychiatrycznych. Po drugie, zwiększył dostępność do specjalistów dla mieszkańców gmin, powiatów oraz dzielnic miast, skracając czas oczekiwania na pomoc. Po trzecie, zmniejszył liczbę oraz długość pobytu na zwolnieniach lekarskich z powodu kryzysu psychicznego.

Ministerstwo zamierza cofnąć reformę ochrony zdrowia psychicznego?

Zamierza, i to w najważniejszej części, czyli dotyczącej zasad finansowania. Do tej pory centra zdrowia psychicznego otrzymywały ryczałt, czyli określoną kwotę pieniędzy zależną od liczby mieszkańców swojego obszaru działania, np. miasta, powiatu lub dwóch powiatów. Dawało to lekarzom prawo decydowania, ile wizyt w roku powinien odbyć pacjent w związku ze stanem swojego zdrowia. Jeden pacjent wymagał np. intensywnego leczenia, a co za tym idzie, codziennych wizyt; drugi z kolei spotkań w poradni dwa razy w miesiącu. Ministerstwo Zdrowia proponowało, żeby konieczne były np. co najmniej cztery wizyty pacjenta w roku bez względu na to, czy pacjent tego potrzebuje, czy nie.

Według Marka Balickiego, pełnomocnika Ministra Zdrowia ds. reformy w psychiatrii, większość podmiotów zachowa się „racjonalnie”, czyli będzie dążyć do ograniczenia niezbędnych wizyt, aby w to miejsce przyjmować pacjentów niekoniecznie wymagających częstych konsultacji, tak by zgadzała się liczba wymaganych wizyt...

Najwięcej stracą na tym pacjenci, którzy wymagają intensywnej terapii środowiskowej czy psychoterapii, np. 40, 50 wizyt w roku.

Propozycje MZ nie spotkały się z życzliwym przyjęciem

środowiska. O co chcecie zaważyć?

Chcielibyśmy utrzymać finansowanie centrów w postaci ryczałtu na populację mieszkańców, którymi się opiekujemy. Chcielibyśmy utrzymać też odpowiedzialność terytorialną. Chcielibyśmy, żeby jednak ministerstwo zwiększyło nakłady na psychiatrię do sześciu procent, jak to jest w Bułgarii. Rozumiemy, że płatnik publiczny ma prawo, a nawet obowiązek kontrolowania wydawanych pieniędzy, dlatego postulujemy stworzenie krajowego ośrodka odpowiedzialnego za zmiany w psychiatrii, który pełniłby funkcję nadzorującą i kontrolującą. Boimy się tego, że NFZ mógłby w znaczny sposób ograniczyć finansowanie psychiatrii. Tymczasem zwiększa się liczba kryzysów psychicznych, zwiększa się znacznie liczba osób potrzebujących. Depresja, jak wiadomo, jest po urazach i nowotworach trzecią najczęstszą rozpoznawaną chorobą.

Będziecie protestować?

Jestem optymistą i wierzę, że uda nam się usiąść do wspólnego stołu i porozmawiać. Może udałoby się psychiatrii trochę odejść od takiego pańszczyźnianego myślenia, że tutaj ekonom, zarządca NFZ, wydaje polecenia wszystkim i wie najlepiej, co i jak mamy robić. Minęło już 150 lat od czasów pańszczyźnianych i żyjemy w trochę innych czasach, w których pacjent ma swoje zdanie, pacjent rozumie swoje potrzeby, rozumie siebie bardziej niż kiedyś, a my jesteśmy zobowiązani, by wyjść mu naprzeciw.

Co robić, by uniknąć kryzysu psychicznego?

Można by pomyśleć, że w tych jakby wariackich i szalonych czasach rzeczą trochę dziwną jest to, że dopiero rozmowa z psychologiem daje możliwość zatrzymania się i zastanowienia nad sobą, nad swoim życiem i nad swoimi emocjami. Powinniśmy zwolnić nieco tempo życia, mniej pracować, mniej czasu spędzać z telefonem komórkowym, częściej chodzić na spacer, więcej czasu spędzać z przyjaciółmi i się z nimi śmiać. ©



POKOJOWY PLAN TRUMPA DLA UKRAINY. POLSKA MA WAŻNĄ ROLĘ DO ODEGRANIA

Z Donaldem Trumpem w Białym Domu mogą nas czekać cztery naprawdę trudne lata. Dobrze jednak byłoby, gdybyśmy byli bezpieczni. Nie możemy zapominać, że u naszych granic toczy się krwawa, brutalna wojna, a plany Putina sięgają daleko poza Ukrainę. Wiceprezydent elekt Stanów Zjednoczonych mówił, że Ukraina go nie obchodzi. Ale nas, w Polsce, obchodzi. Musimy na naszym amerykańskim sojuszniku wymuszać postawę właściwą wobec ofiary brutalnej rosyjskiej agresji – zaznacza dr hab. Arkadiusz Modrzejewski, dyrektor Instytutu Politologii Uniwersytetu Gdańskiego

Tomasz Chudzyński

Wielka niewiadoma - tyle możemy powiedzieć o kadencji Donalda Trumpa, która rozpocznie się w styczniu 2025 r. Bo świat się zmienił od czasu, gdy opuścił Białą Dom. A pamiętamy teraz jego wypowiedzi o NATO, o wojnie na Ukrainie, o możliwej wojnie handlowej z Europą, o Putinie, który prowadzi imperialną politykę Rosji.

Bardzo ważne będzie otoczenie obecnego prezydenta elekta – skład jego gabinetu, doradcy, którzy mogą wpływać na kształt, jakość jego polityki, na zapędy, które mogłyby być groźne chociażby z punktu widzenia światowego bezpieczeństwa. W mojej ocenie pierwsze nominacje na kluczowe stanowiska w administracji Trumpa nie pozwalają nam na zbyt optymizm. Mimo że dość umiarkowany i przewidywalny polityk Marco Rubio ma objąć funkcję sekretarza stanu, nie dostrzegabym w nim jakiegos pozytywnego zwrotu w kierunku wzmocnienia obecności USA w Europie i wsparcia dla Ukrainy. Jest on przekonany o słuszności hasła „America First”, co w obecnej sytuacji geopolitycznej oznaczać może porzucenie Ukrainy i niepewność wśród europejskich sojuszników Stanów Zjednoczonych. Natomiast nominowanie Pete’a Hegsetha na sekretarza obrony jest bardzo złym sygnałem. Po pierwsze, jest to osoba bez większego doświadczenia w obszarze bezpieczeństwa międzynarodowego. Bycie weteranem, komentatorem prawicowej telewizji, czy ukończenie prestiżowych uniwersytetów z tzw. ligi bluszczowej, nie jest jeszcze dostateczną gwarancją, że osoba ta będzie kompetentna na tym stanowisku. To tak, jakby Sacha Baron Cohen, znany brytyjski



Prezydent elekt Donald Trump będzie za jakiś czas najstarszym prezydentem USA w historii tego kraju. Jest tylko dwa lata młodszy od Joeego Bidena, którego nazywał „nieodłącznym dziadkiem”

aktor i komik, absolwent Cambridge, po brawurowej kreacji w serialu Netflix „Szpieg” miał objąć funkcję szefa brytyjskiego MI6. Do tej pory stanowiska sekretarzy obrony – jednego z najważniejszych w prezydenckiej administracji – piastowali na ogół byli wysokiej rangi dowódcy w stopniach generalskich. Po drugie, jego poglądy na kwestie związane z NATO, zobowiązaniami sojuszniczymi i wsparciem Ukrainy są bardzo dalekie od naszych oczekiwań.

Wiceprezydent elekt JD Vance jeszcze jako kongresmen popukkiwał na Donalda Tuska w internetowej wymianie zdań... Elon Musk ma nadzorować cięcia rządowych wydatków...

Wielką niewiadomą jest wiceprezydent elekt JD Vance. To oportunist, człowiek inteligentny, młody, ale bez doświadczenia w polityce międzynarodowej. Pytanie, czy będzie się kierował tylko oportunistycznym, czy będzie myślał w kategoriach długofalowych... Druga sprawa to postaci takie jak Robert F. Kennedy Jr. czy Elon Musk. O tym drugim wiemy już, że będzie w gabinecie Donalda Trumpa. Pytanie można postawić następujące: czy jest to gabinet na miarę mocarstwa światowego, czy objadowego cyrku? Jeśli nie będzie w otoczeniu Trumpa rozsądnych Republikanów, to mogą nas czekać cztery naprawdę trudne lata. Rollercoaster murywany.

Prof. Lewicki stwierdził, że Amerykanie uwielbiają Trumpa jako człowieka, który stworzył się sam - jako „self-made mana”.

Trump na pewno przełamuje polityczną poprawność. Słuchałem wypowiedzi zwykłych

FOT. MAREK SZAWDYN/POLSKAPRESS



FOT. PAP/EP/A

Trump obiecywał zakończenie wojny na Ukrainie w 24 godziny po objęciu urzędu. Nie określił jednak, jak tego dokona...

Amerikanów, którzy byli pytani o to, co zachwyca ich w prezydencie elekcie USA. Odpowiedź była często następująca: Trump mówi to, co myśli. Ja usłyszałem kiedyś pewną rzecz o tym, jaka jest różnica między głupkiem a mądrym człowiekiem. Głupi mówi to, co wie, a mądry wie, co mówi. Trump mówi, co mu ślina na język przyniesie. Przy niektórych jego wypowiedziach włosy dęba stają. To jest brutalny język, wykluczający, jak wtedy, gdy przyrównał nielegalnych imigrantów do śmieci. To jest pośrednio namowa do agresji, wykorzystywania emocji do własnych celów politycznych. Oczywiście możemy powiedzieć, że jest to język kampanii, że Trump w Białym Domu będzie bardziej obliczalny. O tym się jednak dopiero przekonamy. Natomiast z punktu widzenia normatywnego podejścia do tej kwestii zatrwajające jest, jak łatwo można zwulgaryzować język debaty, odejść od dialogu, co w istocie przekłada się na brutalizację życia społecznego. Widzimy to nie tylko w Stanach Zjednoczonych, to ogólnosiwiatowa tendencja. Można wręcz sparafrazować manifest komunistyczny z 1848 roku - widmo populizmu krąży nad światem. Donald Trump jest globalnym, a przynajmniej transatlantyckim, przywódcą populistów. Trzeba też dodać, że obecnie

nawet ci politycy, których o populizm nigdy nie oskarżano, dziś wchodzą w ich buty po to, żeby przysporzyć sobie głosów. A to jest pułapka i jednocześnie wielkie niebezpieczeństwo.

W Polsce mamy przeciwstawne reakcje na zwycięstwo Donalda Trumpa. Po prawej części sceny politycznej widać ogromną radość, lewica jest przerażona, a centrum z rządem Tuska zachowuje powściągliwość. Padają deklaracje, że Polska będzie współpracować z każdą amerykańską administracją.

Wybory amerykańskie są sprawą Amerykanów. My w Polsce, jako obserwatorzy, możemy je komentować w różnych tonach. Wolno nam więc jako dziennikarzom, publicystom i akademikom. Natomiast naszym reprezentantom sprawującym władzę, premierowi, ministrom, prezydentowi, dyplomatom nie wypada komentować w sposób negatywny, by echa takich nieprzychylnych głosów nie dotarły do Waszyngtonu. Tak się zachowują prawdziwi politycy. Dlatego wyważona, pełna kurtuazji strategia komunikacyjna rządu RP jest właściwa. Podobnie zresztą zachowują się władze wielu innych unijnych państw. W gratulacjach zwracamy uwagę na kwestie, które nas łączą - przyjaźń, sojusz, wspólne wartości.

Prezydent Andrzej Duda, inaczej niż przy wyborze Joego Bidena, dość szybko pogratulował Donaldowi Trumpowi, z którym łączy go ciepłe stosunki. Dodał nawet w gratulacjach emotikonki.

Pan prezydent trochę się chciał w tej sytuacji popisać swoją przyjaźnią z Trumpem. Emotikonki to piętnastolatek może zamieszczać albo ja, kiedy do przyjaciół wysyłam SMS-a... Natomiast głowie państwa pewne rzeczy nie przystoją. Do tego trzeba jednak dojrzeć. Widocznie niektórym nawet po pięćdziesiątce dojrzałości brakuje. To taki mój złośliwy, kaszubski komentarz, na który sobie pozwolę.

Donald Trump mówił, że zakończy wojnę na Ukrainie w 24 godziny, tyle że nie powiedział, jak to zrobi...

Wojna na Ukrainie to największy obecnie problem w naszej części Europy. Nie zazdroszczę dziś obywatelom tego kraju. Widziałem natomiast maila gratulacyjnego prezydenta Zełenskiego dla Donalda Trumpa. To jest majstersztyk, przy którego konstruowaniu obecny był chyba znakomity psycholog, dlatego, że on trafia w cechy osobowościowe prezydenta elekta Stanów Zjednoczonych. Zobaczmy jeszcze, jak zareaguje na niego sam Trump, niemniej jest to przykład bardzo dobrej dyploma-

cji. Prezydent Zełenski, który jest pobudliwy, ma problem z pohukiwaniem, potrafi zrazić do siebie największych sojuszników, czyli m.in. Polskę, ale w tym wypadku wykonał dobrą robotę.

Donald Trump będzie najstarszym prezydentem Stanów Zjednoczonych. Jest tylko dwa lata młodszy od Joego Bidena, o którym mówił, że jest „zniedołężniałym dziadkiem”...

Sprawność fizyczna Bidena i Trumpa jest oczywiście odmienna. W tym wieku jeden człowiek może poruszać się tylko przy pomocy balkonika, a drugi biegać maratony. Ale inna prawidłowość jest taka, że nawet najbardziej sprawna osoba w takim wieku może się na drugi dzień nie obudzić. Zatem najbliższe cztery lata mogą być zaskakujące. Całkiem realny może być scenariusz, że Vance będzie kończył tę kadencję, lub ktoś inny z gabinetu, który stworzy Donald Trump. To mogą być intensywne cztery lata - z punktu widzenia komentatorów i dziennikarzy dostarczające wielu tematów do dyskusji. Dobrze jednak byłoby, gdybyśmy byli bezpieczni. Nie możemy zapominać, że u naszych granic toczy się krwawa, brutalna wojna, a plany Putina sięgają daleko. JD Vance mówił, że Ukraina go nie obchodzi. Ale nas, w Polsce, obchodzi. Musimy na naszym amerykańskim sojuszniku wymuszać postawę właściwą wobec ofiary brutalnej rosyjskiej agresji.

Czy wybór Trumpa da paliwo PiS-owi w wyborach prezydenckich w Polsce na wiosnę 2025?

PiS na pewno będzie wykorzystywał narrację o tym, że ma świetne kontakty z Donaldem Trumpem, a prezydent tej partii byłby gwarantem sukcesu Polski. Pytanie jednak, czy to się przełoży na polski elektorat. Paradoksalnie skutek może być odwrotny, bo Polkom i Polakom, którzy obawiają się tego, co robi Ameryka, nie musi podobać się polska miniaturka Donalda Trumpa, czyli np. Przemysław Czarnek. Jeśli w dodatku prezydent Stanów Zjednoczonych dokona ruchów groźnych dla bezpieczeństwa Polski, to „trumpizm” polskiej prawicy może się jej odbić czkawką. ©P

strefaAGRO

Grunt to biznes.
Serwis nowoczesnego
rolnika



czytaj

strefaagro.pl



AUTOPROMOCJA

0011210544

**Przy sobocie...
spacer w parku
relaks na ławce
gazeta w ręku**

Nowe wydanie sobotnie
„Dziennika Bałtyckiego”
już jutro.
Zapraszamy do lektury

nasza HISTORIA

Nasza historia nigdy się nie powtarza





Bartosz Januszewski podpisuje książkę w czasie spotkania promującego wydawnictwo

WOJENNA HEKATOMBA POMORSKICH NAUCZYCIELI

Tylko w województwie pomorskim oraz na terenie Wolnego Miasta Gdańska w czasie II wojny światowej zginęło 1079 polskich nauczycieli. O bolesnej historii opowiada publikacja pt. „Naukę w języku polskim trzeba całkowicie i brutalnie wytępić... Straty osobowe pomorskiego nauczycielstwa 1939-1945” Bartosza Januszewskiego z gdańskiego IPN

Piotr Piotrowski

Książka, która ukazała się drukiem w trzech wersjach językowych (prócz polskiej wersji, po niemiecku i angielsku) jest wnikliwym studium sytuacji polskiego nauczycielstwa na Pomorzu w latach wojennych. Autor rysuje przyczyny, przebieg i następstwa zbrodni dokonanej przede wszystkim przez Niemców, ale też Sowietów na pedagogach, pracują-

cych w II RP na terenach Pomorza.

Działania Niemców w tej materii były gruntownie zaplanowane jeszcze przed wybuchem wojny.

W maju 1939 r. z inicjatywy Reichsführera SS oraz szefa niemieckiej policji Heinricha Himmlera powstał urząd Zentralstelle II/P (Polen), którego celem było sporządzenie list Polaków uznanych za wrogów Rzeszy.

Na podstawie danych wywiadu niemieckiego w Polsce, informacji przekazywanych przez rozległą sieć agentury złożonej z Niemców gdańskich oraz obywateli RP narodowości niemieckiej, a także metodycznego monitorowania polskiej prasy i radia, latem 1939 r. została opracowana pierwsza wersja tzw. specjalnej księgi Polaków poszukiwanych listem gończym (Sonderfahndungsbuch Po-

len), na której znalazło się również wielu nauczycieli.

Planowe działanie

Bartosz Januszewski przypomina w książce, że koronnym dowodem w sprawie eksterminacji polskich pedagogów jest opracowany w Urzędzie do Spraw Rasowo-Politycznych NSDAP i opublikowany 25 listopada 1939 r. memoriał dotyczący strategii germanizacyjnej w okupowa-

nej Polsce. Znaleźć tam można następujący cytat odnoszący się bezpośrednio do nauczycieli: „Ponieważ polski nauczyciel, a po części jeszcze bardziej polska nauczycielka, są wybitnymi krzewicielami polskiego szowinizmu, z czym politycznie należy się bardzo poważnie liczyć, więc nie będzie ich można pozostawić w służbie szkolnej”. Jednak w praktyce eliminacja polskiej oświaty rozpoczęła się

z chwilą wybuchu II wojny światowej, a w Wolnym Mieście Gdańsku nawet nieco wcześniej, bo już 22 sierpnia, kiedy to budynek Domu Polskiego oraz polskiej szkoły we wsi Piekło zajęli esesmani, uniemożliwiając w ten sposób polskim nauczycielom wykonywanie ich obowiązków. 22 września 1939 r. Albert Forster, szef NSDAP w Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie, nakazał zamknięcie polskich placówek oświatowych na Pomorzu. W ślad za tym rozporządzeniem władze okupacyjne zabroniły wykonywania zawodu polskim nauczycielom, zaś w placówkach niemieckich, do których trafić miały podlegające obowiązkowi szkolnemu pomorskie dzieci w wieku 6-14 lat, nie można było nauczać języka polskiego, historii i geografii Polski.

Największe nasilenie represji przypadło na okres październik-listopad, co mogło być spowodowane chaosem wynikającym z likwidacji zarządu wojskowego i stopniowym przejmowaniem władzy na tym terenie przez tworzącą się strukturę cywilnej administracji okupacyjnej.

W celu sprawniejszego „oczyszczania” zajętych terenów z „polskiego elementu” Niemcy niejednokrotnie posuwali się do podstępów. W powiatach lipnowskim, rypińskim, starogardzkim, tczewskim, toruńskim i tucholskim nauczycieli wzywano na spotkania z władzami niemieckimi, mające na celu omówienie warunków pracy polskich pedagogów oraz dotyczące rzekomego wznowienia działalności placówek oświatowych w nowej rzeczywistości „powojennej”. Uczestników takich „szkoleń” natychmiast aresztowano. Alfons Kulig, nauczyciel z Osiecznej, był świadkiem zatrzymania 12 października 1939 r. w Lubichowie i Skórczu 62 nauczycieli z powiatu starogardzkiego i tczewskiego. Po latach wspominał przebieg owej „konferencji” w następujący sposób: „Bicie i torturowanie gimnastyka nie ustawały. Jedynym odpoczynkiem było oparcie czoła o ścianę, z rękoma założonymi na plecach, z nogami odstawionymi od ściany około 1 metra. [...] Bito nas do krwi, przemocą wsadzano głowę do naczyń kloacznych, nie dawano możliwości wystąpienia celem załatwienia potrzeb fizjologicznych, wreszcie [...] kazano nam zrobić przysiad z wyciągniętymi ramionami, by powtórzyć słowa: Wir sind als Polen geboren und wollen als Polen sterben [Urodziliśmy się Polakami i chcemy jako Polacy umierać]”. Zatrzymanych nauczycieli z Bydgoszczy bito widłami, pedagogów z Rypina szczerbami, wbijano gwoź-

FOT. ROMAN JOCHER/IPN

dzie w plecy, a krzyczącym z bólu zalewano usta gipsem. Nauczycielki padały ofiarą gwałtów i innych tortur.

Jesienne morderstwa

W czasie „krwawej jesieni” 1939 r. największymi miejscami kaźni pomorskiego nauczycielstwa były Piaśnica, Fordon k. Bydgoszczy, Barbarka oraz Las Szpęgawski. Tę topografię terroru wymierzonego w pracowników oświaty uzupełniały m.in. chojnicka Dolina Śmierci, Skarszewy i Kaliska.

W Lasach Piaśnickich pod Wejherowem zamordowano co najmniej 61 pedagogów. Do końca roku szkolnego 1938/1939 pracowali oni w placówkach oświatowych Gdańska, Gdyni, Wejherowa, Pucka, Kartuz, Łętowa, Kieleskiej Huty, Wielkiego Kacka, Chwarzna, Osowy, Rekowa, Kosakowa, Dębogórze, Mostów, Starzyna, Piekła, Linii, Donimierza, Przetoczyna, Pierwoszy, Zelizrzewa, Celbowa, Mechowa, Świecina i Połczyna.

Wśród straconych znaleźli się m.in. Kazimierz Sołtysik (ur. 1893), polonista, dyrektor Ogólnozawodowej Szkoły Średniej Macierzy Szkolnej w Gdańsku i wykładowca na terenie Wojskowej Szkoły Kaduczy na Westerplatte, Maria Jadwiga Kotow-

ska (ur. 1899), lepiej znana jako błogosławiona siostra Alicja Kotowska ze zgromadzenia sióstr zmartwychwstańek, kierująca Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Wejherowie (oboje zgładzeni 11 listopada 1939 r.) oraz Teofil Leon Bochentyn (ur. 1913), nauczyciel przysposobienia wojskowego w szkołach wejherowskich oraz w Państwowej Szkole Morskiej w Gdyni (zamordowany 8 listopada 1939 r.).

Największym znany dziś miejscem straceń pomorskich pedagogów był Las Szpęgawski pod Starogardem Gdańskim, w którym w okresie wrzesień 1939 – styczeń 1940 stracono łącznie 104 nauczycieli, z czego 96 mężczyzn i 8 kobiet.

Jedną z nich była Edyta Czoskówna (ur. 1913), pedagog Szkoły Powszechnej w Szymankowie, rozstrzelana 24 listopada 1939 r. Jej los podzielił Erwin Behrendt (ur. 1890),

polonista z Gimnazjum Polskiego w Gdańsku. Tylko w dwóch egzekucjach w Szpęgawsku zamordowano 83 osoby: 20 października 1939 r. – 39 nauczycieli z powiatu starogardzkiego, a w grudniu 1939 r. – 44 pedagogów z powiatów starogardzkiego i tczewskiego 24. Stanowiło to

łącznie 25 proc. wszystkich kociewskich nauczycieli.

Egzekucje w koszarach

20 października 1939 r. miał również miejsce kulminacyjny moment „krwawej pelplińskiej jesieni”. Aresztowano wówczas 22 księży katolickich – wykładowców Wyższego Seminarium Duchow-

nego i Collegium Marianum w Pelplinie. Jeszcze tego samego dnia wieczorem 17 z nich rozstrzelał na terenie koszar tczewskich pluton egzekucyjny złożony z funkcjonariuszy SA, SS i Selbstschutzu. W gronie straconych znaleźli się m.in. dyrektor Collegium Marianum ks. Paweł Kirstein (ur. 1883), doktor teologii i rektor pelplińskiego seminarium ks. Józef Rozkwitalski (ur. 1893), redaktor naczelny czasopisma „Pielgrzym” ks. Jerzy Chudziński (ur. 1885) oraz kanclerz Kurii Diecezjalnej, ks. Walter Schütt (ur. 1872). Ten ostatni z racji niemieckiego pochodzenia nie skorzystał z zaproponowanej mu szansy na ocalenie, oświadczając dowódcemu akcją gestapowców: „Pójdę

z moimi kolegami. Będę z nimi dzielił ich los”. Z grona przeznaczonych do likwidacji wyłączono dwóch innych duchownych – poważnie chorego biskupa pomocniczego diecezji chełmińskiej i byłego rektora pelplińskiej uczelni Konstantyna Dominika (ur. 1870), który do swojej śmierci w 1942 r. decyzyjnie przebywał w areszcie domowym w Gdańsku, oraz profesora filozofii, ks. Franciszka Sawickiego (ur. 1877). Tego

ostatniego oszczędził oficer SS i jednocześnie berliński profesor archiwistyki, któremu Sawicki miał pomóc w ewidencjonowaniu zagrabionych archiwów z seminaryjnej biblioteki (w tym czasie pozostały księgozbiór, w tym m.in. liczącą 10 tys. woluminów „Bibliotekę Kleryków”, spalono w pelplińskiej cukrowni). Ksiądz Sawicki był w okresie okupacji niemieckiej jedynym katolickim duszpasterzem Pelplina. Pozostałych pięciu aresztowanych w tym samym czasie pelplińskich kapłanów-nauczycieli, będących jednocześnie członkami kapituły diecezji chełmińskiej (m.in. doktora prawa kanonicznego pelplińskiego seminarium i szambelana papieskiego ks. Bolesława Dąbrowskiego, ur. 1901) Niemcy zamordowali jeszcze w październiku w Lesie Szpęgawskim. Gmach seminarium pelplińskiego przekształcono w areszt, w którym funkcjonariusze Einsatzkommando 16 umieszczali polskich działaczy, księży i nauczycieli, a w pelplińskiej katedrze ulokowano szkołę policyjną. ©©

Książka jest dostępna w internetowej księgarni IPN (księgarniaipn.pl) oraz w stacjonarnej w gdańskiej siedzibie Instytutu, al. Grunwaldzka 216.



FOT. IPN

REKLAMA

0011194889

JEDNA Z NAJLEPIEJ PRZYSWAJALNYCH FORM KURKUMY!

LIPOFILOWA FORMUŁA OLEJOWA

Kurkuma to potężny środek wspierający zdrowie. Stosowana od wieków, a obecnie po przeprowadzeniu około 17 tysięcy badań naukowych doceniana na całym świecie za swoje działanie **PRZECIWZAPALNE, POPRAWIAJĄCE FUNKCJONOWANIE STAWÓW** i wątroby oraz oczyszczające organizm z toksyn. Aby kurkuma została wchłonięta przez organizm, potrzebuje piperyny, a formuła olejowa znacząco zwiększa jej przyswajalność w organizmie i może bez trudu przenikać przez błony śluzowe do wnętrza komórek.

SEKRETEM JEST... LIPOFILNOŚĆ, CZYLI ROZPUSZCZALNOŚĆ W TŁUSZCZACH, CO PRZYSWAJA SIĘ DO LEPSZEJ WCHŁANIAŁNOŚCI



Przyswajalność kurkumy jest kluczowa dla wchłonięcia jej przez krwioobieg, a wraz z nim do stawów, wątroby i całego organizmu. Wpływa ona zasadniczo na skuteczność aktywnego działania kurkumy. **Lipofilowa formuła olejowa** rozpuszczona w tłuszczu z piperyną i kwercetyną jest obecnie jedną z najlepiej przyswajalnych form kurkuminy, głównego składnika aktywnego kurkumy. Badania wykazały, że kurkumina rozpuszczona w tłuszczu jest **5-7 razy lepiej przyswajalna***.



Złote mleko - popularny napój kurkumowy
5 kropli Kurkumisanu L97 rozpuścić w 1/3 szklanki mleka z miodem, pić 2-3 razy dziennie.

Olejek kurkumowy zawiera w dużych ilościach **turmerony**, które wykazują jedno z kluczowych działań **zdrowotnych kurkumy**



- ✓ Pomaga zachować **ELASTYCZNE STAWY**
- ✓ Odżywia **TKANKĘ CHRZĘSTNĄ**
- ✓ Wspiera trawienie **tłuszczów**
- ✓ Wspiera funkcjonowanie **wątroby**
- ✓ Wspiera procesy **detoksykacji**

Zamów już dziś z dostawą do domu!

WWW.ASEPTA.PRO
+48 326 306 058
Dostępny w aptekach i sklepach zielarskich
ASEPTA
Założony naturalnie od 1998
ASEPTA s.c.
tel: 33 817 34 24
Bielsko-Biała, 43-382
ul. Tadeusza 1

*na podstawie badania "Kurkumina – prozdrowotny barwnik kurkumy" Sylwii Przybylskiej <http://www.phie.pl/pdf/phe-2015/phe-2015-2-414.pdf>

Ustawa skaże kundelki i wolno żyjące koty na wyginiecie?

O obywatelskim projekcie ustawy „Stop łańcuchom” rozmawiamy z dr Barbarą Wojtasik, adiunktem w Katedrze Genetyki Ewolucyjnej i Biosystematyki Wydziału Biologii Uniwersytetu Gdańskiego, zajmującą się m.in. genetyką populacyjną, w tym analizą populacji kotów wolno żyjących i psów nierasowych

Edyta Łosińska-Okoniewska

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że obywatelski projekt ustawy „Stop łańcuchom, pseudohodowlom i bezdomności zwierząt” to samo dobro, a wdrożenie w życie jego zapisów zakończy problem psów trzymany na łańcuchach. Tymczasem pani zdaniem jest on ogromnym zagrożeniem nie tylko dla kundli, ale także kotów wolno żyjących. Proszę wyjaśnić, na czym polega to ryzyko?

Złożony w Sejmie obywatelski projekt ustawy o zmianie ustawy o ochronie zwierząt oraz zmianie niektórych innych ustaw pod nazwą „Stop łańcuchom, pseudohodowlom i bezdomności zwierząt” (strona twórców projektu ustawy znajduje się pod adresem prawdazwierzat.pl) zakłada zlikwidowanie populacji kundli i kotów wolno żyjących (pkt. 10 1-4, dodany Art. 9d projektu ustawy). Dla zobrazowania tego, co mam na myśli, muszę tu posłużyć się suchym cytatem z tego projektu. Brzmi on tak:

10) po art. 9c dodaje się art. 9d w brzmieniu:
„Art. 9d.
1. Psy i koty na obszarze całego kraju podlegają obowiązkowej kastracji, co dotyczy obu płci. Nie dotyczy to psów lub kotów utrzymywanych w celach hodowlanych przez hodowców.
2. Każdy właściciel lub opiekun psa lub kota zobowiązany jest poddać zwierzę kastracji w terminie 2 miesięcy od daty wejścia w posiadanie zwierzęcia, z tym zastrzeżeniem, że zwierzę nie może być poddane

kastracji przed osiągnięciem dojrzałości płciowej”. W kolejnych punktach omawiane są szczegóły. Zapis ten stanowi planowaną, rabunkową gospodarkę zasobami psów: kundli, mieszańców, a także rasowych żyjących poza hodowlami oraz kotów wolno żyjących.

Czy zapis o skutecznej ochronie populacji może okazać się końcem dla polskich kundli?

Tak. W myśl obywatelskiego projektu ustawy populacja kundli zostanie wytępiona. Kastracja i sterylizacja wszystkich psów poza hodowlami z punktu widzenia trwałości populacji jest tym samym, co ich wymordowanie. Ten projekt nie ma nic wspólnego z ochroną psów, szczególnie kundli. Nie odnosi się w ogóle do potrzeby ochrony bioróżnorodności, ochrony zasobów przyrodniczych, jakie posiadamy.

To mocna teza. Przecież kundle nazywane są często superrasą psów, odporną na różnego rodzaju wady, w tym genetyczne. Czy pani zdaniem sterylizacja i kastracja zgodna z projektem ustawy oznacza, że za 15-20 lat w naszym otoczeniu będą tylko i wyłącznie psy rasowe?

Tak. Należy w tym miejscu przywołać zdanie dotyczące kundli z publikacji prof. dr hab. Wiesława Bogdanowicza „Kundle mają dobry węch. Postawione uszy, by lepiej słyszeć. Relatywnie długi pysk, by swobodnie zgryźć kość. To

jest superrasa” (Bogdanowicz 2017. Kundel brzmi dumnie. Zoologia Magazyn Polskiej Akademii Nauk, 1, 49 - red.). Kundle są lepiej przystosowane do życia w bardzo różnych warunkach, często skrajnie niekorzystnych dla psów rasowych. Cechy psychiczne i inteligencja kundli również świadczą o ich wyjątkowości i lepszych genach niż te posiadane przez psy rasowe. Przy tak intensywnej kastracji, a dzieje się to także obecnie w schroniskach dla zwierząt, a także w związku z ostatnio prowadzoną akcją 500+ dla psów i kotów, polegającą na kastrowaniu, sterylizacji i czipowaniu, 20 lat to czas nie-realny. W ciągu każdego roku populacja będzie się drastycznie zmniejszała, a za około 10 lat będą już tylko stare psy.

Proszę wyjaśnić, co to konkretnie oznacza?

Oznacza to, że zdrowa genetycznie, fizycznie, psychicznie populacja kundli, które są psami inteligentnymi, zostanie zastąpiona niejednokrotnie psami o zdeformowanej budowie anatomicznej z licznymi wadami genetycznymi, podatnej na różne choroby. Cechy psychiczne i inteligencja wielu przedstawicieli różnych ras pozostawiają wiele do życzenia. Są rasy, których hodowla może świadczyć o znęcaniu się nad zwierzętami, ponieważ celowe rozmnażanie psów obarczonych wadami jest niezrozumiałe. Psy rasowe niejednokrotnie, podobnie jak elementy materii nieożywionej (np.: ubrania,



Dr Barbara Wojtasik: Nie wiem, czyje interesy reprezentują twórcy projektu ustawy, ale wiem, że nie są to interesy psów, kotów oraz ludzi

meble, samochody itp.) podlegają modzie i mają się wpisywać w podążanie za aktualnymi trendami, którym hołdują właściciele. Natomiast psy z ulicy, ze schronisk dla zwierząt, najczęściej znajdują dom z powodu wrażliwości na ich los przyszłych właścicieli. Stanowi to zasadniczą różnicę w podejściu do psów. Wycofanie z hodowli ras psów trwale obciążonych genetycznie stworzy miejsce dla kundli, jednocześnie ograniczając podejście przedmiotowe do psów. Na obszarach wiejskich właśnie kundle stanowią podstawową populację i trudno sobie wyobrazić w obejściu i gospodarstwie wyłącznie psy rasowe, które w wielu przypadkach nie nadają się do wiejskiego życia.

Czy są prowadzone badania na temat kundli?

Dane naukowe dotyczące zróżnicowania fenotypowego, genotypowego populacji kundli w Polsce są niezwykłe ubogie i właściciwie ograniczają się do jednej publikacji naukowej oraz dwóch prac licencjackich powstałych w ostatnich latach. Nawet te skromne dane wykazują istotną odrębność genetyczno-populacyjną kundli polskich w stosunku do populacji z innych krajów. Zaznaczają się również szybkie zmiany w strukturze genetycznej populacji związane z prowadzoną sterylizacją czy kastracją. Ponadto kundle, pomimo swobodnego krzyżowania, wytworzyły charakterystyczne fenotypy utrzymujące się w określonym typie, które

można określić jako subrasy kundli, prace nad tym zagadnieniem dopiero się rozpoczęły. W związku z niedostatkiem wiedzy w zakresie zróżnicowania genetyczno-populacyjnego polskich psów rasy kundel, przede wszystkim należałoby się skupić na rozpoznaniu populacji, w celu uniknięcia utraty bogatej puli genowej i związanej z tym bioróżnorodności. Zgodnie z definicją zawartą w Konwencji o różnorodności biologicznej „różnorodność biologiczna to zróżnicowanie wszystkich żywych organizmów występujących na Ziemi we wszystkich środowiskach. Dotyczy różnorodności w obrębie gatunku, czyli różnorodności genetycznej pomiędzy gatunkami oraz różnorodności ekosystemów. Pojęcie „ochrona bioróżnorodności” rozumiane jest jako wiele przedsięwzięć polegających na zachowaniu różnorodności biologicznej na wszystkich jej poziomach oraz we wszystkich formach gospodarowania zasobami różnorodności biologicznej”. (Konwencja o Różnorodności Biologicznej, Rio de Janeiro dnia 5 czerwca 1992 r., Dz. U. z 2002 r. Nr 184, poz. 1532 - red.) populację kundli należy rozpoznać, a następnie chronić zasoby genetyczne, rozważnie nią gospodarować.

Jak pani sądzi, czy obywatelski projekt ustawy „Stop łańcuchom” to przemyślane i celowe działanie mogące prowadzić do eksterminacji kundli, czy zwykła krótkowzroczność i brak wiedzy na temat możliwych konsekwencji?

Dobre pytanie, ale to twórcy projektu znają odpowiedź. Była duża kampania związana z tym projektem, jest strona internetowa, na której podano skład komitetu złożony z prawników, polityków, aktorów, przedstawicieli organizacji przynajmniej z tytułu prozwierzęcych. Czyli jest to samozwańcza grupa ludzi, która uzurpuje sobie prawo do decydowania o losie całych populacji, których nie jest właścicielem. Nie ma w tej grupie naukowców, a także przedstawicieli Lasów Państwowych i Polskiego Związku Łowieckiego, którzy mogliby naświetlić wiele kwestii związanych z właściwym gospodarowaniem zasobami zwierząt. Trudno zrozumieć, co powoduje twórców projektu, że postanowili okaleczyć i w konsekwencji wytępić całe populacje psów i kotów. Stanowi to cyniczne podejście do ochrony psów i kotów oraz do dobrostanu zwierząt, który autorzy definiują jako - i tu znowu posłużę się suchym cytatem z projektu - „zespół warunków bytowania, utrzymania i przetrzymywania zwierząt, mający na celu osiągnięcie stanu uogólnionego zdrowia zwierzęcia i jego humanitarne traktowanie oraz zapewnienie zwierzęciu możliwości wyrażania naturalnych zachowań”.



FOT. T3RF

Czy obywatelski projekt ustawy doprowadzi do tego, że populacja kundli zostanie wyćpiona?

Planowane okaleczanie - kastracja psów, zarówno samców, jak i samic, stoi w sprzeczności z definicją dobrostanu, którą posługują się autorzy. Świadczy to o ich hipokryzji. Nie wiem, czyje interesy reprezentują twórcy projektu ustawy, ale wiem, że nie są to interesy psów, kotów oraz ludzi, dla których te stworzenia stanowią czworonożnych przyjaciół.

Rozumiem, że ten sam problem dotyczy kotów wolno bytujących?

Zostały potraktowane w projekcie ustawy jak psy, więc czeka je ten sam los. Dotyczy to przede wszystkim kotów wolno żyjących - wolno bytujących, jak określają w projekcie ustawy twórcy. Proceder masowej sterylizacji i kastracji kotów wolno żyjących przebiega już od ponad dekady, więc populacje kotów wolno bytujących są już mocno przeźrebiane.

Czy nie należałoby się zastanowić, jak ewentualne wejście w życie ustawy, dotyczącej sterylizacji i kastracji kotów, wpłynie na populację gryzoni?

Obecnie są już problemy w miastach, szczególnie dużych, z plagą gryzoni, zwłaszcza szczurów, których populacje powiększają się w szybkim tempie. Należy mieć na uwadze, że szczury są bardzo dobrymi wektorami różnych groźnych chorób, m.in.: wścieklizny i dżumy, co w przypadku wadliwie działającej go-

spodarki odpadami, wyćpienia kotów wolno żyjących powoduje wzrost zagrożenia epidemicznego. Od wielu lat jest rozpętywana histeria dotycząca kota mordercy, przez którego giną miliony ptaków. Kot na pewno ma udział w polowaniu na ptaki, ale nie jest to główny element jego diety, ponieważ są nim gryzonie. Poza tym, koty były od tysięcy lat, a ptaków było bardzo dużo, więc koty nie są przyczyną ich wyćpienia. Planowane w projekcie ustawy stuprocentowe wyćpienie kota wolno żyjącego poprzez sterylizację i kastrację oraz usypianie ślepych miotów, poza lawinowym wzrostem populacji gryzoni: myszy i szczurów, stworzy wolną niszę dla szopa pracza oraz innych obcych szkodników, jak jenot i wizon, czyli norka amerykańska, co związane jest z kolejnymi problemami środowiskowymi, takimi jak choćby niszczenie populacji ptaków, przenoszenie chorób zakaźnych i pasożytniczych. Szczególnie w przypadku szopa pracza mamy do czynienia z wyjątkowo skutecznym niszcycielem ptasich gniazd.

Zwraca pani uwagę również na inny problem, mianowicie deratyzację, która może być bardzo niebezpieczna, nie tylko dla zwierząt.

Jeśli nie ma kotów, to stosowane są środki chemiczne. Zawarte w nich silne trucizny powodują również w przypadku niewłaściwego stosowania ciężkie zatrucia, a nawet śmierć innych gatunków zwie-

rząt oraz ludzi. W ostatnim czasie media informowały o śmiertelnych zatruciach ludzi środkami do deratyzacji. Jest to niedopuszczalna sytuacja. Należy pamiętać, że trutki zostały tak przygotowane, żeby zabijały. Reakcja organizmu gryzoni na toksyny jest w dużym stopniu podobna do reakcji człowieka, jest to jedna z przyczyn wykorzystywania gryzoni w testach dotyczących toksyczności różnych substancji, w tym farmaceutyków. Nie należy więc oczekiwać, że chemiczne środki do deratyzacji będą bezpieczne dla ludzi, o zwierzętach nie wspominając. Poza tym stosowane toksyny dostają się do środowiska, zanieczyszczając glebę, wody powierzchniowe, powietrze. Koty od tysięcy lat zajmowały się redukcją populacji gryzoni i to jest ich właściwa rola w otoczeniu człowieka. Kot jest jedynym ekologicznym sposobem deratyzacji, nie tylko upoluje gryzonie, ale jeszcze dodatkowo zutylizuje (zje). Nie wiem, czy twórcy projektu zamierzają tę rolę przejąć i będą osobiście bez dodatkowych sprzętów polować na gryzonie i je zjadać na surowo. Tak powinno być, jeśli planuje się wyćpienie populacji kotów, to powinno się przejąć ich rolę. Nie ma tego w projekcie ustawy.

Co w tej sytuacji można zrobić?

Przy właściwej gospodarce zasobami kotów wolno żyjących powinno się przede wszystkim rozpoznać zasoby genetyczne oraz określić liczbę kotów potrzebną na danym obszarze jako przeciwwaga dla gryzoni, tak aby mogły spełniać rolę ich łowców, a populacja nie wchodziła w chów wsobny. Redukcja populacji kotów mogłaby się zacząć dopiero po odbudowie populacji i wyłącznie poprzez określenie bezpiecznego współczynnika brakowania populacji. To nie może się odbywać na zasadzie łapania kotów. Prawidłowe gospodarowanie populacją kotów wymaga przede wszystkim dogłębnej wiedzy, która na razie jest niewiele większa niż znajomość populacji kundli. Koty wolno żyjące nie powinny być wyłapywane ani oznaczane. Wystarczy wprowadzić obowiązek dla właścicieli kotów nakładania obroży kotu, co pozwoli szybko i z dużej odległości odróżnić kota domowego od wolno żyjącego (wolno bytującego). Bardzo ważne w zrównoważonym gospodarowaniu zasobami zwierząt jest przywrócenie do środowiska zdrowych populacji kotów wolno żyjących w celu zapewnienia bezpieczeństwa ludności.

W jaki sposób eliminacja psów kundli i kotów europejskich

krótkowłosych będzie oddziaływać na kondycję psychiczną osób, szczególnie samotnych i dzieci?

Jeśli ustawa zostanie wprowadzona, to w niedługim już czasie będzie najprawdopodobniej widoczny poważny skutek społeczny wynikający z utraty populacji kundli i kotów europejskich krótkowłosych, szczególnie dla mniej zamężnej części ludności. Przy zrealizowaniu założenia dotyczącego kastracji i sterylizacji wszystkich psów i kotów poza hodowlami ich populacje wyginą w niedługim czasie. W związku z powyższym, chcąc mieć psa lub kota, trzeba będzie go kupić z hodowli, co dla wielu osób może przekraczać ich zasoby finansowe. Odrębną kwestią jest fakt, że nie każda osoba lubi psy rasowe, a także koty inne niż europejski krótkowłosy. Utrzymanie psa rasowego również jest kosztowne, ponieważ najczęściej jest bardziej podatny na choroby niż kundel i wymaga w związku z tym wydatków na opiekę weterynaryjną, środki lecznicze oraz drogą specjalistyczną karmę. W związku z tym, jeśli nie będzie psów kundli i kotów europejskich krótkowłosych, kondycja psychiczna osób, szczególnie samotnych i dzieci, może ulec pogorszeniu poprzez brak możliwości posia-

dania czworonożnego przyjaciela, jakim od wieków są psy i koty. Także kondycja fizyczna ulegnie pogorszeniu, ponieważ pies zapewnia codzienne spacerowanie dla swojego właściciela, a koty wolno żyjące składają do opieki niejednokrotnie osoby samotne, które są zaangażowane w zapewnienie im dobrych warunków bytowania (regularna opieka nad domkami, dokarmianie). Projekt likwidacji całych populacji psów, szczególnie kundli i kotów wolno żyjących, stanowi dramatyczną perspektywę. W wyniku niewłaściwie pojętej ochrony i dobra zwierząt. Za patologiczne zachowania w stosunku do zwierząt marginalnej części społeczeństwa, konsekwencje poniosą psy i koty - żeby nie cierpiały, zostaną uśmiercone całe populacje - oraz ludzie, dla których stanowią warunek szczęśliwszego życia.

Jak w takim razie pogodzić założenia ustawy dotyczące zakazu trzymania psów na łańcuchach z problemem systemowej kastracji i sterylizacji?

To nie ma związku, poza jednym punktem. O psy należy dbać i większość naszego społeczeństwa dba o psy i koty, i traktuje je jako swoich czworonożnych przyjaciół. Przypadki zaniedbań i znęcania się nad zwierzętami powinny być

ścigane z mocy prawa, które obowiązuje. Nie można trzymać psa w warunkach, które powodują dla niego cierpienie, i to jest oczywiste. A tym właśnie jest łańcuch. W mediach dość często pojawiają się informacje o porzuconych lub maltretowanych zwierzętach, co jest niedopuszczalnym procederem. Nie ma przy okazji informacji, że ponad 37 mln ludzi w naszym kraju nie skrzywdziło zwierząt, ani ich nie zaniedbało. W związku z tym powstaje wrażenie, że jesteście otoczeni patologią, co nie jest prawdą. Związek pomiędzy łańcuchami a systemową kastracją i sterylizacją dotyczy dobrostanu zwierząt. Ani łańcuch, ani procedury okaleczania zwierząt nie są przejawem dbania o ich dobro, w tym dobro całych populacji. Ochrona zwierząt nie może koncentrować się na wyćpieniu rodzimych dwóch ras zwierząt: populacji psa kundla i kota wolno żyjącego reprezentowanego przede wszystkim przez kota europejskiego krótkowłosego, ale powinna chronić ludność i środowisko przede wszystkim przed gatunkami obcymi inwazyjnymi oraz plagą gryzoni, a także dbać o bioróżnorodność populacji kundli i kotów wolno żyjących, koncentrując się na jej rozpoznaniu, a nie eliminowaniu. ©©

REKLAMA

0011194890

WYTNIJ I POKAŻ W APTECE

WYTNIJ I POKAŻ W APTECE

WYTNIJ I POKAŻ W APTECE

SUPLEMENT DIETY

NIEPRZETWORZONE WITAMINY OD ASEPTY

✓ WYSOKIE, EFEKTYWNE DAWKI

⌚ SZYBKE WCHŁANIANIE SIĘ

🧪 BEZ ZBĘDNYCH SUBSTANCJI CHEMICZNYCH

🐾 ŁAGODNE DLA UKŁADU POKARMOWEGO

💰 DŁUGOTRWALE, OSZCZĘDNE UŻYWANIE

WSPARCIE PRZY:

D3 FORTE

Surowa nieprzetworzona Witamina D3 FORTE

1035 kropli w jednej porcji 10

4000 IU D3

100 mcg K₂MK₇

100 ml

- OSŁABIONEJ ODPORNOŚCI

- OBNIŻONYM NASTROJU

ADEK

Surowa nieprzetworzona Witamina ADEK FORTE

960 kropli w jednej porcji 10

800 µg A

4000 IU D3

12 mg E

100 µg K₂MK₇

100 ml

- POGORSZENIU WIDZENIA

- SUCHOŚCI SKÓRY I ŁAMLIWOŚCI WŁOSÓW

D₃K₂MK₇

Surowa nieprzetworzona Witamina D₃ K₂ MK₇ FORTE

3450 kropli w jednej porcji 10

4000 IU D3

100 mcg K₂MK₇

100 ml

- KRUCHOŚCI KOŚCI I RYZYKU OSTEOPOROZY

- ZABURZENIACH PRACY UKŁADU SERCOWO-NACZYNIOWEGO

Dostępne w sklepach zielarskich i Aptekach

+48 326 306 053

WWW.ASEPTA.PRO

Specjalna zniżka* z kodem: ZDROWIE

ASEPTA

Asepta s.c

Bielsko-Biała,

43-382, ul. Tadeusza 1

* zniżka obowiązuje jedynie w przypadku zamówień telefonicznych i na stronie www.asepta.pro

Suplement diety jest środkiem spożywczym, którego celem jest uzupełnienie normalnej diety będący skoncentrowanym źródłem witamin lub składników mineralnych lub innych substancji wykazujących efekt odżywczy lub inny fizjologiczny.

eprasa.pl ef57ea11b5

NASZA TYPOWA PRZEMOC DOMOWA. PICIE, BICIE I UPOKARZANIE

To kobiety wciąż są najczęstszymi ofiarami przemocy domowej. Wyzywane, bite, duszone, kontrolowane na każdym kroku... Ich mężowie i partnerzy stają przed sądem, ale bywa, że nawet skazujące wyroki nie ucinają pasma przemocy

Małgorzata Oberlan

Józef spod Brodnicy podejrzewał żonę o zdradę. Serię awantur zakończył dramat, który rozegrał się w nocy 1 maja br., kiedy ją uwięził, pobił i dusił. 6 listopada zaczął się jego proces przed Sądem Okręgowym w Toruniu.

Żona Józefa W.

Wieś w gminie Świdzieb-
nia niedaleko Brodnicy liczy
sobie raptem 200 dusz z ha-
czykiem. W tak małych środo-
wiskach podobno „każdy
o każdym wszystko wie”.
Albo prawie wszystko. Dla-
czego zatem domowe piekło
żony Józefa trwało kilka mie-
sięcy? Musiało dojść do dra-
matycznych wydarzeń, by
koszmar został przerwany.

43-letni Józef podejrzewał,
że żona go zdradza. Przynaj-
mniej od marca br. wszczynał
domowe awantury, w których
wyzywał ją od najgorszych.
„Będąc pod wpływem środ-
ków psychoaktywnych” - jak
ujęto to potem w akcie oskar-
żenia. Życie pod jednym da-
chem zamieniło się w kosz-
mar, którego dramatyczna
kulminacja nastąpiła w nocy
z 30 kwietnia na 1 maja br.

Tamtej nocy Józef, jak
ustaliła prokuratura, pozbawił



Piekło domowe – wyzwiska, upokarzanie, awantury, kontrolowanie, bicie

żonę wolności, bił ją po twa-
rzy i całym ciele, dusił.
Do tego groził, że ją podpali
i zabije. Kobieta przeżyła, a 1
maja policja zatrzymała agre-
sora. Od tego czasu ofiara
może czuć się w miarę bez-
piecznie. - Józef W. od 3.05
pozostaje tymczasowo aresz-
towany - przekazuje Jarosław
Szymczak, asystent rzecznika
Sądu Okręgowego w Toruniu.

Prokuratura Rejonowa
w Brodnicy oskarżyła Józefa
W. o psychiczne i fizyczne
znęcanie się nad żoną, uwię-
zienie jej i pobicie krytycznej
nocy. Proces rozpoczął się 6 li-
stopada przed Sądem Okręgo-
wym w Toruniu. Józef pozo-
staje w izolacji.

Żona Przemysława D.

41-letni Przemysław D. z ul.
Bartkiewiczówny w Toruniu
swoją żonę upokarzał, wyzy-
wał, szarpał, kontrolował
każdy jej krok. Koszmar ko-
biety rozgrywał się miesią-
cami w czterech ścianach
mieszkania. Jak ustalił sąd, jej
domowe piekło trwało przy-
najmniej od lutego do 9.05
ub.r.

Przemysław nadużywał al-
koholu, żonę wyzywał i szar-
pał, wielokrotnie upokarzając.
Poniżał i naśmiewał się z niej.

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl



Wmawiał, że nie ma rodziny i nie ma gdzie się podziąć - jest skazana na życie z nim, bo „jest całkowicie sama”. O tym miała pamiętać, by do głowy nie przyszło jej szukanie pomocy.

Domowy oprawca kontrolował praktycznie każdy krok żony. W sądowym wyroku mowa jest choćby o tym, że sprawdzał każde jej wyjście z domu, a także rozmowy telefoniczne.

Rozliczał ją z pieniędzy wydawanych na zakupy, sprawdzał paragony itp.

To jednak nie wszystko. - Zakłócał jej spoczynek nocny, zmuszając do ciągłych rozmów - podał potem Sąd Rejonowy w Toruniu. Potem, bo kobieta wreszcie ujawniła dramat.

Oskarżony przez prokuraturę o psychiczne i fizyczne znęcanie się nad żoną Przemysław D. stanął przed sądem.

Skazany został na rok prac społecznych. Poza tym sąd zobowiązał go do „powstrzymania się od nadużywania alkoholu”. Obciążył go również kosztami sądowymi.

Dodatkową karą natomiast stała się decyzja sędziego o odnośnie do tego, by wyrok dla Przemysława D. podać do publicznej wiadomości, publikując jego pełen kształt na stronie internetowej sądu przez

dwa tygodnie. Orzeczenie, oczywiście już prawomocne, zostało upublicznione. Każdy, kto we wrześniu br. zajrzał na stronę Sądu Rejonowego w Toruniu, mógł zatem poznać ujawnione dane personalne sprawcy, opis przestępstwa i karę.

Czy taki „publiczny przegląd” działa na sprawcę? Czy daje do myślenia innym? Trudno powiedzieć. Bywa, że nawet odsiedziany za kratami wyrok za znęcanie się nad żoną nie przerywa wcale pasma przemocy. Tak było w przypadku grudniadzanina Michała W.

Żona Michała W.

Michał W. i jego żona spędzili ze sobą blisko dwie dekady. Doczekali się 6 dzieci w wieku od 8 do 20 lat i już trojga wnucząt. To oczywiste, że w przeszłości bywali szczęśliwi.

Według słów żony, z którą rozmawialiśmy w Sądzie Okręgowym w Toruniu, od około 10 lat to już przeszłość: nadpobudliwość i agresja męża, wzmagana także alkoholem, stały się nie do zniesienia. - To była chora miłość - usłyszeliśmy od kobiety w styczniu br., gdy zaczynał się proces.

Jej twarz szpeciła widoczna blizna nosa. Jak sama jednak nam powiedziała, bli-

zny na jej psychice są głębsze. Gdy rozmawialiśmy, małżonkowie byli w trakcie rozwodu.

Do drastycznych wydarzeń przy ul. Legionów w Grudniadzu doszło 8.09.2023 r., koło południa.

Jak ustaliła prokuratura, Michał W. dopadł tutaj żonę, przyparł do ściany kamienicy, najpierw pobił po głowie, a potem - kneblując jej usta - odgryzł kawałek nosa. Zabrał jej też telefon komórkowy (560 zł) i protezę zębową (900 zł).

- Ból. Szok. Dużo krwi. W sklepie „Groszek” ludzie mi pomogli i wezwali pogotowie. Potem trafiłam do szpitala. Nos udało się tak „naprawić”, jak to widać, podczas operacji. Na szczęście na NFZ - opowiadała nam kobieta.

Według biegłego medyka obrażenia, które spowodował atak męża, doprowadziły do trwałego oszpecenia żony. Michał W. przed sądem odpowiadał jednak nie tylko za to przestępstwo, ale też za zagrożenie kobiecie śmiercią oraz złamanie sądowego zakazu zbliżania się do niej.

Zakaz był wynikiem gheny, której żona doświadczyła wcześniej.

Mąż znęcał się nad nią fizycznie i psychicznie, za co w 2022 r. został skazany na rok więzienia. Poza tym wydano mu wtedy zakaz zbliżania się

i kontaktowania, z wyłączeniem jednak spraw dotyczących dzieci.

Wyrok Michał W. odsiedział. Z więzienia wyszedł 29.05.2023 r. Ataku na żonę dopuścił się zatem po 3 miesiącach.

Teraz mężczyzna skazany został na 5 lat i 4 miesiące bezwzględnej więzienia. Karę odbyć ma w systemie terapeutycznym. Poza tym sąd orzekł zakaz kontaktowania się z pokrzywdzoną i zbliżania się do niej przez 12 lat. Na mocy wyroku ma jej również zapłacić 10 tys. zł tytułem zadośćuczynienia.

- Orzeczenie jest nieprawomocne. Jest już wniosek o wydanie jego uzasadnienie na piśmie. Michał W. pozostaje nadal tymczasowo aresztowany. Na ogłoszenie wyroku był doprowadzony do sądu przez policję - przekazał nam Jarosław Szymczak, asystent rzecznika Sądu Okręgowego w Toruniu.

Skala przemocy

Zdecydowaną większość osób dotkniętych przemocą w rodzinie stanowią kobiety. Według polskich statystyk policyjnych, co roku takich ofiar jest kilkadziesiąt.

Ujawnionych - co trzeba podkreślić. Np. w 2018 r. odnotowano w policyjnych zestawieniach ponad 88 tys.

ofiar przemocy w rodzinie. Kobiety stanowiły 73,8 proc. z nich. Mówi się jednak o zdecydowanie większej skali problemu, ponieważ policja co roku przedstawia jedynie dane na temat ogólnej liczby ofiar przemocy, zgłoszonych w procedurze Niebieskiej Karty.

Te statystyki nie uwzględniają spraw, które trafiają m.in. do pomocowych organizacji pozarządowych.

Jak czytamy w Biuletynie Informacji Publicznej Rzecznika Praw Obywatelskich, ujmuje szerszą skalę przemocy, w 2019 r. wśród ofiar kobiet było ponad 227 tys., 39 tys. mężczyzn i 63 tys. dzieci. Zatrzymanymi sprawcami byli głównie mężczyźni - 16 tys. 647 w porównaniu do 606 kobiet.

Obecnie, po 5 latach, te proporcje pozostają podobne. To nadal poważny, nierozwiązany problem społeczny. A niestety, trudno nie ulec wrażeniu, że kobiety - ofiary opatrzyły się i osłuchały odbiorcom.

Nierozpoznane pozostają w Polsce szczególnie zjawiska domowej przemocy ekonomicznej wobec kobiet oraz gwałtów małżeńskich. W tej materii też, jak podkreślają od lat liczne organizacje pozarządowe, tabu nadal istnieje. ©©

GDZIE SZUKAĆ POMOCY

● Ogólnopolska „Niebieska Linia” dla ofiar przemocy domowej ma nr 800-12-00-02 i czynna jest przez całą dobę. Oferuje wsparcie, pomoc psychologiczną, informacje o możliwościach uzyskania pomocy najbliższego miejsca zamieszkania.

DEFINICJA PRZEMOCY W RODZINIE

● Prawnie przemoc w rodzinie to jednorazowe albo powtarzające się umyślne działanie lub zaniechanie naruszające prawa lub dobra osobiste osób najbliższych, a także innych osób wspólnie zamieszkujących lub gospodarujących, w szczególności narażające te osoby na niebezpieczeństwo utraty życia, zdrowia, naruszające ich godność, nietykliwość cielesną, wolność, w tym seksualną, powodujące szkody na ich zdrowiu fizycznym lub psychicznym, a także wywołujące cierpienia i krzywdy moralne u osób dotkniętych przemocą.

REKLAMA

0011208428

Znajdziemy dla Ciebie pracę w Niemczech

Twoje zarobki? Nawet **4x większe** niż w Polsce! Twój Koszt? **0 zł!**
Niemiecka **umowa o pracę**.
Tylko **sprawdzeni** pracodawcy.

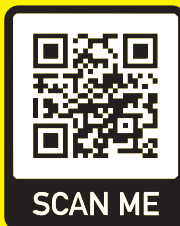


Robimy to inaczej niż reszta – mamy **kontakty z zaufanymi firmami**, które szukają pracowników takich jak Ty. Nasza misja jest prosta – dostarczyć pracę, która da Ci więcej pieniędzy. Sprawdź, co mamy dla Ciebie.

My szukamy dla Ciebie pracy. Ty nie wydajesz ani grosza. Zero kosztów, maksimum korzyści. **Zadzwoń do nas** i sprawdź ekscytujące możliwości rozwoju zawodowego.

Znajdziemy ofertę dopasowaną do Ciebie. To prostsze niż myślisz. Dostosujemy ofertę do Twoich umiejętności, ambicji i doświadczenia. Twoja przyszłość zaczyna się tutaj!

Wiemy, jak to jest szukać pracy za granicą. Teraz jesteśmy tu, by Ci w tym pomóc. Jesteśmy Polskim oddziałem uznanej Niemieckiej agencji pracy. Jeśli chcesz zmienić swoje życie i rozpocząć nowy rozdział, skontaktuj się z nami.



Czekamy na Ciebie!

Zadzwoń: tel. **+48 732 801 801**
Lub napisz: **info@pracaaverten.pl**
Więcej informacji na stronie:
www.averten-personal.com



Zarobki nawet **4x większe** niż w Polsce



Nie pobieramy od Ciebie prowizji



Bezpłatne zakwaterowanie w pobliżu miejsca pracy



Wsparcie w rejestracji w urzędach pracy



Legalną pracę na **umowie o pracę**



Nie musisz znać biegle języka

Gra po sześć godzin dziennie i pokonuje autyzm

– Szufladkujemy osoby z niepełnosprawnościami: że mamy je nakarmić, zapewnić im bezpieczeństwo. Niewielu jest tych, którzy chcieliby zobaczyć, czy te osoby mają jakiś talent, jakieś mocne strony, które można w nich rozwinąć
– uważa mama 21-letniego pianisty

Kinga Dereniewska

Na początku nie chcieliśmy, aby inni ludzie o tym wiedzieli. Myśleliśmy, że to można ukryć – wspomina Bożena Gąsior, mama 21-letniego Miłosza z diagnozą autyzmu, który dzięki muzyce teraz podbija świat.

K-board był w domu, bo grał na nim starszy syn pani Bożeny, Patryk. – Zaczęło się od przyciśnięcia palcem klawisza – wspomina Bożena Gąsior, mama Miłosza.

Wtedy jeszcze żaden z rodziców nawet nie marzył, że siedmioletni Miłosz ze zdiagnozowanym autyzmem kilkanaście lat później zagra koncert w terminalu międzynarodowego lotniska w miejscowości Tampa na Florydzie.

Nie traktowano go poważnie

Na początku jednak mama próbowała uczyć syna sama. Wtedy mógł skupić swoją uwagę maksymalnie na 10 minut.

– To były bardzo krótkie ćwiczenia. Najpierw grał minutę, a potem coraz dłużej i dłużej – wspomina pani Bożena. Ona grać nie potrafiła, ale nuty znała, bo w liceum była częścią orkiestry szala maistek (szalamaja to dawny instrument dęty).

W końcu trzeba było zatrudnić nauczyciela. To okazało się sporym wyzwaniem.

– Nauczyciele nie traktowali go poważnie. Nie mieli więc wysokich wymagań – mówi pani Bożena. – Na szczęście, znaleźliśmy takiego, z którym Miłosz pracuje już od ponad 13 lat. I to z nim udało się osiągnąć wiele niezwykłych rzeczy – podkreśla.

Kiedy udało mu się zagrać cały utwór na fortepianie? Dopiero po pięciu latach od momentu, gdy jego palec dotknął pierwszy raz klawisza.

– Było to dla mnie niesamowite, że zapamiętał tysiące nutek i odtworzył je później – wspomina pani Bożena.

Wszystko, co Miłosz potrafi zrobić, to efekt żmudnej pracy i wytrwałości.

Codziennych małych elementów, dzięki którym chłopak ukończył liceum mu-



Miłosz Gąsior podczas jednego ze swoich koncertów. Zawsze może liczyć na wsparcie rodziców – Bożeny i Marka

zyczne, jako pierwszy uczeń fortepianu z autyzmem w 35-letniej historii szkoły.

– Wśród jego kolegów z klasy są osoby, które kontynuują naukę w jednym z najlepszych uniwersytetów w Stanach Zjednoczonych: Berkeley w Kalifornii – chwali się mama chłopca.

Miłosz ma teraz 21 lat. Jego mama marzy, aby poszedł na studia. Muzyk nie jest jednak w stanie samodzielnie funkcjonować ze względu na swoją niemożliwość komunikacji werbalnej.

Myśleliśmy, że można ukryć

Historia pani Bożeny przypomina wiele tych polonijnych, a jednocześnie jest od nich różna. Jej mąż wyjechał z Brzezina na Podkarpaciu na Florydę do pracy. Jego firma zajmuje się tworzeniem oprogramowania dla szpitali w Stanach.

Po urodzeniu pierwszego syna Patryka, pani Bożena postanowiła dołączyć do męża. Wkrótce na świecie pojawił się Miłosz.

Po dwóch latach lekarze wykryli u niego autyzm w stopniu średnim do ciężkiego. – Kiedy go zdiagnozowano, musieliśmy

podjąć decyzję, czy wracamy – wspomina kobieta.

Zdecydowali, że zostaną, ale na początku nie było łatwo.

– Byliśmy zamknięci. Nie dzielił się z nikim diagnozą Miłosza – przyznaje pani Bożena.

Dlaczego?

– Nie chcieliśmy, aby inni ludzie wiedzieli. Myśleliśmy, że to można ukryć – mówi.

Mózg po prostu funkcjonuje inaczej

Jako dziecko był zagubiony w świecie dla niego chaotycznym. – To nie ma znaczenia, co robi. Może godzinami grać w ping-ponga z tatą. Mąż już by chciał przestać, ale Miłosz chce grać dalej, bo jego mózg funkcjonuje inaczej – tłumaczy pani Bożena.

Podobnie jest z fortepianem. 21-latek potrafi ćwiczyć przez 6 godzin dziennie, codziennie.

– Nigdy w życiu nie musiałam mu mówić: idź i ćwicz! To jest osoba, która jest tytanem pracy. On gra codziennie przez całe swoje życie. Oczywiście musiał dojść do takiej wprawy, że może to robić – zaznacza kobieta. Choć fortepian to jego główne zajęcie, to oprócz tego

Miłosz uprawia dużo sportu, ale nie tego zespołowego. Bo sport zespołowy ma za dużo reguł, no i interakcja z ludźmi to też słaba strona Miłosza.

– Za to jest wspaniałym narciarzem, jeździ konno i bierze udział w zawodach, świetnie pływa, bo mieszkamy przecież na Florydzie – śmieje się mama chłopaka.

Co roku pani Bożena z Miłoszem przyjeżdżają do dziadków do Brzezina na Podkarpaciu. Rodzice zarówno jej, jak i męża nadal tam mieszkają. Chłopak w Polsce uczęszcza na zajęcia w Wielopolu Skrzyńskim.

– Skontaktowałam się z kierowniczką Warsztatów Terapii Zajęciowej, ponieważ mają tam pianino, którego żadna z babć nie ma, więc gdy przyjeżdżamy, to Miłosz sobie tam ćwiczy – opowiada.

Zagrał już koncerty nie tylko w Stanach, ale i w Polsce: w Przemyślu czy w Krakowie. W Ropczycach pierwszy raz na żywo, na scenie zobaczyły go babcie.

Czy sam coś tworzy?

– Miłosz tylko odtwarza. Trudno powiedzieć, czy byłby w stanie coś komponować. My-

ślę, że wynika to właśnie z niemożliwości komunikacji. Nie wiem, czy rozumie pojęcie improwizacji. Podchodzi do tego bardzo systematycznie – relacjonuje jego mama.

Osoba Inspirująca

Podczas występu Miłosza na międzynarodowym lotnisku w Tampie, ponieważ został Osobą Inspirującą w 2022 roku, usłyszał go Mark Schoenfeld, producent przedstawień na Broadwayu. Jego mama uciekła z Polski podczas II wojny światowej przed Holocaustem.

– Powiedział mi, że mu ją przypominam. Matkę, która walczy dla swojego dziecka – wspomina Bożena Gąsior.

Bo tej walki było sporo, i to od samego początku. – To był rok 2006, a więc zupełnie inny świat w rozumieniu tej choroby. Wiedziała, że chcę jego energię wykorzystać i muszę coś mu znaleźć, więc brałam udział w konferencjach i czytałam o tym – opowiada.

Natknęła się na swojej drodze na wiele przeszkód i trudności.

– Szufladkujemy osoby z niepełnosprawnościami. Zajmujemy się nimi w taki spo-

sób, że mamy je nakarmić, zapewnić im bezpieczeństwo. Niewielu jest tych, którzy chcieliby zobaczyć, czy te osoby mają jakiś talent, jakieś mocne strony, które można w nich rozwinąć – uważa pani Bożena. – Cały czas z tym walczyć i będę walczyć aż do mojego ostatniego oddechu – zarzeka się mama Miłosza.

Mark Schoenfeld poradził, żeby pani Bożena o swojej historii napisała książkę. Rok po tym spotkaniu była już wydana. Jej tytuł to „I Heard the Light”. W 2024 roku premierę miała jej polska wersja „Przez labirynt autyzmu. Droga matki i dziecka”. W sierpniu w Rzeszowie pani Bożena nagrywała do niej audiobook w Wojewódzkim Domu Kultury. Czytała go osobiście.

– Chcę powiedzieć innym rodzicom, że im wcześniej zaczną prosić kogoś drugiego o pomoc, tym lepiej. Nikt tego nie może zrobić sam. Wiele osób nie mogło mi pomóc. Wiele przestało się ze mną kontaktować. Ale pojawili się inni – mówi.

A skąd ona czerpie siłę? Oprócz wspierania kariery syna sama pracuje. Uczy angielskiego i niemieckiego na Uniwersytecie w Tampie oraz w Saint Petersburg College.

– Założyłam synowi kanał na YouTube „Muzyka jest moim życiem”. Kiedy rano wstaję i widzę, że ktoś mu da tę łapkę w górę, że ktoś skomentuje, to mam energię na cały dzień – zdradza.

Miłosz stał się dość znaną osobą na Florydzie przez to wszystko, co osiągnął. Materiały o nim ukazywały się w Fox News czy CBS.

– Często amerykańscy dziennikarze pytali, skąd takie nietypowe imię – śmieje się pani Bożena.

W czerwcu Miłosz został stypendystą Fundacji Flutie, założonej przez Douga Flutie, gracza futbolu amerykańskiego, którego syn ma autyzm.

Nikt nie wybiera tego, jaki się urodzi, ale dzięki ciężkiej pracy może wybrać, kim będzie.

– A Miłosz osiągnął dużo więcej niż przeciętna osoba, która jest zdrowa – uważa jego mama.

©©

PRZYBYSZEWSKA ZASŁUGUJE NA UPAMIĘTNIE W GDAŃSKU

Nie ma w Gdańsku swojej ulicy, ławeczki ani nawet grobu. Tramwaj jej imienia zepsuł się i od kilku lat stoi w naprawie. Wolnego Miasta nie lubiła, a jednak przeżyła tu ponad dekadę, cierpiąc z zimna, chorób i nadmiaru hałasu w walącym się drewnianym baraku. Napisała w nim jednak tak dobre trzy sztuki o Wielkiej Rewolucji Francuskiej, że do dziś wystawiają je teatry w całej Polsce, a „Sprawę Dantona” zekranizował Andrzej Wajda

Barbara Piórkowska

Przy ulicy Augustyńskiego 1 w Gdańsku, obok budynku dawnego Gimnazjum Polskiego, gdzie mieszkała, przypomina o pisarce Stanisławie Przybyszewskiej tylko pamiątkowy kamień. Postawiony za płotem w taki sposób, że słabo go widać z drogi - kto nie wie, czego szukać, przejdzie obojętnie. W mieście próżno też szukać innych informacji o jej życiu tutaj. Wprawdzie Dom Kultury na gdańskiej Morenie nosił kiedyś imię Stanisławy Przybyszewskiej, ale w 2015 roku spółdzielcy zmienili nazwę na Centrum Kultury im. Jana Pawła II.

A przecież ta rozpoznawalna w kraju i do dziś wciąż wystawiana autorka mogłaby być wspaniałą ikoną literacką dla miasta i przyciągać uwagę turystów i wielbicieli sztuki. Mistrzowskie trzy tomy listów, które pozostały po artystce, znakomite dramaty, gorsze, ale oddające filozofię epoki, powieści oraz rysunki - bo również szkicowała - to wszystko zupełnie niewykorzystana spuścizna po naprawdę nietuzinkowej, inspirującej osobowości, jaką Przybyszewska była i nadal może być dla Gdańska.

Trudny start w życie

Córka Anieli Pająkówny, zdolnej malarki, i Stanisława Przybyszewskiego, „meteora Młodej Polski” - dziś powiedzielibyśmy literackiego celebryty - przyszła na świat w 1901 roku w Krakowie.

Była owocem krótkiego romansu rodziców. Dla panny ciąży bez ślubu groziła wtedy wykluczeniem z towarzystwa i Aniela rzeczywiście zapłaciła wysoką cenę za decyzję o zatrzymaniu i wychowaniu dziecka.

Lekkoduszny ojciec nie spieszył się z uznaniem córki, przez lata toczyła się batalia o nadanie Stanisławie Pająkównie jego nazwiska. Jeszcze w trakcie awansów do Anieli był żonaty z Dagny Juel, a już wiązał się z Jadwigą Kasprovczową, którą po tragicznej

śmierci Dagny później również poślubił. W korespondencji z Anielą nie wahał się jednak, zapewniając ją o uczuciach i powołując się na słabe zdrowie, przed wyciąganiem skromnych zasobów finansowych malarki. Samotnie wychowująca córkę Pająkówna mimo wszystko starała się o dobre wykształcenie córki i częste wspólne wyjazdy za granicę.

Niestety, osierociła Stanisławę, gdy ta miała zaledwie jedenaście lat.

Zdolna, ale w cieniu ojca

Opiekę nad dzieckiem przejęli Wacław i Zofia Moraczewscy oraz wujostwo Helena i Marcin Barliński - tak naprawdę dzięki nim Stasia mogła poznać kilka języków, uczyć się malarstwa i gry na skrzypcach w konserwatorium, poznać kanon literatury europejskiej i ukończyć żeńskie seminarium nauczycielskie w Krakowie. Interesowała się teoriami Freuda, socjologią, ekonomią, dużo czytała - książki do końca życia stanowiły jej podstawowy luksus i potrzebę. Zaczęła pisać. Po maturze przez rok studiowała filologię w Poznaniu. Od małego fascynowała ją Wielka Rewolucja Francuska i postacie Robespierre'a i Dantona, stąd rzeczywiste rewolucyjnej tematyce poświęciła większość swojej twórczości - dramaty „Dziewięćdziesiąty Trzeci”, „Thermidor”, „Sprawa Dantona” i część opowiadań. Mimo ogromnego talentu i początkowych możliwości sytuacja rodzinna na zawsze określiła charakter, kompleksy i poglądy młodej literatki - kierując ją w stronę sztuki jako zajęcia życiowego, ale też skazując na autodestrukcję. Z Przybyszewskim spotkała się dopiero, gdy była już dorosła i - na fali tęsknoty za nieobecnym dotąd rodzicem - weszła z nim w niszczącą, dziś powiedzielibyśmy: pełną nadużyć psychicznych, relację, na długie lata ustawiając artystkę w cieniu słynnego ojca. Ślady tej traumy



Stanisława Przybyszewska na zdjęciu z lat 20. XX wieku

znajdziemy w jej listach i literaturze.

Wolne Miasto zaściankowe

Jan Panieński, wrażliwy i utalentowany malarz, ożenił się ze Stasią w 1923 roku. Młoda para od razu przeniosła się do Gdańska, gdzie w Gimnazjum Polskim otrzymała posadę nauczyciela plastyki. Przybyszewska nie lubiła tego miasta, uważała je za zaściankowe i w listach do rodziny krytykowała panujący tu intelektualny zastój, choć starała się uczestniczyć w życiu kulturalnym Polonii.

Szczęście trwało krótko. W 1925 roku Panieński zmarł w Paryżu, na stypendium artystycznym. Po jego śmierci pisarka nie opuściła Gdańska, choć kilkakrotnie przynajmniej miała okazję i środki, żeby to zrobić. Starała się o posadę nauczycielki w szkole męża, zdołała jednak

tylko dostać zgodę na zamieszkanie w dotychczasowym miejscu - baraku za szkołą. Dawała korepetycje. Wtedy chyba podjęła decyzję o swoim karkołomnym i na dzisiejsze czasy projekcie życiowym - utrzymywać się wyłącznie ze sztuki. Trwała w nim aż do roku 1935, czyli do zgonu, kiedy wycieńczony i niedożywiony organizm odmówił pracy, a przedawkowana na bóle reumatyczne morfina na zawsze odesłała Stanisławę gdzieś w świat jakobinów.

Artystka totalna

Dziesiątki stron tekstu powstawało nocami, gdy pisała w transie, często bez przerwy przez osiem godzin i w kompletnej izolacji od świata zewnętrznego.

Każdą linijkę czytała i poprawiała wielokrotnie, aby ta była bliska perfekcji. W dzień nadwrażliwość słuchowa na dźwięki

JAK UPAMIĘTNIC PISARKĘ STANISŁAWĘ PRZYBYSZEWSKĄ?

Artystka wymyka się zwyczajowym próbom utrwalenia jej spuścizny. Być może mural, virtualne muzeum albo park jej imienia byłby odpowiednią formą przedstawienia pisarki Gdańszczankom i Gdańszczanom, a także osobom przyjeźdnym. Jeśli masz jakiś pomysł na oryginalną pamiątkę po Stanisławie Przybyszewskiej, która jednocześnie byłaby atrakcją turystyczną - napisz do nas

NAJBLIŻSZE WYDARZENIA ZWIĄZANE ZE STANISŁAWĄ PRZYBYSZEWSKĄ

● 18 listopada, wtorek, godz. 18.00

Duchowe światy Stasi. Metafizyka baraku - rozmowa z Anną Kaszubą-Dębską, autorką biografii pisarki „Przybyszewska/Pająkówna. Głuchy krzyk”. Biblioteka pod Żółciem, ul. św. Ducha 111/113, Gdańsk, wstęp wolny

● 27 listopada, piątek, godz. 18.00

Stanisława Przybyszewska - ikona współczesnego Gdańska - panel i rozmowa o przyszłości tekstów autorki - Fabian Cieślak (Wydawnictwo Marpress), Dagmara Bińkowska (redaktorka serii prozy Stanisławy Przybyszewskiej w wydawnictwie Słowo/obraz Terytoria), Stanisław Rosiek (Wydawnictwo Słowo/obraz Terytoria). Instytut Kultury Miejskiej, Targ Rakowy 11, Gdańsk, wstęp wolny

FOT. DOMENA PUBLICZNA

-krzyki dzieci z boiska i głosy turystów wynajmujących pokoje na trenie szkoły - nie pozwalała Przybyszewskiej swobodnie funkcjonować. Kojąca morfina zagościła w jej życiu na stałe.

Sztuce poświęciła wszystko i zgodnie z postanowieniem odrzuciła inne możliwości pracy. Głodowała i zastawiała skromny dobytek, by mieć na papier do maszyny. W zimie, w nieogrzewanym pomieszczeniu spędzała tygodnie w letargu, by gdy tylko przyszły pieniądze od ciotki lub skromne stypendium czy zapłata za tekst - biec do pobliskiego lombardu przy obecnym placu Wałowym, wykupywać zastawione rzeczy, nabywać chleb, oliwę i opał i znów rzucać się w wir pracy twórczej.

Pisarka zapłaciła najwyższą cenę za swoje przekonania artystyczne i brak rodziny oraz stabilności. Jej historia jest równocześnie

opowieścią o naszych czasach - w których dalej borykamy się z uzależnieniami, problemami z pieniędzmi, coraz więcej jest osób ze spektrum autyzmu i wysoką wrażliwością, traumatyzowanych po ciężkich przeżyciach, a jednocześnie poddających się w zaangażowaniu jakiejś branży pasji.

Stanisława Przybyszewska jest artystką „pokrewną” iniedoskonałą i ze swoimi wadami przez to tak bardzo bliską. Zasługuje na niestandardowe upamiętnienie - ale zasługuje na nie w Gdańsku na pewno. ©©

Książki o Stanisławie Przybyszewskiej, z których korzystałam przy pisaniu: Anna Kaszuba-Dębska, „Przybyszewska/Pająkówna. Głuchy krzyk”, Wydawnictwo Marginesy; Marcin Czerwiński, „Uskok. O Stanisławie Przybyszewskiej i innych”, Wydawnictwo Słowo/obraz Terytoria; Ewa Graczyk, „Cma. O Stanisławie Przybyszewskiej”, Wydawnictwo Open.



Julian Fałat (1853 Tuligłowy - 1929 Bystra) Śnieg, 1906 r. olej, płótno, 76 × 199 cm, sygn. i dat. l. d.: „Jul. Fałat/906”

„ŚNIEG” Fałata pod młotek – wyjątkowy obraz za miliony?

W Sopockim Domu Aukcyjnym tej soboty odbędzie się aukcja prac znanych malarzy. Prawdziwą sensacją jest obraz Juliana Fałata pt. „Śnieg”...

Grażyna Antoniewicz

Polacy coraz bardziej interesują się sztuką. Przybywa kupujących, a ceny niekiedy sztychają w górę. Jedni traktują to jak lokatę kapitału, inni to prawdziwi miłośnicy malarstwa, tkaniny czy rzeźby.

W Sopockim Domu Aukcyjnym, w sobotę 23 listopada, odbędzie się aukcja prac znanych malarzy. Prawdziwą sensacją jest obraz Juliana Fałata pt. „Śnieg” - cena wywoławcza to milion pięćset pięćdziesiąt tysięcy złotych.

Zainteresowanie jest duże, więc przewiduje się, że może on zostać wylicytowany za przeszło dwa miliony. Czy „Śnieg” trafi do muzeum, czy też stanie się ozdobą czyjejś prywatnej kolekcji, zobaczymy. Obraz zaliczany jest do 10 najpiękniejszych przedstawień zimy w malarstwie polskim.

Wirtuozeria, wrażliwość na kolor, umiejętność oddania najsztudniejszych odmian barwy i światła pozwalają zaliczyć Fałata do najwybitniejszych artystów polskich. Naj-

większą popularność przyniosły mu pejzaże zimowe, szczególnie te przedstawiające zakola rzeczne.

- „Śnieg” z 1906 roku to jeden z najlepszych obrazów Fałata, jakie namalował. Zachwyca mistrzowskie ukazanie bezmiarów i piękna zimowego pejzażu - mówi historyk sztuki Anna Masztalerz-Gajda z Sopockiego Domu Aukcyjnego. - Kompozycja przepełniona jest ciszą, harmonią, spokojem. Artysta z wirtuozerią oddaje piękno padającego światła słońca na puchate fałdy białego śniegu, wpadające do przepływającej, ciemnej toni potoku. Ten spektakl skrzących się promieni słonecznych w różowo-fioletowych barwach, czy błękity w pojawiających się zacienionych miejscach zachwyca! Prawie słychać delikatny plusk wody, przedzierającej się przez tę mroźną, niemalże bajkową krainę.

- W spisie wystawianych obrazów Fałata w latach 1906-1907 w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, kilka z prac było zatytułowanych „Śnieg”. Prawdopodobnie to jeden z nich - dodaje Anna Masztalerz-Gajda.

O twórczości Fałata krytyk sztuki Antoni Waśkowski pi-

sał: Czy to będą obrazy olejne, czy akwarelowe: zawsze malowane są szeroko i bardzo śmiało, a prostota środków artystycznych, dających w rezultacie tak potężne efekta, każe schylić czoło przed wielkim twórcą. W pejzażach zimowych nie posługuje się Fałat żadnymi symbolami, a jednak żyje w nich motyw śmierci. Z tej nieogarniętej pustki i ciszy ośnieżonych pól, z tych nieruchomych, głębokich borów wieje mroźny jej dech...”

Julian Fałat, mistrz akwareli, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli realizmu polskiego, życie miał niezwykle barwne i burzliwe. Odbił podróż morską dookoła świata, był malarzem nadwornym cesarza Niemiec Wilhelma II. Jako dyrektor Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, gruntownie zreformował system nauczania, przekształcając ją w nowoczesną uczelnię. Urodził się 30 lipca 1853 r. w wielodzietnej rodzinie wiejskiego organisty we wsi Tuligłowy, niedaleko Lwowa. Dzieciństwo upłynęło mu na pasaniu gęsi i krów, nie chciał się uczyć, nie znosił szkoły. W gimnazjum odkrył w sobie zamiłowanie do rysunku i malarstwa. W 1869 r. rozpoczął

studia w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie. To tu zaznał największej biedy w swoim życiu. Mieszkając na poddaszu z kilkoma kolegami z klasy, równie niezamożnymi jak on, borykał się z trudnymi warunkami. W swych „Pamiętnikach” wspomina, jak, by zaspokoić głód, jadł pieczonego kota oraz jak podczas jednej z zim chodził niedomyty, gdyż w pokoju, w którym mieszkał ze swymi kolegami, zamazła woda i rozszalała dzban, który służył do mycia. „O myciu nie było mowy aż do odwilży” - pisał w „Pamiętnikach”. Brak pieniędzy zmusił Fałata do zainteresowania się akwarelami.

- „Chociaż urodziłem się w okolicy, gdzie jest dużo wody, jednak akwarelistą zostałem tylko wskutek tego, że w pierwszych latach mej artystycznej kariery nie miałem możliwości nabycia farb olejnych”.

Ostatecznie uzyskał taką biegłość w uprawianiu akwareli, że nigdy nie chciał już tej techniki porzucić. Szkołę krakowską ukończył jako jeden z nielicznych ze swego roku. Po studiach wyjechał na rok na Ukrainę, gdzie pracował jako rysownik przy wykopaliskach archeologicznych. Na-

stępnie kształcił się w Zurychu i Monachium. Studia przerwał, aby na nie zarobić, i rozpoczął pracę jako technik przy budowie kolei...

Studiował do 1880 r. i w tym okresie malował głównie pejzaże, sceny rodzajowe i portrety. W latach 1886-1895 pracował na dworze cesarza Wilhelma II w Berlinie. W tym czasie ożenił się z Włoszką Marią Luizą Comello Stuckenfelf, z którą doczekał się trojga dzieci. Do swego dorobku artystycznego dołączył w tym czasie pejzaż zimowy - najwcześniejszy stworzył w 1902 roku, najpóźniejszy nosi datę 1913 r.

- Możliwość sprzedaży na aukcji tego arcydzieła to wielkie wydarzenie dla nas. Późniejsze wersje „Śniegu” można podziwiać w Muzeum Narodowym w Warszawie, w Krakowie czy w Poznaniu. Są bezcennymi arcydziełami, stąd w każdej z tych instytucji prezentowane są na stałej ekspozycji. Nabycie tak unikatowego obrazu czasem zdarza się tylko raz na stulecie. To wyjątkowy moment na rynku dzieł sztuki, dosłownie okazji stulecia i możliwość posiadania arcydzieła Fałata - mówi Anna Masztalerz-Gajda.

©@

INNE OBRAZY NA TEJ AUKCJI

● **Jeremi Kubicki „Manewry”**, cena wywoławcza: 1 350 000 zł, estymacja: 1 600 000 - 2 300 000 zł. Obraz „Manewry” stanowi unikatową spuściznę po artyście, który choć odszedł w wieku zaledwie 27 lat, swoją twórczością zdążył zyskać uznanie wśród krytyki, zdobywając Grand Prix na międzynarodowej wystawie w Paryżu w 1937 roku.

● **Jacek Malczewski „Portret Antoniego Goetz-Okocimskiego”, 1917**, cena wywoławcza: 950 000 zł, estymacja: 1 200 000 - 2 000 000 zł

● **Józef Brandt „Portret Zbigniewa Horodyskiego”, ok. 1895**, cena wywoławcza: 720 000, estymacja: 800 000 - 1 000 000 zł

● **Włodzimierz Tetmajer „Po żniwach”**, cena wywoławcza: 98 000 zł, estymacja: 140 000 - 200 000 zł

Tajemnica obiektu numer 147

To sensacyjne odkrycie daje nadzieję na to, że dorobek wielkiego kompozytora nie jest jeszcze w pełni znany i być może czekają nas kolejne niespodzianki, podobne do tej ujawnionej niedawno przez nowojorską gazetę

Dariusz Olejniczak

To odkrycie czekało na ujawnienie pięć lat i wywołało nie małe zamieszanie, kiedy świat już o nim usłyszał. Wszystko zaczęło się w roku 2019, kiedy to w przepastnych zakamarkach Morgan Library & Museum na Manhattanie kurator rękopisów muzycznych Robinson McClellan katalogował zbiory z kolekcji Arthura Satza. Czego tam nie było! Od pocztówek podpisanych przez Picassę, przez zabytkowe zdjęcie pewnej francuskiej aktorki, aż po listy Brahmsa i Czajkowskiego. Był też tajemniczy obiekt opatrzony numerem 147...

Taką właśnie sygnaturą oznaczona została niewielka pośliznięta kartka, na której ktoś zapisał pięciolinie 24 powtórzonymi taktami. W górnym lewym rogu widnieje napis „Valse”, a pośrodku umieszczono nazwisko polskiego kompozytora. Jest też charakterystyczny „chopinowski” klucz wiolinowy.

Czy Lang Lang gra Chopina?

Oszłołomiony McClellan uznał, że najprawdopodobniej ma przed sobą zapis nieznanej kompozycji Fryderyka Chopina, jednak aby zyskać całkowitą pewność, zwrócił się do czołowego eksperta w dziedzinie twórczości Chopina, profesora Jeffreya Kallberga z University of Pennsylvania w USA, z prośbą o weryfikację znaleziska. Wnioski naukowca i kilku innych badaczy są następujące: istnieje duże prawdopodobieństwo, że autorem utworu jest sam Chopin, a papier i atrament rzeczywiście pochodzą z Paryża z okresu, w którym najpewniej powstał rękopis. Sam rękopis zaś nosi cechy pisma Fryderyka Chopina (z pewnym zastrzeżeniem, ale o tym za chwilę).

Informacje zostały przekazane opinii publicznej 27 października tego roku na łamach „New York Timesa” i natychmiast wywołały medialną, naukową oraz artystyczną burzę. Media na całym świecie rozpisywały się o niezwykłym znalezisku, o dziele polskiego kompozytora



Rękopis przypisywany Fryderykowi Chopinowi spisany został na kartce formatu 10 na 13 cm. Badania potwierdziły, że papier i atrament pochodzą z XIX-wiecznego Paryża

po niemal 200 latach, a szeroko rozumiane środowisko muzyczne podzieliło się na dwa obozy: tych, którzy uwierzyli w autorstwo Chopina, i tych, którzy mimo wszystko mają wątpliwości.

Lang Lang, znakomity chiński pianista specjalizujący się w wykonywaniu dzieł geniusza, jest absolutnie przekonany co do autentyczności autografu. Jego pewność jest niewzruszona na tyle, że wykonał i nagrał kompozycję przypisywaną jego idoli. Można ją znaleźć w serwisie YouTube. Całość trwa 78 sekund i jest... wzruszająco chopinowska.

Rękopis ma cechy nietypowe

Co ciekawe, dr Artur Szklener, szef Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina, podchodzi do amerykańskich rewelacji z pewnym dystansem. W artykule poświęconym temu odkryciu pisze m.in. tak:

Jest to z pewnością jedno z ciekawszych odkryć ostatnich lat. Oryginalne rękopisy chopinowskie są niezwykle rzadkie,

a sama sugestia, że możemy mieć do czynienia z nieznaną wcześniej muzyką polskiego kompozytora, elektryzuje pianistów i muzykologów. Rękopis odnaleziony w Morgan Library w Nowym Jorku ma szereg cech typowych dla chopinowskich manuskryptów: zapisany jest brązowym atramentem na papierze z epoki, podobnym do tego, jaki Chopin używał w pierwszych latach pobytu w Paryżu. (...) Muzycznie fragment ten ma cechy stylu brillant, co również zgadza się ze wskazanym możliwym czasem powstania (1830-1835).

(...) Odnaleziony rękopis ma jednocześnie cechy nietypowe dla muzyki Chopina. Przede wszystkim nie jest to kompletny utwór, a raczej pewien gest muzyczny, temat okraszony dość prostymi chwytami pianistycznymi nawiązującymi do stylu wirtuozowskiego. Można sobie wyobrazić, że jest to rodzaj szkicu pierwszej myśli muzycznej, jeszcze nieskomponowanej w formę całego utworu, jednak z koncepcją taką nie zgadzają się cechy samego manuskryptu.

Podobny jest on bowiem do chopinowskich rękopisów-podarunków, przeznaczonych w szczególności do sztambuchów obdarowanych osób.

Dr Szklener zwraca też uwagę na kilka nietypowych, jak na Chopina, elementów kompozycji i jej zapisu, ale jako przeciętny konsument muzyki zwanej poważną nie podejmuje się w tych niuansach zagłębiać. Zostawiam to znawcom twórczości Fryderyka Chopina i „technologię” kompozytorskiej i interpretacyjnej. W jednej z wypowiedzi na falach Programu II Polskiego Radia szef Instytutu dodaje, że umieszczone na górze kartki, pośrodku nazwisko Chopina nie zostało raczej naniesione jego ręką, a badania ultrafioletowe wykazały w tym miejscu wiele śladów skreśleń, zadrapań i poprawek.

Dość powiedzieć, że zdaniem dr. Szklenera autograf, nawet jeśli nuty zapisał na nim Fryderyk Chopin, jest ledwie wprawką, szkicem, podarunkiem dla mało wprawnego

JAK RĘKOPIS TRAFIŁ DO ZBIORÓW BIBLIOTEKI MORGANA?

Niewielka kartka papieru została kupiona najprawdopodobniej przez muzyka i kompozytora samouka, a przy tym zapalonego kolekcjonera autografów, A. Sherrilla Whitona Jr., swego czasu dyrektora New York School of Interior Design, w znanym nowojorskim antykwariacie „Walter R. Benjamin Autographs” na Madison Avenue. Whiton zmarł w 1972 roku. Wówczas jego zbiory kupił od wdowy po zmarłym jego przyjaciel Arthur Satz. Z kolei w 2019 r. kolekcja trafiła do Biblioteki Morgana jako darowizna od krewnych Satza. Za jej skatalogowanie odpowiedzialny był Robinson McClellan...



Fryderyk Chopin (na zdjęciu wykonanym około 1849 r.) podarował tę kartkę swojemu uczniowi?

wykonawcy, może ucznia. Ot, fraszka, igraszka, zabawka spisaną...

Czy to jednak aż takie istotne, jak bardzo poważnie należy traktować to „najnowsze dzieło” Chopina, i jak on sam je traktował? Ważne, byśmy zyskali pewność, że to autentyk. W tej sprawie jednak mam obawę, że pozostanie nam opierać się na tym, w co wierzymy, a nie na tym, co wiemy ponad wszelką wątpliwość. Do nas samych należy indywidualny wybór - czy jesteśmy entuzjastami, czy raczej sceptykami. Jeśli o mnie chodzi, to w tej nie najweselejszej, choć z pewnością arcyciekawej rzeczywistości wolę wykrzesać w sobie wszelkie pokłady entuzjazmu, na jakie potrafię się zdobyć.

Przy okazji - marzy mi się, byśmy nadal, mimo upływu lat i stuleci, od czasu do czasu dowiadywali się o bezcennych znaleziskach, niewiarygodnych odkryciach i nieznanych wcześniej dziełach. Byłby to

widomy znak, że historia nieustannie nas czegoś uczy, a niezwykli ludzie, choć mówimy o nich w czasie przeszłym, jeszcze nie przeminęli i wciąż mają nam coś nowego do powiedzenia.

Mam też kilka typów, jeśli chodzi o takie wyczekiwane, wymarzone odkrycia. Marzy mi się odnalezienie rękopisu zapomnianego opowiadania Andrzeja Bobkowskiego, dwóch nienapisanych tomów niedokończonych „Powieści o cierpliwym piechurze” - trylogii Józefa Wittlina (powstały fragmenty tomu drugiego, jednak ich większość zaginęła w wojennej tułaczce, ale kto wie...) i dzieła Zbigniewa Herberta na miarę „Pana Cogito”. Co zaś do marzeń muzycznych, to nie miałbym nic przeciwko odkryciu kolejnego walca czy mazurka Fryderyka Chopina.

A Państwo? Mają Państwo jakieś odkrywcze artystyczne marzenia dotyczące twórców, artystów, których nieznane dzieła chętnie by Państwo usłyszeli, przeczytali, zobaczyli? ©©



13 LISTOPADA, AZERBEJDŻAN

Seria kontrowersji na szczycie klimatycznym w Baku. Na wielu poziomach. Pierwszy - bo organizator (Azerbejdżan) to napędzana ropą dyktatura wykorzystująca COP29 do „green washingu”. Drugi - bo walka z ociepleniem klimatu ciągle odbywa się głównie na papierze. Trzeci - bo właśnie wybrany na prezydenta w USA Donald Trump nie widzi sensu w walce z globalnym ociepleniem. Czwarty - bo wielu polityków (Biden, von der Leyen) do Baku nie przyleciało. I jeszcze skandal z polskim stoiskiem, którego nie było. Resort klimatu zasłania się wynajętą firmą, która go nie przygotowała. Innym się jednak udało (na zdjęciu piękne stoisko Turcji)

FOT. PAP/EPA/IGOR KOVALENKO



13 LISTOPADA, WARSZAWA. W 2020 r. Szymon Hołownia zdobył w wyborach prezydenckich niemal 14 proc. głosów. Później ten świetny wynik pomógł mu łapać wiatr w polityczne żagle. Ale teraz zacznie ciążyć. Hołownia ogłosił, że znów powalczy o prezydenturę. Łatwo wskazać, jaki rezultat będzie jego porażką

FOT. ADAM JANKOWSKI



12 LISTOPADA, NIEMCY. Olaf Scholz żegna się z funkcją kanclerza Niemiec. Rozpadła się koalicja rządowa, przedterminowe wybory 23 lutego. Niewielkie szanse, że Scholz będzie dobrze wspomniany

FOT. PAP/EPA/CLEMENS BILAN



12 LISTOPADA, JAPONIA. Wietnamka Huynh Thi Thanh Thuy została Miss International 2024. 22-latka w Wietnamie może się spodziewać takiej kariery, jaka w Polsce stała się udziałem Anety Kręglickiej

FOT. RICHARD A. BROOKS/AFP/EAST NEWS



PULS
#138

Siła tarczy
w Redzikowie
i złość Kremla

PROJEKCJA SIŁY TARCZY ANTYRAKIETOWEJ I ZŁOŚĆ KREMLA

– To wyraźny sygnał NATO kierowany do Rosji: możecie sobie strzelać swoimi rakietami, my jesteśmy na to gotowi – mówił po osiągnięciu operacyjności bazy w Redzikowie w lipcu tego roku prof. Piotr Mickiewicz, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego. Miał rację, bo Moskwa, słowami rzecznika Pieskowa, w dniu oficjalnego otwarcia amerykańskich instalacji w Polsce wyraziła swoją wściekłość. Czym jest to budowane przez 16 lat na Pomorzu militarne narzędzie? Jakie miejsce zajmuje w polskim systemie odstraszania?

Tomasz Chudzyński

Kilkupiętrowy, kancista budynek z licznymi antenami to najbardziej charakterystyczny element amerykańskiej tarczy antyrakietowej w Redzikowie na Pomorzu. Przypominający nadbudówkę okrętu wojennego obiekt to niejeden związek z morzem tej bazy. Zarządza nią amerykańska marynarka wojenna, a zainstalowane tu systemy walki Aegis Ashore są lądową wersją antyrakietowego uzbrojenia przeciwrakietowego instalowanego na okrętach. Pytani o te analogie amerykańscy wojskowi uśmiechali się na słowa o lądowym krążowniku rakietowym US Navy, „zakotwiczonym” 120 km na zachód od Gdańska.

Wściekłość Rosji

– Jest to przesunięcie amerykańskiej infrastruktury wojskowej na terytorium Europy w stronę naszych granic. To nic innego jak próba powstrzymania naszego potencjału wojskowego i oczywiście prowadzi to do zastosowania odpowiednich działań w celu zapewnienia parytetu – mówił w minioną środę, czyli w dniu oficjalnego otwarcia bazy w Redzikowie, rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow.

I nie jest to pierwszy gniewny sygnał z Moskwy w sprawie elementów amerykańskiej tarczy antyrakietowej. Rosjanie reagowali ze złością na plany jej budowy w Polsce długo przed rokiem 2014 r., w którym zajęli ukraiński Krym i rozpoczęli separatystyczną wojnę na Donbasie. Pieskow przypominał, że Putin przestrzegał przed in-

stalacjami w Polsce George’a W. Busha w czasach jego prezydentury. – Rosja przekonywała wtedy, że argumenty strony amerykańskiej, iż jest to infrastruktura do obrony przed „efemerycznym” zagrożeniem ze strony Iranu, to kłamstwo – mówił w minioną środę Pieskow.

Już wcześniej, gdy tylko pojawiły się plany amerykańskiej budowy tarczy antyrakietowej w Polsce, Rosjanie grozili przerwaniem Iskanderów – rakiet balistycznych krótkiego zasięgu – do Królewca, pod polską granicę. I tę groźbę spełnili.

– Rosja oczywiście będzie grozić reperkusjami. Ale interesy rosyjskie są tak głęboko różne, że baza antyrakiet jest dla nich, całościowo rzecz biorąc, bez znaczenia. Rosja jest imperium historycznie wrogiem Polsce i to się nie zmieni. Musimy się z tym pogodzić i nauczyć się z tym żyć. Rosyjska reakcja, owe groźby, to z jednej strony element polityki polityki wewnętrznej. Z drugiej zaś próby dzielenia Polaków przez akcelerację tak zwanych podstaw zdroworozsądkowych, czyli w istocie powolnych Rosji – mówi prof. Krzysztof Kubiak, politolog, historyk wojskowości z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, kmdr por. rez. marynarki wojennej.

– Rosjanie nam grożą w oświadczeniu Pieskowa, ale więcej właściwie nie mogą zrobić. W znacznej mierze wyczerpali swoje argumenty wojskowe w czasie agresji na Ukrainę. Owszem, spodziewać możemy się widowiskowego postawienia kilku kolejnych Iskanderów pod granicami Polski czy państw bałtyckich, pro-

wokacji lotniczych, dronowych czy za pomocą okrętów, ale to wszystko – prof. Piotr Mickiewicz, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego, ekspert międzynarodowych stosunków bezpieczeństwa.

Dlaczego baza w Redzikowie, a także jej „siostrzana” odpowiedniczka, czynna od 2016 roku w rumuńskim Deveselu, tak wścieka Rosjan?

– Reagują tak dlatego, że instalacja powstała blisko ich terytorium. I choć oficjalne stanowisko Amerykanów było od początku takie, że tarcza w Redzikowie nie jest elementem obrony przed rakietami balistycznymi Federacji Rosyjskiej, to w domyśle zakładaliśmy, że jednak takie możliwości może mieć. Rosjanie widzieli to wyraźnie. Pamiętajmy,

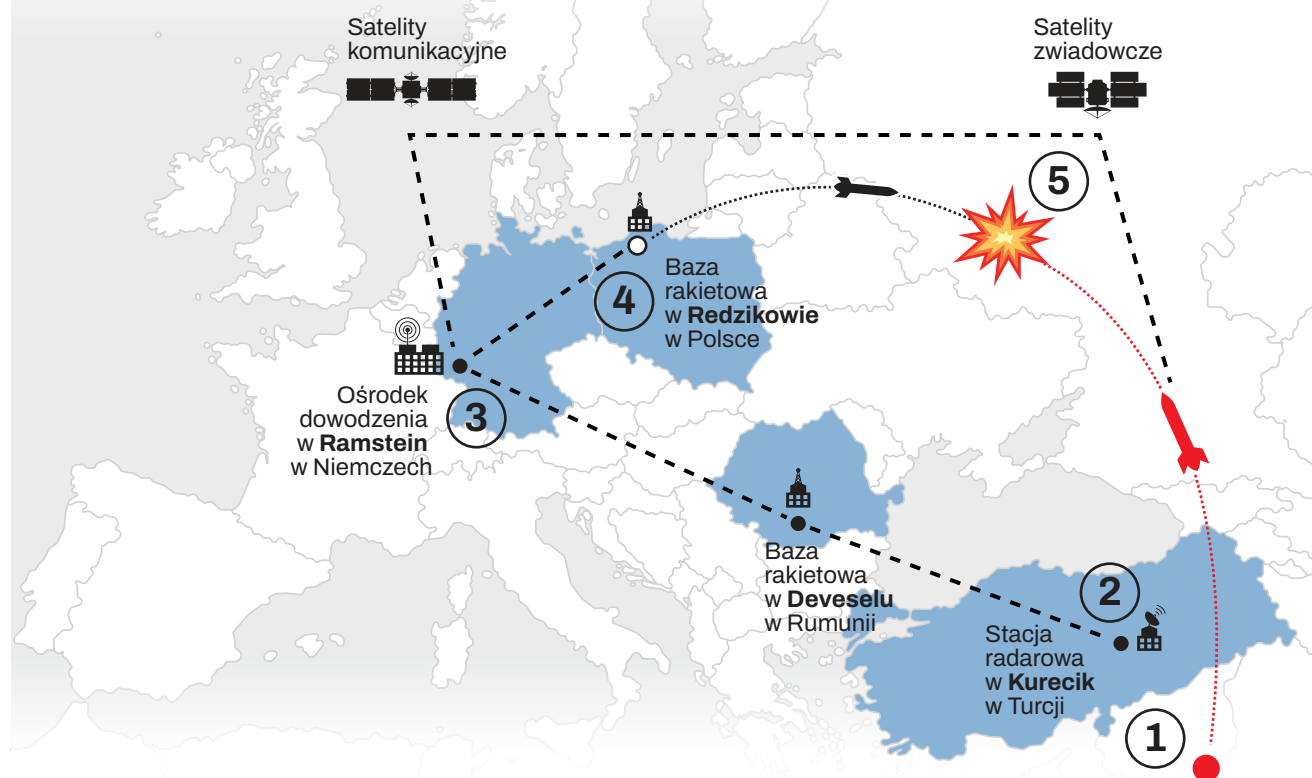
że oni budowali swoją potęgę militarną na koncepcji tzw. wysuniętej obrony. Doktryna ta zakłada uderzenie rakietowe na terytorium NATO, w zasięgu przekraczającym terytorium Polski, po to, aby uniemożliwić uruchomienie sił wsparcia NATO, które w sytuacji hipotetycznego konfliktu ruszyłyby na pomoc krajom Sojuszu na wschodniej flance. Tak to so-

bie Rosjanie na początku XXI wieku wymyślili. Naturalnym elementem ograniczającym możliwość realizacji rosyjskiego planu są elementy tarczy antyrakietowej, czyli bazy w Rumunii i Polsce, które, choć nieoficjalnie, mają możliwość zestrzelenia rosyjskich rakiet, czyli obezwładnienia ich możliwości wpływu za pomocą wojskowych środków. Stąd ner-



Antyrakietowy system w Redzikowie ma obok zdolności obronnych także poważny wymiar polityczny

Tarcza antyrakietowa w Europie



Schemat działania tarczy antyrakietowej

- 1** Start rakiety z terytorium wroga
- 2** Namierzenie rakiety przez satelity i radary ostrzegawcze
- 3** Określenie przez centrum dowodzenia rodzaju zagrożenia oraz wybranie sposobu jego zniszczenia
- 4** Śledzenie takiej rakiety przejmujące baza w Redzikowie i odpala przeciwrakietę
- 5** Następuje zniszczenie rakiety na granicy atmosfery. Obiekt niszczy samą energią uderzenia przeciwrakietą w obiekt

PPG

wowe ruchy, gesty i oświadczenia Moskwy - mówił prof. Piotr Mickiewicz.

Aegis na lądzie

System Aegis używany jest z powodzeniem przez amerykańską flotę do naprowadzania i niszczenia celów na wysokich pułapach nieba (za jego pomocą strącano samoloty, a nawet satelity). Obok amerykańskiej floty korzystają z niego niektóre okręty japońskie, koreańskie, hiszpańskie, australijskie i norweskie. Zainstalowano wyrzutnie pocisków z rodziny SM-3, zdolne do strącania rakiet balistycznych, w tym międzykontynentalnych. Antyrakiety nie niosą ze sobą żadnego ładunku, są to pociski kinetyczne (niszczące wrogie rakiety siłą uderzenia). W sumie tarcza w Redzikowie ma być uzbrojona w 21 tego typu antyrakiet, które będą odpalane z trzech kontenerowych wyrzutni rodziny MK 41. Oczami tarczy jest radar mający pole widzenia 360 stopni i zdolny do ciągłego i niezawodnego funkcjonowania przez 24 godziny przez cały rok.

Program powstał w USA w 2008 r. podczas prezydentury George'a W. Busha. Koszt trwającej od maja 2016 roku budowy to ponad 844 mln dolarów. - Mam osobistą satys-

fakcję - mówił niedawno szef polskiego MSZ Radosław Sikorski, który w 2008 roku umowę o budowie bazy podpisywał z Condoleezą Rice, szefową Departamentu Stanu ówczesnej, republikańskiej administracji (tarczę budowano zarówno w czasach republikańskich, jak i demokratycznych prezydentów amerykańskich).

Jednak do zmian w koncepcji ówczesnej amerykańskiej tarczy antyrakietowej dochodziło już na etapie projektowania. Była to reakcja na zmieniający się kierunek i charakter zagrożeń.

- Wszystkiego nie wiemy, bo Amerykanie za bardzo się nie chwala. Wiemy, że systemy tarczy antyrakietowej były pierwotnie zaprojektowane do zwalczania głównie rakiet balistycznych i pocisków manewrujących wystrzeliwanych w kierunku Stanów Zjednoczonych przez tak zwane państwa zbrojne, głównie Iran. Stany Zjednoczone, budując tarczę antyrakietową, chciały przeciwdziałać różnego rodzaju zagrożeniom mogącym nadciągać z Bliskiego Wschodu. I budując ją zakładano, że użyta będzie raczej do obrony przed atakiem terrorystycznym, a nie na wypadek pełnowymiarowej wojny nuklearnej. W takim wymiarze element tarczy w Redzi-

kowie był, moim zdaniem, w stanie przechwycić kilka, kilkanaście rakiet - dodaje prof. Krzysztof Kubiak.

- W początkowych założeniach w Redzikowie miały być instalowane systemy podziemne przygotowane do zestrzeliwania rakiet balistycznych, które nadlatywałyby rzeczywiście z obszaru Bliskiego Wschodu czy Azji Środkowej w kierunku kontynentu amerykańskiego. Natomiast po modyfikacji projektu, której dokonano w 2010 roku, zbudowano systemy, które mają zestrzeliwać rakiety o maksymalnym zasięgu do 5,5 tys. km. Baza stała się ponadto elementem monitoringu i ochrony Polski, państw sąsiadnych, jak i oczywiście samego USA. Amerykanie zobowiązali się do tego, że będą chronić także terytorium Polski przed atakiem rakiet balistycznych. Wokół Redzikowa pojawiły się między innymi wyrzutnie patriotów - podkreśla prof. Piotr Mickiewicz.

Jawna część umowy między Polską a USA w sprawie bazy bardzo jednoznacznie mówi o tym, że Polska udostępnia terytorium, a Amerykanie działają będą w samej bazie z uwzględnieniem zapisów prawa międzynarodowego. To strona amerykańska będzie odpowiadać za bezpieczeństwo

bazy - ta kwestia leży całkowicie po ich stronie.

- Jak znam życie, to będziemy mieć w bazie marines, oddział liczący około 500 ludzi, systemy detekcji ruchu, różne formy ochrony biernej i czynnej. Będzie to system stworzony według amerykańskich wzorców. Na pewno będzie miał on bardzo wysoki poziom odporności, w tym również systemów walki radiowo-elektronicznej, antydronowej - wskazuje prof. Piotr Mickiewicz.

Redzikowo straci iskandery?

Rola bazy na Pomorzu zmieniła się jeszcze wyraźniej po rosyjskiej inwazji na Ukrainę. W lipcu tego roku ówczesny szef NATO, Jens Stoltenberg, poinformował, że element tarczy antyrakietowej osiągnął operacyjność. - To ważny krok dla bezpieczeństwa transatlantyckiego i zdolności NATO do obrony przed rosnącym zagrożeniem ze strony rakiet balistycznych - mówił wówczas Stoltenberg.

Wystąpienie szefa NATO w sprawie instalacji w Redzikowie oznaczało, że baza, pierwotnie „wyłącznie” amerykańska, została włączona do systemu ochrony nieba Sojuszu. Współpracować będzie ze wszystkimi elementami na-

towskich narzędzi walki: powietrznych, morskich czy rakietowych.

- Do agresji rosyjskiej na Ukrainę miała to być tylko i wyłącznie amerykańska baza, amerykański system pod całkowitą kontrolą Waszyngtonu, wykorzystywany tylko w sytuacji zagrożenia amerykańskich interesów. To się zmieniło wraz z agresywną postawą Rosji. Jest to w tej chwili system natowski. To zasadnicza zmiana. Decyzja o użyciu uzbrojenia należy teraz do dowódcy operacyjnego NATO na Europę. Co prawda jest to amerykański generał, ale nie zmienia to faktu, że decyzje podejmuje NATO - wskazuje prof. Mickiewicz.

- Na naszą korzyść może pracować amerykański system obserwacji technicznej - satelitarnej, radarowej - zainstalowany w Redzikowie. Dane, które wypracowywane są na korzyść systemu antyrakietowego, mogą być wykorzystane do obrony polskiej przestrzeni powietrznej. Zatem w określonej sytuacji baza może w pewnym stopniu chronić obiekty na terytorium Polski. Niekoniecznie jednak same tzw. efekторы, które chronić mają głównie Stanom Zjednoczonym. I pamiętajmy też, że systemu tego nie projektowano do zwalczania zmasowanego nalotu rakietowego, bo taki, jak należałoby założyć, byłby jednym z elementów ewentualnego osyjskiego ataku - podkreśla prof. Krzysztof Kubiak, pytany o rolę bazy w Redzikowie w polskim systemie odstraszania.

Piotr Mickiewicz wskazuje jednak na pewne nieoficjalne możliwości amerykańskiej/natowskiej tarczy antyrakietowej. To właśnie niszczenie potencjalnych uderzeń rakietowych na europejskie państwa NATO, w tym oczywiście terytorium Polski, jest jednym z jej zadań. Jeszcze w lipcu nasz rozmówca wskazywał, że całkiem prawdopodobna była w łonie Sojuszu dyskusja, czy uzbrojenie Redzikowa w Polsce i Deveselu w Rumunii nie wymaga w nowych realiach uzupełnienia.

- Pociski przechwytyjące RIM-161 Standard Missile 3 Block IIA z amerykańskiej bazy w Redzikowie faktycznie nie będą w stanie zestrzelić rakiet wystrzelonych z obwodu królewieckiego, ale z głębi Rosji już tak. W dodatku system ochrony bazy musi zakładać rozmieszczenie jej systemów ochronnych np. typu wyrzutnie Patriot. Tym samym, oprócz zapewnionej w umowie ochrony terytorium Polski przed atakiem z wykorzystaniem rakiet balistycznych średniego zasięgu, system ochrony samej bazy zapewni nam zarówno monitoring naszej przestrzeni powietrznej no i - najprawdopodobniej

- możliwość militarnej reakcji na taki atak. Uzyskaliśmy to, czego na ten moment nie mamy i bez instalacji tarczy szybko byśmy nie mieli. Baza w Redzikowie jest pierwszym elementem przyszłej, planowanej kopuły antyrakietowej i przeciwlotniczej naszego kraju i państw europejskich NATO - wskazuje Mickiewicz.

Polityczne narzędzie

Antyrakietowy system w Redzikowie ma obok zdolności obronnych także poważny wymiar polityczny, dziś o szczególnym znaczeniu. Sporo mówili o tym w czasie uroczystości oficjalnego otwarcia bazy w Redzikowie prezydent Andrzej Duda, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz, a także szef MSZ Radosław Sikorski.

- Zwyciężył jasny dla wszystkich strategów zachodnich wniosek, że Sojusz musi mieć gotowy do użycia element odstraszający i pokazujący jego siłę. Amerykańska tarcza antyrakietowa, właściwie gotowa, była do osiągnięcia tego celu oczywistym narzędziem, bo wystarczyło przekierować system dowodzenia - mówi Piotr Mickiewicz. - Traktuję bazę w Redzikowie, wraz z deklaracjami po lipcowym szczycie NATO, jako zdolność do reakcji na rosyjskie zagrożenie i projekcję siły Sojuszu. To wyraźny sygnał kierowany do Rosji: możecie sobie strzelać swoimi rakietami, my jesteśmy na to gotowi.

Krzysztof Kubiak wskazuje, że zacieśnienie polsko-amerykańskiego sojuszu, naszej obecności w NATO jest niezwykle ważnym elementem budowy antyrakietowych instalacji na Pomorzu.

- Elementy tarczy antyrakietowej Stanów Zjednoczonych w Europie znajdują się na terytorium dwóch państw wschodniej flanki NATO: Polski i Rumunii. One w wymiarze symbolicznym wzmacniają amerykańską obecność wojskową w całym regionie. Pytanie jednak, w jaki sposób przełoży się to na zacieśnienie współpracy wojskowej między państwami? Nie to deklaratywne, a rzeczywiste. To jest już kwestia polityczna, rozgrywana po obydwóch stronach sojusznicznych państw. Trzeba zaznaczyć, że Amerykanie mają podobne lub porównywalne do Redzikowa i Deveselu systemy bazowania morskiego. Bazy w Rumunii i w Polsce odgrywają istotne znaczenie, ale z amerykańskiego punktu widzenia strategii globalnej one nie są krytyczne. My musimy się widzieć w tej grze we właściwej proporcji - raczej jako młodszy partnerzy. Nie miejmy złudzeń, że jedyne globalne imperium będzie z nami dyskutować tak jak równy z równym - mówi prof. Kubiak.

BOŻE NARODZENIE ZACZEŁO SIĘ W LISTOPADZIE

Jarmarki bożonarodzeniowe, dekoracje w miastach i świąteczne produkty na półkach sklepowych pojawiły się, gdy ledwie dogasły znicze z dnia Wszystkich Świętych... Wydłużony okres przedświąteczny ma skłonić nas do wydawania więcej, ale czy przedłuży trwanie magii świąt?

Marta Jarmuszcak, Chrystian Ufa

Wraz z nadejściem listopada nie sposób nie zauważyć promowania świątecznych produktów w sklepach czy mediach społecznościowych. W radiach na prawie dwa miesiące przed Bożym Narodzeniem można posłuchać świątecznych piosenek, a jarmarki bożonarodzeniowe w wielu miejscach otwierają się już w połowie listopada. Tym oto sposobem w wielu miastach, m.in. w Poznaniu, czuć już atmosferę świąt Bożego Narodzenia.

Na płycie Starego Rynku znalazła się instalacja pod lodowisko. Niełatwo też przegapić ogromne koło młyńskie i dekoracje na terenie Międzynarodo-

wych Targów Poznańskich, gdzie jarmark otwiera się już 16 listopada. Dekoracje znajdziemy też na placu Wolności, który w tym okresie co roku odwiedza wielu poznaniaków i turystów.

– Przed pandemią przychodziło najwięcej ludzi. W 2021 roku, gdy jarmark powrócił po rocznej przerwie, odnotowaliśmy 30-40-procentowy spadek liczby odwiedzających. Później w mieście odbywały się remonty. Myślę jednak, że obecny rok będzie dobry – mówi Anna Dorna z Betlejem Poznańskiego.

Podczas otwarcia poznańskich jarmarków w najbliższy weekend na mieszkańców stolicy Wielkopolski i nie tylko będą czekać występy arty-

stów, Kolejka Świętego Mikołaja, a także karuzela wenecka i wiele innych atrakcji.

– Wiadomo, że jarmarki bożonarodzeniowe mają klimat świąteczny, rodzinny, wspólnotowy i po prostu chcemy to wszystko wydłużać – mówi Łukasz Bąkiewicz, kierownik projektu jarmarku na MTP. – Zresztą ogólnie jest przyjęte, że jarmarki rozpoczynają się w połowie albo pod koniec listopada – zależy od miejscowości. I chodzi też o spotkanie z bliskimi i znajomymi, a także zakup prezentów pod choinkę. Jeśli mamy więcej czasu, to zdążymy to wszystko zrobić.

Przedłużenie atmosfery świąt to niejedyny powód rozpoczynania wy-

darzenia tak szybko. Jak nietrudno się domyślić, chodzi też o kwestie ekonomiczne.

Sprzedać za wszelką cenę

Na półkach w sklepach również nie brakuje bożonarodzeniowych akcesoriów: od czekoladowych słodczy po ozdoby i ubrania ze świątecznymi motywami.

Jak tłumaczy nam ekonomista, dr hab. Piotr Michoń, jednym z kluczowych celów sprzedawców jest maksymalizacja zysków przez wydłużenie okresu sprzedaży. Im dłużej trwa okres zakupowy, tym więcej produktów można sprzedać.

– Każda okazja do tego, żeby handlować i skłaniać nas do zakupów, jest dobra. Akurat tak się zdarza, że między Dniem Wszystkich Świętych a Bożym Narodzeniem mamy pewną lukę, którą próbujemy wypełnić bardzo długim okresem sprzedaży na siłę. Tam jest wciśnięty Black Friday, do tego jest jeszcze cybernetyczny poniedziałek, a to stanowi jeden z elementów wspierania naszej chęci zakupów przed świątami. Wydaje mi się, że to jest zwykłe, absolutnie racjonalne dążenie do tego, żeby skłonić nas do konsumpcji – mówi ekspert. – Chodzi o wydłużenie okresu sprzedaży, ponieważ w dłuższym czasie spręda się więcej rzeczy – dodaje.

A jest się o co bić. Jak wynika z badania przeprowadzonego na zlecenie BIG InfoMonitor, przeciętny Polak wyda w tym roku na święta o 300 zł więcej niż rok temu – 1441 zł na osobę. W przypadku statystycznej czteroosobowej rodziny mówimy więc już o sporych sumach. Co więcej, większość z ankietowanych nie zamierza na świętach oszczędzać. 64 proc. przy-

gotuje je równie wystawnie jak zwykle. Jeśli nie wystarczy pieniędzy z bieżących dochodów, 16 na 100 osób sięgnie po oszczędności. Są i tacy (choć bardzo nieliczni – zaledwie 5,4 proc. badanych), którzy gotowi są na przygotowanie Bożego Narodzenia zapożyczyć się – czy to zaciągając kredyty, czy to korzystając z zakupów z odroczonym terminem płatności.

Przedwczesne jarmarki to... polska tradycja

Zpsychologicznego punktu widzenia wydłużenie okresu przedświątecznego może wpływać na nasze postrzeganie świąt.

Jak informuje nas Anna Dorna z Betlejem Poznańskiego, jarmarki w kraju najchętniej odwiedzane są właśnie w listopadzie. Jednak za granicą rzecz ma się zupełnie inaczej.

– Widzimy zależność, że mieszkańcy najchętniej przychodzą na jarmark w listopadzie. Ta data wynika z potrzeby ludzi. Najwięcej odwiedzających mamy do początku grudnia. Im



Zaprzęg Mikołaja jest już gotów, choć na niektórych drzewach wciąż są liście, a do Bożego Narodzenia zostało jeszcze blisko półtora miesiąca



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

*LUBIMY ŚWIĄTECZNE JARMARKI,
ALE... W LISTOPADZIE. IM BLIŻEJ ŚWIĄT,
TYM MNIJ OSÓB JE ODWIEDZA*



Świąteczne jarmarki w listopadzie to polska specjalność. Odwiedzamy je tłumnie, ale im bliżej świąt, tym zainteresowanie nimi jest mniejsze. Organizatorzy tłumaczą to tradycją, która tuż przed świętami zatrzymuje nas w domach



FOT. ROBERT WOŹNIAK

W witrynach sklepowych w okamgnieniu Boże Narodzenie rozgościło się na całego

bliżej świąt, tym coraz mniej osób odwiedza jarmark. Nasz wniosek jest taki, że to wynika z polskich tradycji. Jesteśmy nauczeni przebywania w domach przed świętami, a nie spotykania się towarzysko. Ten trend się jednak powoli zmienia. Niemieckie jarmarki, czyli najstarsze w Europie, mają odwrotną zależność. Im bliżej świąt, tym Niemcy częściej wychodzą spotykać się ze znajomymi na jarmarkach - informuje Anna Dorna z Betlejem Pozańskiego.

Choć wydawać by się zatem mogło, że dłuższy okres świąteczny pozwala dłużej cieszyć się atmosferą, w rzeczywistości może prowadzić do odwrotnego efektu.

- Sprzedawcy próbują tworzyć łańciki naszego myślenia o świętach i tworząc pozytywne skojarzenia, próbują nam po prostu sprzedać to, co mają na półkach i w magazynach, natomiast efekt może być dokładnie odwrotny - wyjaśnia dr hab. Michoń. - Coraz więcej ludzi zauważa, że takie podejście do świąt sprowadza je tylko do czysto materialnego wymiaru, w którym konsumpcja jest na pierwszym miejscu. Po drugie, rozciąganie takiego doświadczenia, jakim są święta, na bardzo długi okres, bo praktycznie 2 miesiące, wielu z nas zniechęca do atmosfery świątecznej.

Efekty uboczne przedwczesnej celebry

Długotrwałe ekspozowanie na świąteczne bodźce, takie jak muzyka czy dekoracje, może prowadzić do znużenia i zmęczenia. Zamiast cieszyć się świątecznym klimatem, wielu ludzi odczuwa znużenie i frustrację z powodu ciągłego przypominania o nadchodzących świętach. - W zeszłym roku jedna z moich ułu-

bionych stacji radiowych właściwie od początku listopada zaczęła puszczać świąteczne piosenki, które leciały praktycznie cały czas - opowiada Michoń. - Przyznam szczerze, że musiałem zrezygnować z jej słuchania, bo nie byłem w stanie już tego znieść. Ciągłe przypomnianie o tym, że idą święta, i że one muszą być niezwykle dobre i niezwykle miłe, sprawia, że po pierwsze nasze oczekiwania rosną, a po drugie przychodzi znużenie tymi samymi rodzajami bodźców - podkreśla.

Nie będzie jak w reklamach

Wydłużony okres przedświąteczny może również wpływać na nasze oczekiwania wobec świąt. Ciągłe przypomnianie o tym, że święta muszą być wyjątkowe, może prowadzić do nadmiernych oczekiwań i rozczarowania, gdy rzeczywistość nie spełnia tych standardów.

- Z punktu widzenia sprzedawców, którzy próbują nam sprzedać jakieś produkty, to nie jest ich zmartwienie, ale odpowiedzialność za to, żeby utrzymać tę w magię świąt, spoczywa na nas. Jeżeli czekamy na coś, co ma być miłe, na przykład jeżeli czekamy na podróż, badania pokazują nam, że stajemy się szczęśliwi już zanim to nastąpi. Natomiast wydaje mi się, że wielu z nas zaczyna okres świąteczny kojarzyć z pośpiechem, z załatwianiem ostatnich rzeczy, o których nie chcemy myśleć podczas świąt i oczywiście z zakupami. A kiedy przejmujemy się tym około 1,5 miesiąca wcześniej, to okazuje się, że kiedy przychodzą święta, to jesteśmy już nimi zmęczeni - opowiada Piotr Michoń. - Wydłużanie okresu oczekiwania wcale nie sprawia, że święta stają się dla nas czymś nadzwyczajnym - dodaje ekspert.



FOT. ROBERT WOŹNIAK

Handel już przypuścił szturm na nasze portfele - gdzie nie spojrzeć, kuszą ozdoby choinkowe, zastawa, okolicznościowe obrusy czy ubrania

CIEŃ RAKIETY Z PRZEWODOWA: CZY POLSKA POWINNA STRZELAĆ?

Dwa lata temu, 15 listopada, ukraińska rakieta spadła na teren Przewodowa, zabijając dwóch ludzi. Teraz temat strzelania do rakiet wraca: czy to obrona, czy wciąganie Polski do wojny?

Grzegorz Okoński

Wojna w Ukrainie trwała już ponad pół roku i mieszkańcy nadgranicznego, lubelskiego Przewodowa zdążyli się do niej przyzwyczaić. Ale 15 listopada 2022 roku ta wojna zostawiła swój ślad u nich. W wyniku upadku rakiety zginęło dwóch mieszkańców, a cała sprawa do dziś nie została ostatecznie wyjaśniona. Do zdarzenia doszło o godz. 15.40 na terenie gospodarstwa rolnego należącego do spółki Agrocom. Do wagi podjechał ciągnik z przyczepą. Przy nim był jego kierowca i kierownik z ramienia spółki. Nie zdążyli nic zrobić, bo nadleciała rakieta, uderzając obok nich. Kamery ekip telewizyjnych, które przyjechały licznie na wieść o wybuchu, rejestrowały głęboi lej, pogiętą przyczepę - ale najgorsze było to, że każdy przekaz rozpoczynał się od słów, że dwóch mężczyzn zginęło...

- Były dwa wybuchy, huknęło, aż się ziemia zatrzęsa - raz, i zaraz potem drugi raz - mówili mieszkańcy. - Patrzyliśmy w stronę budynków i na początku nic nie było, a potem dym. I dowiedzieliśmy się, że dwie osoby nie żyją. To wielka tragedia dla ich rodzin. Co teraz? Niepokój, strach. Na nowo myślimy o wojnie. Ta rakieta mogła spaść w każdym miejscu we wsi, spadła akurat tam...

Rosyjska czy ukraińska?

Początkowo uznano, że w zabudowania uderzyła rakieta wystrzelona przez Rosjan w ramach zmasowanych ataków rakietowych na ukraińskie miasta. Pierwsze opinie potwierdzały, że znalezione szczątki rakiety wskazują, iż była ona produkcji rosyjskiej. Jednocześnie nie wykluczano, że jej użytkownikiem mogła być strona ukraińska, mająca na wyposażeniu rakiety przeciwlotnicze odziedziczone po rozpadzie Związku Radzieckiego. Sprawa zelektryzowała opinię publiczną nie tylko w Polsce: pocisk rakietowy spadł na terytorium państwa członkowskiego NATO i zabił

tam cywilów. Już na drugi dzień głos zabrali prezydenci Polski i Ukrainy. Andrzej Duda przekazał, że rakieta, która spadła w Przewodowie, najprawdopodobniej należała do ukraińskiego systemu przeciwlotniczego S-300 i wystrzelono ją, by przechwycić rakiety rosyjską lecącą w stronę celu w Ukrainie. Do tego jednak nie doszło: rakieta przeleciała nad granicą i eksplodowała w Polsce. Inną wersję podała strona ukraińska. Jej dziennikarze sugerowali, że rakiety wystrzelili Rosjanie, którzy mogli wprowadzić omyłkowo inne dane celu, a prezydent Wołodymyr Zełenski zapewnił, że rakiety tej nie wystrzeliła ukraińska jednostka. Dodał też, że udostępni wszystkie posiadane informacje, a ukraińscy biegli będą współpracować z polskimi w trakcie śledztwa.

Prezydent wyjaśnia: doszło do pomyłki

Tego dnia, 16 listopada, prezydent Andrzej Duda spotkał się z premierem Mateuszem Morawieckim i uczestniczył w posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Po nim właśnie prezydent mówił, że rakieta była najprawdopodobniej wystrzelona w obronie przez Ukraińców i nie doszło do intencjonalnego zaatakowania Polski.

Zarządzono podniesienie gotowości niektórych jednostek wojskowych i służb mundurowych. Ponadto minutą ciszy w polskim Sejmie uczczono pamięć obu zabitych w Przewodowie mężczyzn: 59-letniego Bogdana C. i 60-letniego Bogusława W. Tak samo minuta ciszy poprzedziła mecz na Stadionie Narodowym w Warszawie między reprezentacjami Polski i Chile.

Ukraina nie przyznała się do rakiety

Mimo że od tragedii minęły dwa lata, sprawa nie została formalnie wyjaśniona. Prezydent Wołodymyr Zełenski dwa dni po eksplozji przyznał, że nikt, w tym on sam, nie ma już stuprocentowej pewności co do tego, kto wystrzelił ra-



15 listopada w Przewodowie spadła rakieta, zabijając dwie osoby

kietę. Biegli z NATO orzekli, że rakieta została wystrzelona z terenu Ukrainy i należała do obrony przeciwlotniczej tego kraju.

Polska prokuratura nie mogła jednak formalnie zakończyć śledztwa. Stało się tak w wyniku braku współpracy ze stroną ukraińską, która nie odpowiadała na wysłane do władz w Kijowie wnioski o pomoc prawną, a tym samym nie pozwalała na jednoznaczne potwierdzenie, kto i z jakiego miejsca wystrzelił rakiety. W tej sytuacji Prokuratura Krajowa podała, że „śledztwo dotyczące eksplozji rakiety w Przewodowie zostało zawieszono z uwagi na długotrwałą przeszkodę uniemożliwiającą dalsze prowadzenie postępowania, polegającą na oczekiwaniu na wykonanie wniosków skierowanych o międzynarodową pomoc prawną”.

Czy Polska będzie strzelać nad Ukrainą?

Teraz, po dwóch latach od eksplozji, temat rakiet powrócił, choć ich związek z Polską miałby być zupełnie inny. Strona ukraińska zwróciła się

do Polski z prośbą, by ta po rozpoznaniu nadlatujących nad ukraińskie miasta rakiet rosyjskich otwierała do nich ogień i zestrzeliwała je nad terytorium Ukrainy. Miałoby to następować dzięki naziemnym systemom przeciwlotniczym, jak i z pokładów samolotów myśliwskich.

Ukrainie zależy na czasie, więc Wołodymyr Zełenski zarzucił, że Polska, odmawiając innej prośbie - dostarczenia kolejnych MiG-ów-29 - nie tylko nie przekazała samolotów myśliwskich, ale też nie odważyła się sama zestrzeliwać rakiet. Ukraiński prezydent mówił, że bezskutecznie proszono, by nasz kraj objął ochroną magazyny gazu w Stryju, a także by w zamian za potencjalną misję „policyjną” samolotów NATO w Polsce przekazał jak najszybciej posiadane jeszcze myśliwce MiG-29.

- Stale prosiłymi Polskę o zestrzeliwanie rakiet zmierzających w kierunku Polski - mówił Zełenski. - W Stryju mamy magazyny gazu, zależą od niego dostawy dla całego kraju, nasze życie - mówił. - Co robia Polacy? Czy zestrzeliwują ra-

kiety? Nie. Polacy powiedzieli, że są gotowi to zrobić, jeśli taką decyzję podejmie NATO.

Te ostatnie słowa są ważne. Co do przekazania kolejnych myśliwców MiG-29, Polska ustami wicepremiera Władysława Kosiniaka-Kamysza, szefa MON, odpowiada, że „przekazała tyle sprzętu wojskowego Ukrainie, ile było możliwe. (...) Granicą są jednak zdolności obronne i bezpieczeństwo Polski”.

Drugą kwestię - otwieranie ognia do rosyjskich rakiet nad Ukrainą - uzależniono od decyzji NATO. Wicepremier Kosiniak-Kamysz tak właśnie powiedział: Polska nie podejmie takiej decyzji bez zgody NATO. A taka zgoda byłaby możliwa, bo przewodniczący Komisji Helsińskiej przy Kongresie USA, Joe Wilson i Steve Cohen, ocenili prośbę Polski o zgodę na przechwytywanie i strącanie rakiet nad Ukrainą jako konieczny i pilny mechanizm wsparcia dla Ukrainy i zabezpieczenie granic NATO. Poprosili zatem prezydenta Joe Bidena o zgodę na przyznanie Polsce uprawnienia do neutralizowania nad Ukrainą nadlatu-

jących pocisków, szczególnie tych, których trajektoria lotu wskazuje, że wejdą w polską przestrzeń powietrzną.

Sygnalizował to wcześniej Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych, jeszcze w czasie lipcowego szczytu NATO w Waszyngtonie. We wrześniu w wywiadzie dla „Financial Times” określił, że Polska i inne kraje sąsiadujące z Ukrainą mają obowiązek niszczyć nadlatujące rakiety, jeszcze zanim wleczą w ich przestrzeń powietrzną.

„Wniosek ministra spraw zagranicznych Sikorskiego ma charakter obronny, zgodny z misją NATO, polegającą na ochronie integralności terytorialnej państw członkowskich” - napisali do prezydenta Bidena Joe Wilson i Steve Cohen. „Umożliwienie Polsce przechwytywania rakiet nad Ukrainą nie stanowiłoby aktu ofensywnego, ale raczej kluczowy krok w zapewnieniu bezpieczeństwa wschodniej flanki NATO”.

Kongresmeni wskazują, że dotąd przymykano oko na rosyjskie prowokacje, co powodowało ich eskalację. Otwarcie ognia do rakiet byłoby sygnałem, że NATO będzie się bronić przed agresją.

Przeciwko strzelaniu do rakiet jako sposobowi na wciągnięcie Polski do wojny są Krzysztof Bosak i Sławomir Mentzen, liderzy Konfederacji. Generalny brygady Tomasz Drewniak, były inspektor Sił Powietrznych, również wskazuje, że obrona granicy z Ukrainą z naszego terytorium nie dałaby oczekiwanego przez Ukraińców skutecznego, natomiast naraziłoby z pewnością nasz kraj na działanie odwetowe i prawdopodobieństwo rozszerzenia wojny.

Po pierwszych sygnałach na temat prośby o zgodę USA na strzelanie do rosyjskich rakiet także John Kirby, rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego USA, mówił w wywiadzie dla Polskiego Radia, że trzeba szukać sposobów, by Ukraina odniosła sukces, ale USA nie chcą, „żeby ta wojna eskalowała, bo to nie byłoby dobre dla Ukrainców, nie byłoby dobre dla Polaków, dla nikogo”...

WARNEŃSKA KATASTROFA

10 listopada 1444 roku dowodzone przez polskiego króla wojska antytureckiej koalicji poniosły dotkliwą klęskę na przedpolach Warny. Pojechaliśmy tam w dniu rocznicy bitwy

Bolesław Bezeg



W domniemanym miejscu śmierci króla wybudowano symboliczne mauzoleum



Muzeum na polu bitwy pod Warną podlega bułgarskiemu resortowi obrony

Lachęcony sukcesami antytureckiej kampanii lat 1443-1444 król Polski i Węgier Władysław III Jagiellończyk, zwany później Warneńczykiem, 3 sierpnia 1444 r. zerwał zaprzysiężony trzy dni wcześniej 10-letni rozejm z Turkami. Do tej decyzji walenie przyczynił się legat papieki kardynał Giuliano Cesarini, który obiecał ściągnąć na antyturecką krucjatę ochotników z Europy Zachodniej i flotę wojenną Republiki Weneckiej. Celem wojny miało być ostateczne wyrzucenie Turków z Bałkanów, których podbój rozpoczęli oni w XIV wieku, omijając Konstantynopol i ustanawiając w 1369 roku swoją stolicę w Adrianopolu (w pobliżu dzisiejszego trójkątu granic Turcji, Grecji i Bułgarii). Okolicznością sprzyjającą był fakt, iż wojna domowa w azjatyckiej części państwa tureckiego zmusiła sułtana do wycofania większości wojsk z części europejskiej, a flota wenecka operująca w pobliżu cieśnin Bosfor i Dardanele miała nie dopuścić do ich powrotu na Bałkany.

Jak kruche były to rachuby, okazało się już wkrótce, gdy na przeciw liczących 20 tysięcy żołnierzy sił chrześcijańskiej koalicji stanęło 60 tysięcy Turków pod wodzą sułtana Murada II. Tak się bowiem złożyło, że flota wenecka nie wywiązała się ze swojego zadania – według jednych źródeł z powodu sztormu, wg innych wiedzioną sobie tylko znanymi geopolitycznymi rachubami. Jednak



W muzeum bitwy przeważają dobrze wykonane kopie eksponatów z epoki

najprawdopodobniej została zwyczajnie ograna przez flotę konkurencyjnej Genui, która za okazałe honorarium miała przeprowadzić armię Murada II przez Dardanele. W pogłoski, iż to właśnie Wenecjanie przewieźli Turków do Europy, wierzyć nie chcemy.

Wojna prowadzona była w imieniu Królestwa Węgier, zatem to Węgrzy stanowili trzon sił koalicyjnych. O ile podczas kampanii roku 1443 Władysław III miał do dyspozycji silne posiłki polskie, to podczas kampanii warneńskiej Polaków

miało być obecnych tylko około 300. Były natomiast posiłki wołoskie, ruskie, mołdawskie, bośniackie, serbskie, czeskie, a nawet posiłki z państwa papieskiego. Posiłki z Albanii i Konstantynopola nie dotarły.

Warto tu wspomnieć, że choć wodzem wyprawy nominalnie był król Władysław III, to faktycznie dowodził jego zastępca, wojewoda siedmiogrodzki Jan Hunyady. Władysław bowiem miał ledwie 20 lat i chętnie polegał na doświadczeniu węgierskiego magnata. Zresztą to właśnie jemu należy



Królewska płyta nagrobna Władysława III w symbolicznym mauzoleum w Warnie

przypisać fakt, iż mimo trzykrotnej przewagi tureckiej strona chrześcijańska ciągle miała realne szanse na zwycięstwo w wojnie 1444 roku.

Podobnie było w bitwie pod Warną. Mimo nadmiernego rozciągnięcia linii chrześcijańskich, Hunyademu udało się zmusić do odwrotu najpierw złożone z lekkiej jazdy tureckie skrzydło lewe, a następnie prawe. W centrum pozostało jednak silne ugrupowanie pieszych janczarów pod osobistym dowództwem Murada II.

Nikt dziś już chyba nie zdoła wyjaśnić, co skłoniło Władysława III do, w zasadzie samobójczej, szarży na czworobok sojuszników, jak i wrogów, król, na czele swego niewielkiego hufca przybocznego, ruszył pędem w kierunku znaku sułtana. Oddział ciężkiej jazdy wbił się łatwo w turecki szyk, ale natychmiast został otoczony i wyrznięty. Przygniecionemu powalonym koniem królowi janczar Kodża Hyzyr odrąbał głowę i poniosł do sułtana, który kazał ją zakonserwować w garnku z miodem.

Zmotywowana śmiercią chrześcijańskiego króla, wstępnie rozbita, ale nie całkiem, turecka jazda powróciła na pole bitwy i rozpoczęła teraz pościg za skonsternowanymi chrześcijanami. Ostatecznie spory oddział z pogromu wyprowadził Jan Hunyady, ale bitwa była przegrana. Poległo wielu chrześcijan, między nimi sprawca zamieszania legat Cesarini.

Tyle faktów, czas na dywagacje. Zaraz po bitwie, obawiając się habsburskiej interwencji na okoliczność bezkrólewia na Węgrzech, Jan Hunyady nakazał rozpuszczać plotkę, że król nie poległ, lecz zawstydzony klęską umknął w przebraniu za granicę. Plotkę tę zdawał się potwierdzać fakt, iż po przejściu na emeryturę (przekazał rządy synowi) sułtan Murad II miał całymi latami eksponować gościom głowę chrześcijańskiego króla. Sęk w tym, że wg licznych świadków oblepiona miodem głowa

należała do blond cherubinka, podczas gdy Władysław miał włosy kruczoczarne.

Na dodatek wśród powracających z południowej Europy szerzy się zaczęła pogłoska, że na należącej do Portugalii atlantyckiej wyspie Maderze widywano człowieka uderzająco podobnego do naszego zaginionego króla. Zaginionego, bo wiem jego ciała po bitwie nie znaleziono.

Tymczasem nie tak dawno pewien profesor z USA wysunął hipotezę, że król Władysław III nie dość, że wstąpił w służbę portugalskiego króla, to jeszcze spłodził... Krzysztofa Kolumba. Tak, tak - tego samego, co odkrył Amerykę. Sprawę mają potwierdzić badania DNA krewnych Kolumba i Jagiellonów.

A co tam w Warnie? W listopadzie zimno i deszczowo. Mieszkający tam Polacy narzekają na kierownictwo muzeum bitwy pod Warną, które działa w parku otaczającym symboliczne mauzoleum króla. Według słów wiersza Andrzeja Waligórskiego „Rapsod o Warneńczyku”, dzięki bohaterstwu naszego króla „szanują go Bułgarzy i nas dzięki niemu cenią”. Ale widać nie wszyscy, bo polskim stowarzyszeniom i ambasadam nie udało się porozumieć w sprawie obchodów 580. rocznicy bitwy z bułgarskim resortem obrony, któremu podlega placówka. Obchody zorganizowano wspólnie z muzeum miasta Warny na jego terenie. Muzeum bitwy pod Warną, w jej 580. rocznicę, jak zwykle w niedzielę było zamknięte...



Szczególne wrażenie robią rekwizyty pochodzące z królewskiego skarbcza Piastów i będące światowej klasy zabytkami sztuki złotniczej

BOLESŁAW CHROBRY I JEGO CZASY. „WTEDY WSZYSTKO SIĘ ZACZEŁO”

W Muzeum Historii Polski ruszyła wystawa upamiętniająca 1000. rocznicę koronacji Bolesława Chrobrego na króla Polski.

Honorowy patronat nad nią objęli prymas Polski abp Wojciech Polak i minister kultury Hanna Wróblewska

Mariusz Grabowski

Lwiedzający mają okazję ruszyć w podróż po wczesnośredniowiecznej Polsce: krainie warownych grodów, zasobnej bogactwem lasów, jezior, rzek i mokradeł. „Dawne tradycje współlistniały tam z wziętymi z zewnątrz tradycjami chrześcijaństwa i świata śródziemnomorskiego” – czytamy w opisie wystawy. A koronacja Bolesława Chrobrego w 1025 r. oznaczała nie tylko awans Polski do grona królestw, ale też początek istnienia wspólnoty narodowej.

Królewskie personalia

Prezentowany okres w dziejach państwa ma swoich reprezentantów: władców, władczyń i możnych, którzy wpływali na politykę królestwa. Najważniejsi są tutaj trzej królowie: Bolesław Chrobry, Mieszko II oraz Bolesław Śmiały, a materialnym świadectwem ich rządów, a także punktem wyjścia do opowieści na temat wyzwań z którymi się mierzyli, są monety, w tym denary koronacyjne i egzemplarz „Princes Polonie”, który to numizmat jest zarazem jed-

nym z najwcześniejszych świadectw użycia słowa Polska.

Nie mniej ważnymi bohaterkami opowieści są także Rycheza, pierwsza królowa Polski, oraz jej córka Gertruda, żona Izjasława I, wielkiego księcia kijowskiego. Osobiste modlitwy tej ostatniej stanowią unikalny zabytek wczesnośredniowiecznej poezji. Zwiedzający poznają również Agnieszkę, która biła własne monety jako przełożona klasztoru i władczyni Kwedlinburga, a także możnego Sieciecha, którego wpływ w pew-

nym okresie zagrażały pozycji rodziny królewskiej.

Kielich z Trzemeszna

Jak informuje MHP, wystawa stanowi pierwsze z serii wydarzeń kulturalnych organizowanych w Polsce z okazji 1000. rocznicy koronacji pierwszego polskiego króla. Składa się nań zestaw ponad 500 wczesnośredniowiecznych eksponatów tworzących unikalną opowieść o korzeniach naszego państwa.

Opowieść o piastowskim królestwie prezentowana jest w kilku odsłonach. Narrację uzupełniają liczne stanowiska interaktywne, w tym zapachowe i dotykowe, a także multimedia, odsłuchy i infografiki. Szczególne wrażenie robią z rekwizyty pochodzące z królewskiego skarbcza Piastów i będące światowej klasy zabytkami sztuki złotniczej. Nie brakuje wśród nich zabytków, które na co dzień nie są wystawiane na widok publiczny.

Należą do nich takie skarby, jak srebrny kielich tzw. „Królewski” z Trzemeszna oraz wysadzany rubinami, szafirami i perłami diadem płocki. Są one wśród drogocennych średniowiecznych przedmiotów. O rzekomej fundacji kielicha przez Dąbrówkę świadczą słowa: „Serenissima Dąbrowha (sic) Ecclaeie (sic) Tremesensis (sic) obtulit 965”.

Z kolei herma św. Zygmunta to relikwiarz zawierający fragment czaszki świętego, wykonany w latach 1350-1356, ofiarowany płockiej katedrze przez Kazimierza Wielkiego. Relikwiarz jest ukoronowany autentycznym diademem piastowskim (tzw. diademem płockim) z końca XIII w. Zdobia go liczne kamienie szlachetne: szafiry, rubiny i perły.

Osobne miejsce zajmują ozdobne manuskrypty, w tym zapisany złotymi zgłoskami XI-wieczny „Codex Pretiosus” i tzw. Złoty Kodeks pułtuski z XI w., własność Biblioteki Książąt Czartoryskich. Co ciekawe, „Codex aureus pultoviensis” jest uważany za przykład czeskiej szkoły iluminatorsko-piśmienniczej, powstałej pod wpływem szkoły malarstwa miniaturowego w Ratybonie. Trafił do katedry płockiej dzięki Judycie Czeskiej, pierwszej żonie księcia Władysława Hermana.

Skarby z Lednicy

Na wystawie można oglądać ponad 300 zabytków pochodzących ze zbiorów Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy, które jest współorganizatorem ekspozycji: wyjątkowe artefakty pozyskano w wyniku badań archeologicznych, m.in. badań podwodnych, które prowadzone są na jeziorze Lednica od dziesięciu lat.

Obecność Muzeum Pierwszych Piastów w Lednicy nie

jest przypadkowa. Na lednickiej wyspie, położonej w południowej części jeziora znajdującego się na szlaku między Poznaniem i Gnieznem, na przełomie IX i X w. powstał niewielki gródek o średnicy około 40 m, natomiast gród piastowski, którego wnętrze liczyło blisko 1 hektar, otoczony był widocznym do dziś wałem, którego wysokość dochodziła do 12 metrów. Z lądem wyspę łączyły dwa mosty o szerokości 6 metrów.

W drugiej połowie X w. wzniesiono tu kamienne pałacium (pałac) z kaplicą pałacową w formie krzyża greckiego, w której archeolodzy odkryli dwa baseny chrzcielne (część naukowców przypuszcza, że na Ostrowie Lednickim chrzest przyjął Mieszko I). Jedna z legend mówi, że na wyspie urodził się Bolesław Chrobry, tradycja przekazuje też, że Chrobry przyjmował tu w 1000 r. cesarza Ottona III, wędrującego z pielgrzymką do grobu Świętego Wojciecha. W 1038 r., w czasie najazdu Brzetysława Czeskiego, gród został zniszczony i podupadł, spalony zostały mosty.

Posmakować grochu

Zabytki, m.in. te z Lednicy, dają wgląd w życie mieszkańców ówczesnej Polski. Kilkadziesiąt stanowisk z eksponatami archeologicznymi opowiada m.in. o diecie, zmianach w bioróżnorodności, rolnictwie, medycynie czy modzie. Wśród przedmiotów znalezionych przez archeologów znajdują się cenne zabytki kultury, jak fragment najstarszego w Polsce smyczkowego instrumentu muzycznego, a także ślady ówczesnej agrokultury.

To zebrane przez archeobotaników pestki np. brzoskwini i grochu, który uważano dawniej nie tylko za nadzwyczaj smaczny, ale i zdrowy. Stanowił ponadto konkurencję dla rzepy, soczewicy i wyki, zapomnianej dziś rośliny z rodziny bobowatych.

Rzadkością są prezentowane w pełni zachowane pułapki na ryby. Z kolei sztabki ołowiu, a także naczynia ze śladami dziegciu i miodu służą za punkt wyjścia do opowieści na temat bogactw naturalnych i rozwoju technologii. Wczesnośredniowieczne łyżwy oraz płozy sanek ilustrują natomiast kwestie klimatu i pogody.

Jak wyglądało Gniezno?

Sercem wystawy są zabytki z centrów ówczesnego królestwa, przede wszystkim z Gniezna. Obiekty dobrano tak, aby reprezentowały różne rodzaje kosztowności: od zabytków złotnictwa, po cenne tkaniny. Prezentując skarby królestwa, wystawa wskazuje na historię tych obiektów oraz przybliża symbolikę zawartych w nich

przedstawień. Tak jest np. w przypadku zdobiących kielich scen ze Starego Testamentu oraz jeźdźców przedstawionych na zdobionym szafirami i rubinami diademie płockim. Zwiedzający poznają także ślady po skarbach zaginionych, choćby pokrytych złotą folią, 1000-letnich kostek mozaikowych ze szkła, odnalezionych w Poznaniu.

W głównych ośrodkach królestwa najszybciej rozwinęły się też rzeźba i architektura murowana. Stąd na wystawie znalazła się archiwolta z katedry w Gnieźnie, a także wczesnośredniowieczne kafle ze świecą dekoracją. Towarzyszące eksponatom teksty i infografiki przedstawiają m.in. rekonstrukcję wyglądu Gniezna i gnieźnieńskiej katedry w XI w., a także techniki budowlane takie jak produkcja tzw. sztucznego kamienia – materiału pozwalającego na wykonanie delikatnych detali rzeźbiarskich nawet przy braku dostępu do miękkiego kamienia, jak piaskowiec czy wapień.

Pierwsi święci

Trzeba zaznaczyć, że zamki i siedziby pierwszych Piastów stanowiły oparcie dla wiary chrześcijańskiej i że to za jej sprawą na ziemiach Polski dochodziło do wielkich przemian polityczno-gospodarczych. Na wystawie w MHP można zobaczyć materialne świadectwa chrystianizacji. Wśród nich fragmenty okładziny skrzyneczki relikwiarzowej, a także jedno z najstarszych w Polsce fragmentów dzwonu.

Te ostatnie zmieniały krajobraz dźwiękowy królestwa oraz miały mieć, według chrześcijan, znaczenie ochronne. Zachowane krzyżyki są także punktem wyjścia do przedstawienia postaci duchownych-męczenników aktywnych w Polsce w XI w., głównie św. Wojciecha i Brunona z Kwerfurtu.

Św. Wojciech to jeden z patronów Polski, zamordowany przez Prusów. Wykupione przez Bolesława Chrobrego ciało męczennika znalazło się w Gnieźnie, gdzie było przechowywane w katedrze gnieźnieńskiej jako relikwie. Z kolei św. Bruno poniósł śmierć, wraz z 18 misjonarzami, ok. 1009 r. z rąk Jądzwingów. Opis śmierci Brunona znany jest z łacińskiej relacji „Hystoria de predicatione episcopi Brunonis”, autorstwa mnicha Wiperta, który towarzyszył w wyprawie Brunona na tereny i jako jedyny ocalał.

Wystawa „1025. Narodziny Królestwa” potrwą do 29 czerwca 2025 r. Współorganizatorami są Muzeum Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy. Informacje: muzhp.pl

Agaton Koziński

PACTA SUNT SERVANDA



W

1962 r. ZSRR rozmięcił na Kubie pociski średniego zasięgu z głowicami nuklearnymi. Nad USA zawisło egzystencjalne zagrożenie. Najważniejsi amerykań-

scy dowódcy mocno naciskali, by na Kubę dokonać inwazji. Ostatecznie po 13 dniach kryzys rozwiązano dyplomatycznie. Ale jedno z jego ustaleń trwa do dziś. Waszyngton zobowiązał się wtedy, że nie będzie próbował dokonać zmiany reżimu rządzącego w Hawanie. I teraz (61 lat po tym kryzysie) u brzegu Stanów Zjednoczonych mamy wyspę, na której ciągle funkcjonuje „komunistyczny raj”. Pacta sunt servanda (umów należy dotrzymywać) – Amerykanie pamiętają o tej starej regule prawa rzymskiego.

*

Wielokrotnie rozmawiałem z George’em Friedmanem, znanym specjalistą od geopolityki. W pamięci utkwił mi zwłaszcza wywiad z 2018 r. W Polsce akurat trwał kryzys wokół nowelizacji ustawy o IPN, gdy rząd chciał wprowadzić odpowiedzialność karną za przypisanie Polsce odpowiedzialności za Holocaust. Wywołało to burzę – Polska była krytykowana przez cały świat, z USA na czele. Wydawało się wręcz, że to koniec naszej współpracy. „Za pięć lat nikt tego nie będzie pamiętał” – przekonywał wtedy Friedman. I podkreślał, że Polska to strategiczny partner USA. „Współpraca z Ameryką jest trudna, bo my jesteśmy duzi, a wy mali. Ale przynosi efekty. Proszę spojrzeć na Koreę Płd. To był jeden z najbiedniejszych krajów świata, dziś to jedna z największych potęg przemysłowych globu” – mówił Friedman. I dodawał, że Amerykanie wywiązują się ze swoich zobowiązań. Pacta sunt servanda.

*

Partnerstwo strategiczne z USA będzie teraz mocno testowane, bo Trump lubuje się w ostrym szarpaniu globalnymi cugłami. Polska w ciągu najbliższych czterech lat pewnie zostanie zmuszona do wyraźnego potwierdzenia chęci współpracy z Waszyngtonem, być może do jasnych deklaracji, po której stronie się opowiada – także pod kątem współpracy z Chinami i w ramach UE. „Dyplomacja i cnota nie są łatwymi towarzyszami” – pisał historyk Iain Pears. Budując w ostatnich dekadach relacje z USA, wiele razy się już o tym przekonaliśmy. A prawdziwa jazda dopiero przed nami. Pamiętacie Państwo naciski ambasady USA, gdy w Sejmie znalazła się ustawa regulująca Ubera? Takie czasy nadchodzą, całość będzie jeszcze oblana gęstym sosem arogancji, impertynencji i megalomanii typowych dla dyplomatów znad Potomaku. „Współpraca z Ameryką jest trudna” – jeszcze raz słowa Friedmana. Miło już było.

*

Piszę te słowa przy okazji otwarcia bazy antyrakietowej w Redzikowie. U jej fundamentów też legła arogancja USA. Początkowo miała ona być elementem tzw. dużej tarczy, ale w 2009 r. Barack Obama wypowiedział umowę o jej budowie w naszym kraju. Zrobił to równo w 70. rocznicę agresji ZSRR na Polskę. Trudno o lepszy symbol tego, gdzie Amerykanie mają partnerstwo strategiczne z naszym krajem. Ale minęło 15 lat i element tarczy antyrakietowej jednak powstał. Inny niż planowano, mocno spóźniony. Ale jest, a wraz z nim stała amerykańska obecność w naszym kraju. Pod tym względem świat jest ciągle dwubiegunowy; tam, gdzie są wojska USA, nie ma wojsk Rosji. Waszyngton wywiązał się z kolejnej obietnicy. Pacta sunt servanda – USA znów pokazały, jak to dla nich ważne. Choć jeszcze ważniejsze dla nich jest to, by robić wszystko na własnych warunkach.

Adam Bula

ORIANA RODOWICZ POLSKIEGO DZIENNIKARSTWA



Z

reguły nie zajmujemy się komentowaniem poczyniń innych polskich mediów. Jeśli ten tekst uznamy za wyjątek, to z tej racji, że występ Moniki Olejnik w TVN24 zrodził konkretne, polityczne skutki. W dodatku ja prywatnie mam tę przewagę, że krytykowałem jej tragiczny brak dziennikarskiego warsztatu na długo, zanim to stało się modne.

Można rzecz skwitować krótko, że z nieśmiałych prób porównywania pani Moniki do Oriany Fallaci zostało coraz bardziej zasadne porównanie jej do Maryli Rodowicz „polskiego dziennikarstwa”. Legenda Oriany była swego czasu błyszcząca jak – trzymając proporcje – legenda Che Guevary. W obu wypadkach sprzyjał temu fakt, że mało kto wnikał, co Che robił w realu, podobnie jak niewielu czytało wywiady Fallaci. Łatwiej więc pójść z porównaniem Olejnik do Rodowicz, czyli mistrzyni nieschodzenia na czas ze sceny.

OK, ad rem. W swoim odwiecznym programie „Kropka nad i” Monika Olejnik gościła Radosława Sikorskiego. I na sam koniec zaserwowała mu pytanie, czy jego kandydaturze na prezydenta Polski nie zaszkodzi fakt, że jego żona jest Żydówką. No i zrobiła się z tego sakramencka zawierucha, choć nie tam, gdzie powinna.

Olejnik nie zapytała sama z siebie. Musimy sięgnąć po wierny cytat. „Przeczytałam w »Tygodniku Powszechnym« o tym, że członkowie Koalicji Obywatelskiej mówią, że problemem jest pochodzenie jego żony. Co by pan odpowiedział panu autorowi »Tygodnika Powszechnego« na to?».

– Ja bym powiedział, że jest już świecka tradycja, że pierwszymi damami powinny zostać osoby pochodzenia żydowskiego – odpalił na to Sikorski, po czym wstał i bez słowa wyszedł ze studia, wyraźnie wzburzony.

A nam zostały dwa zupełnie poboczne wątki, które zaczęły swobodnie pączkować.

Po pierwsze, odwinął się „Tygodnik Powszechny”, że na jego łamach nigdy nic takiego się nie ukazało. Ukazało się natomiast w gazecie.pl, gdzie autor TP też publikuje. Redakcja TP dowiodła więc, że ich autor publikuje też gdzie indziej teksty nie tylko na ten sam temat, ale w sumie niemal identyczne.

Fakt, że pochodzenia żydowskiego jest Agata Kornhauser-Duda, przypomniany przez Sikorskiego, w zasadzie spłynął po publiczności jak spływał od początku. Zupełnie inaczej rzecz się miała z poruszonym kamyczkiem na chybliwym stosie naszej prawdziwej lub domniemanej antysemitki.

To najbardziej pokręcone nasze tabu. Jako społeczeństwo nie jesteśmy wolni od antysemityzmu, ale nasze elity tak się boją choćby posądzenia o to, że na wszelki wypadek unikają jak ognia w ogóle mówienia o Żydach. W jakimkolwiek kontekście.

Stąd najbardziej popularna teoria spiskowa głosi, że to była „ustawka” Radka i Moniki, żeby – w obliczu powiedzianego głośno pochodzenia Anne Applebaum – zablokować z góry możliwość jakiegokolwiek krytyki potencjalnej pierwszej damy, a przeciw krytykować ją, zwłaszcza prawica, ma za co. Bo – w dużej opozycji do pani Agaty Dudy – żona Sikorskiego ma dużo do powiedzenia.

Druga ścieżka spisku też zakłada świadome działanie Olejnik, ale w zмовie z frakcją konkurującego z Sikorskim Rafała Trzaskowskiego. Oczywiście oficjalnie Trzaskowski się oburzył, a Olejnik przeprosiła, tłumacząc, że od zawsze walczy z antysemityzmem.

Tylko co to ma do rzeczy, gdy w ślad za tym poszły liczne, „insiderskie” publikacje, gdzie liczni, acz anonimowi politycy KO potwierdzali, że konkurencja między obu kandydatami nie jest czysta? I że ponoć Sikorski już wcześniej skarżył się, że ludzie od Trzaskowskiego ruszają też temat pochodzenia jego małżonki.

Przy okazji jedna uwaga: w Polsce jest 5, może 7 dziennikarzy, których politycy traktują poważnie i którzy wiedzą, co się w największych partiach dzieje. I ich warto czytać. Cała reszta to produkowana masowo popelina pod hasłem: ważny polityk anonimowo powiedział coś istotnego. Co znaczy, że coś powiedział albo powiedział, bo coś chciał załatwić, jeśli w ogóle coś mówić.

W całym bałaganie nikt oczywiście nie sięgnął po brzytwę Ockhama, szukając najprostszego wyjaśnienia. A – w oparciu o twarde historyczne dane – byłoby to założenie, że wiecznie nieprzygotowana do swoich programów Olejnik wyłapała zdanie z wydrukowanego dla niej (jak dla PJK) internetu i chciała błysnąć, ale nic nie ryzykując, bo podpierając się innymi. A że przy okazji nasza pani z „wolnych mediów” nie jest wolna od oczywistych sympatii i że więcej jej ma raczej do Rafała niż Radka, to już – trzymając się prezesa – jest oczywista oczywistość.

Mówiąc o obronie antyrakietowej, antybalistycznej należy rozpatrywać ją nie tylko w kontekście tego, co znajduje się u nas, ale też tych wszystkich pozostałych elementów. One wszystkie działają razem, stanowią ochronę dla USA i Europy – także przed zagrożeniem ze Wschodu

CZYTELNIA

Giovanni Boccaccio,
seks, kobiety i liberalizm

Wydany właśnie przez Marginesy „Dekameron”, w nowym tłumaczeniu Zofii Anuszkiewicz, przypomina, że literatura erotyczna nie zaczęła się od „Pięćdziesięciu twarzy Greya” i „365 dni”. A zbiór stu nowel Boccaccia zawstydzić może nawet Blankę Lipińską.

Nadciaga dzuma

Giovanni Boccaccio (ok. 1313-1375) nie tylko uwielbiał kobiety, ale też pisma Dantego. Napisał „Żywot Dantego” oraz komentarz do jego „Piekle” i pewnie zostałby Dantologiem, może nawet najwybitniejszym, gdyby nie owa ciekawość do płci nadobnej. To przez nią w 1348 r. wydał pierwsze nowele, które później dostaną wspólną nazwę – „Dekameron”, co po grecku znaczy „Księga dziesięciu dni”.

Nowele te są opowiadaniem grupy młodych kobiet i mężczyzn, którzy podczas zarazy dżumy schronili się w okolicach Florencji. Nie brak głosów, że pod względem kompozycji utwór przypomina „Księgę tysiąca i jednej nocy”: opowiadania zachowują swoją autonomię, ale komponują się w całość.

W świecie zmysłów

Niebywałe powodzenie historyjek Boccaccia bierze się stąd, że są po prostu pikantne erotycznie, wręcz pieprzne. Może nie aż tak jak dowcipy koszarowe, ale wystarczające, by rozpalic ludzką wyobraźnię.

Rzecz jasna, same fabuły o seksie nie wyczerpują zawartości „Dekameronu”, bowiem mamy tu też pochwałę bystrości umysłu, sprytu i przedsiębiorczości, podlaną sporą dawką sarkazmu i drwiny z naiwności bliźnich. Nie zabrakło szydery z Kościoła, przez co utwór w XVI w. trafił na indeks ksiąg zakazanych.

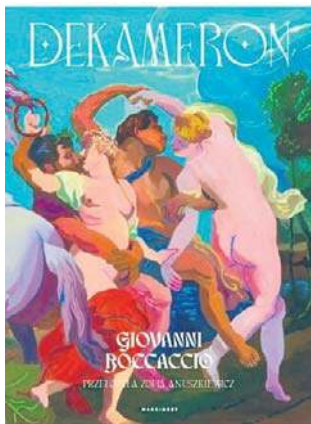
Kolejne opowieści wciągają nas w świat zmysłów – miłości niekoniecznie małżeńskiej, przygód erotycznych, ucieśnych gier i zabaw. Celnie nakreślone sylwetki bohaterów, złożoność i wielobarwność ich charakterów, realizm obyczajowy, to niewątpliwe atuty tego zbioru. Co więcej, Boccaccio snuje opowieść bez dygresji i dłużyzn, zaskakując słuchaczy niespodziewanymi zwrotami akcji i efektowną pointą.

Być idolem elit

Można powiedzieć, że Boccaccio stworzył nowy gatunek literacki – nowelę erotyczną – i od tej pory stał się idolem protointeligencji liberalnej. Już za czasów Boccaccia krążyły we Włoszech kopie „Dekameronu”, a Francesco Petrarca, inny włoski poeta wesołek, przełożył jedną z nich na łacinę, dzięki czemu dzieło zyskało popularność w pozostałej części Europy.

Zaś wracając do kobiet, nawet Boccaccio miał ich czasem serdecznie dosyć. Dowodem napisany ok. 1365 r. antykobięcy pamflet zatytułowany „Corbaccio”. Co więcej, już w „Dekameronie”, w części siódmej, tematem wiodącym są zdrady małżeńskie, prowokowane zwykle przez przewrotne kobiety. Może więc Boccaccio był ukrytym w skórze libertyna agentem patriarchy?

margra



Giovanni Boccaccio,
„Dekameron”,
wyd. Marginesy,
Warszawa 2024,
cena 139,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

VANESSA ALEXANDER

Miała dobrego
opiekuna

Młoda aktorka podbiła serca widzów swym urokiem i talentem podczas obecnej edycji „Tańca z gwiazdami”. Teraz okazuje się, że niewiele brakowało, a nie pracowałaby w kinie i w teatrze. W rozmowie z Pomponikiem wspomniała bowiem o przykrym doświadczeniu z okresu swych studiów w Akademii Teatralnej. – Na pierwszym roku jedna z profeserek nie wierzyła zupełnie w moje umiejętności aktorskie – czy to wynikało z jej braku sympatii do mnie, czy faktycznie nie wierzyła – powiedziała, że powinnam pracować w Biedronce zamiast być w Akademii Teatralnej – przypomniła. I dodała: Ja jestem pierwszą panikarą, wyobrażałam sobie, że skoro w szkole ktoś mi tak mówi, to moja kariera mi się nie uda. Wtedy mnie wzięli na bok mój opiekun roku, który powiedział, żeby tego nie słuchała im, że on we mnie wierzy.

JACEK ROZENEK

Zapłacił
wysoką cenę

Popularny aktor przeszedł w 2019 roku udar. Dzięki intensywnej rehabilitacji stanął z czasem na nogi. Podczas rozmowy z Żurnalistą zdradził teraz, że niestety za większość zabiegów musiał zapłacić z własnej kieszeni, ponieważ w ramach refundacji z NFZ przysługiwała mu jedynie miesięczna opieka. W efekcie przez kilka lat co miesiąc wydawał na prywatne zabiegi ok. 20 tys. zł. W sumie powrót do zdrowia kosztował go ok. 1,5 mln zł. Mimo sprzedaży mieszkania i samochodu w końcu zabrakło mu środków na koncie. Musiał korzystać z uprzejmości fizjoterapeutów, którzy nie raz zgadzali się świadczyć usługi nieodpłatnie. – Zapłaciłem ekstremalnie wysoką cenę, przede wszystkim nie w finansach, ale w pracy własnej. Pracy nad tym, żeby się ruszyło obydwoma rękami i nogami – podsumował.

TOMASZ WOLNY

Wrócił
przed kamerę

Mimo że był jednym z najpopularniejszych prezenterów pro-



Magdalena Popławska zapewnia, że ma wokół siebie mnóstwo przyjaznych i kochających ludzi

wadzących „Pytanie na śniadanie”, wraz ze zmianą władz TVP wylądował wraz z wszystkimi swoimi kolegami i koleżankami z redakcji na bruku. Szukając nowego źródła dochodu, postanowił się przekwalifikować i zrobił kurs instruktora hipoterapii. Ostatecznie jednak wrócił przed kamerę i właśnie zadebiutował w internetowym Kanale Zero. Dołączył tym samym do pary dawnych współpracowników z TVP – Tomasza Kammela i Izabeli Krzan. Witając się z widzami kanału Krzysztofa Stanowskiego, powiedział: – Kiedy kilka miesięcy temu wróciliśmy z naszej rodzinnej podróży dookoła świata, okazało się, że lądujemy w nieco innej Polsce, i że zawodowo to dla mnie dość twarde lądowanie. Ale nie od dziś wiadomo, że gdy ktoś zamyka przed tobą drzwi, to trzeba się otworzyć na nowe opcje.

MAGDALENA POPŁAWSKA

Cieszy się
wolnością

Odtwórczyni roli Agnieszki Osieckiej w telewizyjnym serialu ma dziewięcioletnią córkę, która jest owocem jej związku z poetą Piotrem Fiedlerem. Para rozstała się tuż po jej narodzinach i od tamtej pory Popławska sama wychowuje dziecko. Stąd podczas ostatniego wywiadu aktorki dla „Zwierciadła” dziennikarka zapytała ją wprost, czy jest obecnie sama. Popławska odpowiedziała: – Tak, jestem sama, jeśli pytasz o to, co większość pomyśli, czyli bycie

w stałej relacji romantycznej. Ale nie jestem sama. Mam wokół mnóstwo przyjaznych mi ludzi, na których mogę liczyć, z którymi dużo się śmieję, mam córkę, która jest moim największym wyzwaniem i miłością, mam w domu dużo zwierząt – podkreśliła. I zakończyła: – Pewnie jeszcze i miłość romantyczna mi się przydarzy. A może nie. Nie wszystko dla wszystkich, trudno. Ale nie skupiam się na tym zanedo. Cieszę się swobodą i wolnością. To jest też moja duża potrzeba.

PAULINA MŁYNARSKA

Jest jej fajnie

Prezenterka wyszła w lipcu tego roku po raz piąty za mąż. Ceremonia odbyła się na Krete, a wybrankiem Młynarskiej okazał się Brytyjczyk – Kenneth Hume. Kiedy wiadomość ta przedostała się do mediów, zaczęto szukać informacji o mężu celebrytki. W końcu sama zainteresowana zirytowana internetowymi plotkami zabrała głos. „Ken nie jest żadną „tajemniczą” postacią. Można go śmiało znaleźć online. Można dowiedzieć się, że pół zawodowego życia spędził jako oficer w brytyjskim wojsku, zaś drugie pół pracując dla organizacji humanitarnych. Głównie w obszarach dotkniętych konfliktami zbrojnymi. W sumie ponad trzy dekady służby w różnych miejscach globu dotkniętych katastrofami i wojną” – napisała na Instagramie. I dodała: „Oto zagadka wyjaśniona. Serdecznie pozdrawiamy i życzymy wszystkim, aby im było razem tak fajnie jak nam”.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Polegać będziesz tylko na sobie. Horoskop dzienny zapowiada, że zdanie innych ludzi nie będzie miało dla Ciebie żadnego znaczenia.

Ryby (19.02 - 20.03)

Cechować Cię będzie wyjątkowa witalność. Horoskop na dziś wróży, że podejmiesz się dużych wyzwań.

Baran (21.03 - 19.04)

Ktoś będzie próbował nakłonić Cię do zmiany decyzji. Horoskop dzienny na piątek mówi, że wiele z tego nie wyjdzie.

Byk (20.04 - 20.05)

Obdarzaj dzisiaj ludzi zaufaniem. Horoskop dzienny to wyraźna wskazówka, by nie ograniczać ich swobody.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Przed Tobą dzień sprzyjający podejmowaniu ważnych decyzji. Horoskop na dziś radzi wykorzystać te okoliczności.

Rak (22.06 - 22.07)

Chętnie wejdiesz we współpracę z innymi osobami. Horoskop dzienny na piątek mówi, że wspólne przedsięwzięcia przyniosą dobre efekty.

Lew (23.07 - 22.08)

Jeśli doświadczysz drobnych niepowodzeń, nie przejmuj się tym. Horoskop dzienny wyraźnie uspokaja, że jutro nie będzie po nich śladu.

Panna (23.08 - 22.09)

Wszystko będzie układać się po Twojej myśli. Horoskop na dziś mówi, że niektóre osoby z bliskiego otoczenia pozazdrosczą Ci tej passy.

Waga (23.09 - 22.10)

Twardo staniesz w obronie swojego zdania. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że wpływu na Ciebie nie będą mieli nawet najbliżsi.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Przez cały dzień energia będzie Cię wręcz rozpierać. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że dużo uda Ci się dzięki temu osiągnąć.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Przekonasz się, że nie wszystkim można bezgranicznie ufać. Horoskop na dziś mówi, że będzie to dla Ciebie przykre doświadczenie...

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Twoje propozycje będą padać na podatny grunt. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że niektóre szybko przejdą do fazy realizacji.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 22 tworzą rozwiązanie – aforyzm Zdzisława Kałedkiewicza.

ROZWIĄZANIE: TYLKO KLAMCY ZNAJĄ PRAWDĘ.

0011212862

Z przykrością
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

Stefana Rajkowskiego

wieloletniego Prezesa Spółki w latach 1997-2015.

Rodzinie



składamy
wyrazy głębokiego żalu i współczucia z powodu straty.

Zarząd oraz pracownicy
PWIK STAR-WiK w Starogardzie Gdańskim

0011212464

Żegnamy naszą

Koleżankę, Przyjaciółkę i Współpracowniczkę

Alicję Skibę

składamy wyrazy
głębokiego współczucia

Rodzinie

i łączymy się w smutku

koleżanki i koledzy z firmy Terramar

Pogrzeb odbędzie się w dniu 16.11.2024 o godz. 13:00
na Cmentarzu Katolickim w Sopocie.



0011212663

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 13 listopada 2024 roku odszedł

śp

Bogusław Zdanowski

ukochany Mąż, Tata i Dziadek

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
w sobotę, 16 listopada 2024 roku o godz. 13:00
w kościele Matki Bożej Saletyńskiej w Sobieszewie.

Pogrzeb odbędzie się po Mszy Świętej na cmentarzu w Sobieszewie.

O czym zawiadamiają pogrążeni w smutku

Najbliżsi



Wspomnienia.
Te najważniejsze...

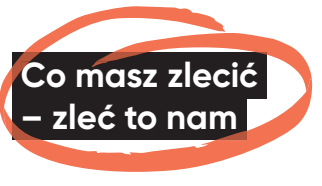
Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na
nekrologi.net
i dziennikbałtycki.pl/nekrologi



Samochód
sprzedasz szybciej
niż zaparkujesz

Tutaj zlecisz ogłoszenie!
Nie tylko dla Gdańska

Oddział w Gdańsku
ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk
58 3003 216
reklama.gdansk@polskapress.pl



Co masz zlecić
– zleć to nam

Tutaj zlecisz ogłoszenie!
Nie tylko dla Gdańska

Oddział w Gdańsku
ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk
58 3003 216
reklama.gdansk@polskapress.pl

REKLAMA 0010985611

Nekrologi
i kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku
w godzinach 8.30-15.30

☐ bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń,
Gdańsk, Połęże 3, tel. 58/300 32 11

☐ drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl

☐ poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl

☐ w zakładach pogrzebowych
współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim

- PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76
www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73

- ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31
tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl

- Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni
ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl



DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłać kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń - Gdańsk, Połęże 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

SKUP nieruchomości, również
zadłużonych, za gotówkę,
518-878-010

Handlowe

MATERIAŁY OPAŁOWE

DREWNO opałowe suche iglaste-
190zł, osika-230zł, klon-260zł, dąb
310zł, buk-340zł - metr nasypowy
połupany z transportem, woj.
pomorskie, sprzedam tel. 723-894-857

Praca

ZATRUDNIĘ

NIEMCY, cieśla, murarz, malarz, hydr.,
spaw., tokarz CMC, ślus. el. 601218955

Motoryzacja

SAMOCCHODY OSOBOWE- KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone
kupię zaniedbane powypadkowe.
Najlepiej płacimy, całe pomorskie
514-514-610

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

A do Z awarie dach, blachy, kominy,
papy, rynny, malowanie, 517-744-487

MALUJĘ tanio i solidnie 608 788 280

Sufity Podwieszane: Napinane,
Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe,
Ścianki Gipsowe "Sufitex"
604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

ŻALUJĘ. Rolety 501-005-692

KOMPUTEROWE

Laptopy, Komputery SERWIS
Tanio, Dojazd, tel. 505-558-579

NAPRAWA drukarek, notebooków,
laptopów, monitorów, UPS-ów, faxów,
zasilaczy, niszczarek, Pruszcz Gdański,
(58)683-04-04, 501-785-500

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus Sylwestrowo /
Noworoczny, pyszne, tradycyjne
wyżyw. 1000 zł. Tel.: 501-642-492

Matrymonialne

BIURO „Serduszka Dwa” 883-783-782

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ wszystkie maszyny rolnicze
Tel.726-473-812

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

Różne

STARE książki- skup 881-934-948

Strefa Biznesu

czytaj
strefabiznesu.pl

PIŁKA NOŻNA 16 PAŹDZIERNIKA 1976 ROKU POLSKA WYGRAŁA W PORTO Z PORTUGALIA. JAK BĘDZIE TYM RAZEM?

Liga Narodów różnych prędkości

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

Już dzisiaj o godz. 20.45 Polska zagra na wyjeździe z Portugalią w ramach Ligi Narodów. Biało-Czerwoni będą musieli radzić sobie bez kapitana - Roberta Lewandowskiego.

16 października 1976 roku w Porto reprezentacja Polski sprostała roli faworyta i pokonała Portugalię 2:0 po duble Grzegorza Laty.

- Gospodarze byli buńczuczni, mieli dobrych piłkarzy, ale sprowadziliśmy ich na ziemię - wspomina król strzelców mistrzostw świata 1974, legenda naszego futbolu.

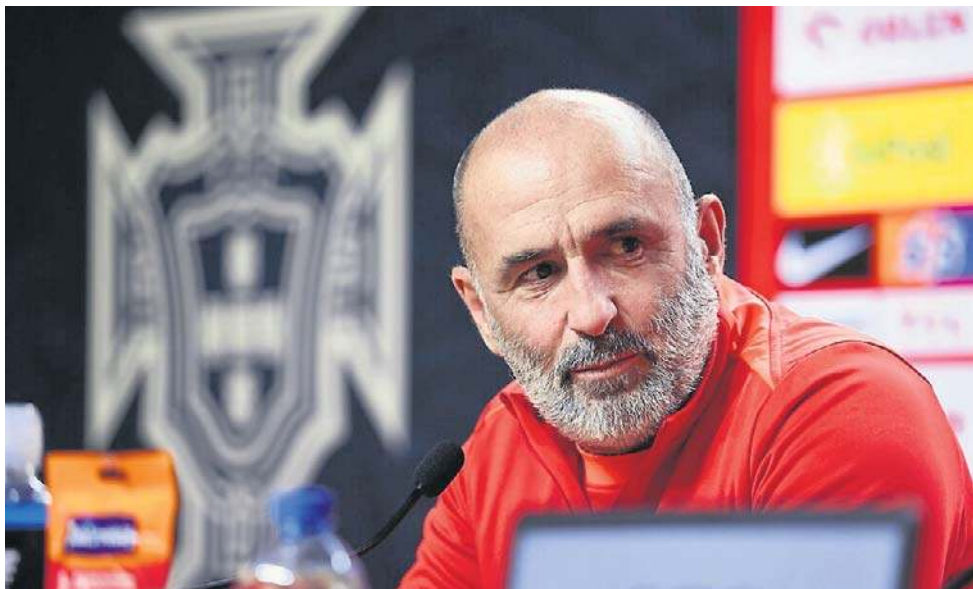
Teraz w Lidze Narodów zdecydowanym faworytem są Portugalczycy z Cristiano Ronaldo, a u nas brakuje Roberta Lewandowskiego, czym miejscowi fani są rozczarowani. W Porto nie brakuje sympatyków Barcelony, gdzie „Lewy trafia” seryjnie.

Kontuzja naszej największej gwiazdy wywołała lawinę ko-

mentarzy nie tylko w Polsce. Portugalczycy zastanawiają się, dlaczego napastnikowi Barcelony tak kiepsko idzie ostatnio w drużynie narodowej, a przecież ten rok zakończył bez trafienia z gry. Owszem, „Lewy” ma swoje lata, ale to nie przeszkadza mu grać fantastycznie w obecnym klubie.

- Nasza kadra przypomina plac budowy, ciągłe zmiany i zmiany. O korzystny wynik w Porto będzie bardzo trudno, ale może uda się wyciągnąć asa z rękawa - mówi Jacek Krzynówek, 96-krotny reprezentant kraju, bohater meczu eliminacji Euro 2008 z 8 września 2007 roku z Estadio da Luz w Lizbonie.

Wtedy Biało-Czerwoni wywalczyli remis 2:2, a „Krzynek” zdobył gola na wagę remisu. Teraz o sukces może być trudno, mimo iż Roberto Martinezowi brakuje kilku ważnych piłkarzy. Ze względu na urazy wypadli Ruben Dias (Manchester City), Ruben Neves (Al Hilal) i Diogo Jota (Liverpool), ale hiszpański selekcjoner ma ich kim zastąpić. U nas Michał Probiez nie będzie mógł skorzystać z Roberta Lewan-



Selekcjoner Michał Probiez ma nie lada ból głowy: w jaki sposób zastąpić kontuzjowanego Roberta Lewandowskiego w starciu z Portugalczycami?

dowskiego oraz Przemysława Frankowskiego (Lens) i Michaela Ameyawa (Raków Częstochowa), którzy opuścili zgrupowanie; z Portugalią nie zagra też poturbowany Bartosz Kapustka (Legia Warszawa).

- Jeśli nastawimy się na obronę, to damy pole do popisu Portugalii. Liczę, że Polska wyjdzie agresywnie - mówi Przemysław Kaźmierczak, który niedawno wraz z rodziną pojawił się w Porto. To był taki senty-

mentalny wyjazd, bo występował w latach 2006-2007 w miejscowej Boaviscie, a w latach 2007-2010 w FC Porto. Potem jeszcze grał w Vitorii Setubal, więc pozostał mu ogromny sentyment do tego zakątka świata.

- Porto nic się praktycznie nie zmieniło, od kiedy byłem tam ostatnio. Urwały mi się kontakty z kolegami, z którymi grałem w lidze portugalskiej, ale naprawdę miło było znów spędzić parę dni w tym pięknym kraju. Obiecałem to już kiedyś córce Amelii, która mieszkała z nami siedem miesięcy w Portugalii - dodaje Kaźmierczak.

Portugalia potrzebuje jednego punktu, by zapewnić sobie miejsce w ćwierćfinale najwyższej dywizji Ligi Narodów, ale z Biało-Czerwonymi zespół Martinezy interesuje tylko i wyłącznie kompletny punkt.

Kariery w drużynie narodowej nie zamierza kończyć Cristiano Ronaldo, a doradzano mu to po nieudanych finałach Euro 2024. Na niemieckim czempionacie CR7 nie zdobył żadnego gola, ale po nim w Lidze Narodów zaliczył 3 trafienia: kolejno z Chorwacją w Lizbonie, Szkocją (też w Lizbonie) i Polską w Warszawie. W Glasgow nie wzbogacił swojego dorobku, a jego drużyna tylko zremisowała z walecznymi Szkotami.

„Piłkarskie Orły”. Borowski strzela jak ojciec

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

Ranking „Piłkarskich Orłów” jest o tyle pasjonujący, że piłkarze z niższych lig mogą konkurować z tymi zawodowymi i ekstraklasowymi. Taryfliczka potrafi przynosić zaskakujące rozstrzygnięcia.

Skuteczny Karol Czubak w barwach pierwszoligowej Arki musi się napracować na boisku, aby wygrać w kolejnych miesiącach, bo po piętach mu depcze Mateusz Borowski z czwartoligowego Gromu Nowy Staw.

Mogłoby się wydawać, że dla najlepszych strzelców Arki największą konkurencję stanowią będą piłkarze ekstraklasowej Lechii Gdańsk. Nic bardziej mylnego. Po pierwsze, Lechia spisyuje się słabo w krajowej eli-

cie, a po drugie, nie ma w składzie jednego dobrego strzelca, a gole rozkładają się na kilku zawodników. To wszystko sprawia, że w rundzie jesiennej piłkarze Lechii nie zaliczają się do faworytów w rankingu „Piłkarskich Orłów”.

W tej sytuacji największym rywalem Karola Czubaka został właśnie wspomniany Mateusz Borowski. W październiku obaj pomorscy napastnicy stoczyli bardzo zaciętą i wyrównaną walkę o zwycięstwo. Lepszy okazał się piłkarz Arki Gdynia, który od sierpnia konsekwentnie triumfuje w każdym kolejnym miesiącu. To jednak Borowski zdobył o pięć bramek więcej, ale przegrał o włos po zastosowaniu przeliczników dla poszczególnych klas rozgrywkowych. We wrześniu obaj ci piłkarze zdobyli po cztery gole, a w sierpniu o jedno trafienie



Mateusz Borowski chce awansować z Gromem

znowu lepszy był napastnik z Nowego Stawu. Czubak zmierzając po zwycięstwo całoroczne na Pomorzu, ale Borowski - który strzelił więcej goli od napastnika Arki - broni drugiego miejsca.

Mateusz Borowski miał po kim odziedziczyć skuteczność na ligowych boiskach piłkarskich, bowiem jest synem Andrzeja Borowskiego. Ojciec wprawdzie nie zrobił kariery w Widzewie Łódź, ale za to zapracował sobie na miano legendy Chojniczanki. To właśnie dla klubu z Chojnic zaliczył 499 goli w spotkaniach ligowych. Nic dziwnego, że Mateusz także zapragnął grać w piłkę nożną i robi to z bardzo dobrymi efektami. W sezonie 2021/2022 dla Gedanii strzelił 21 bramek. Od sezonu 2022/2023 występuje w barwach Gromu Nowy Staw, gdzie w pierwszym sezonie

zdołał 30 goli, a w kolejnym 32. W obecnych rozgrywkach jest na bardzo dobrej drodze, aby jeszcze poprawić te indywidualne osiągnięcia. Skuteczność Borowskiego juniora przekłada się także na wyniki zespołu. Grom Nowy Staw jest wiceliderem czwartej ligi po 15 kolejkach i walczy o awans do wyższej klasy rozgrywkowej. Do prowadzącego Wikędu Luzino traci tylko cztery punkty.

Celem rankingu jest wyłonienie najlepszych strzelców, biorąc pod uwagę gole zdobyte w ekstraklasie/ekstralidze, I, II, III, IV lidze, Pucharze Polski, i europejskich pucharach. Przypominamy współczynniki: dla ekstraklas/ekstraligi wynosi 2; dla I ligi - 1,75; dla II ligi - 1,5; dla III ligi - 1; dla IV ligi - 0,625; dla Pucharu Polski - 2; dla europejskich pucharów - 2,5.

©P



RANKING



PATRONAT
HONOROWY



Ministerstwo
Sportu i Turystyki

PARTNER
MERYTORYCZNY



SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA

W weekend o kolejne punkty zagrają pomorscy czwartoligowcy.

Program 16. kolejki w IV lidze na Pomorzu: Wikęd Luzino - Supra Kwidzyn (sobota, godz. 12), Radunia Stężycza - Chojniczanka II Chojnice (sobota, godz. 14), Anioły Garczegorze - Pogoń Lębork (sobota, godz. 11), Gryf Wejherowo - Stolem Gniewino (niedziela, godz. 12), Bytów - Grom Nowy Staw (piątek, godz. 19), Czarni Pruszcz Gdański - Sparta Sycewice (sobota, godz. 11),

Wierzyca Pelplin - Pomezania Malbork (sobota, godz. 13), Bałtyk Gdynia - KP Starogard Gdański (piątek, godz. 19.30), Kolejarz Chojnice - Jaguar Gdańsk (sobota, godz. 13.30). (stan)

PIŁKA NOŻNA

Rozegrana zostanie 17. kolejka w trzeciej lidze.

Gryf Słupsk zagra z Błękitnymi Stargard (piątek, godz. 17), a Cartusia Kartuzy z Elaną Toruń (sobota, godz. 13) w meczach trzeciej ligi. (stan)

Lechia planuje transfery i wypłaty

Paweł Stankiewicz

pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Lechia Gdańsk jest w trudnej sytuacji sportowej i finansowej. Drużyna nie wygrała meczu od połowy września i utknęła w strefie spadkowej.

Strata Lechii do bezpiecznego miejsca w tabeli PKO Ekstraklasy wynosi już cztery punkty. Wciąż ciągną się problemy finansowe, a w piątek zaległości znowu będą wynosić dwa miesiące. Tymczasem zimą pieniądze będą potrzebne, żeby wzmocnić drużynę.

Piłkarze Lechii mają do rozegrania jeszcze trzy mecze ligowe - z Pogonią Szczecin (23.11) i Śląskiem Wrocław (7.12) oraz na wyjeździe z GKS-em Katowice (30.11). Punkty są potrzebne natychmiast, choć wiele wskazuje na to, że Białozieloni przerwą zimową spędzą jednak w strefie spadkowej.

- Mamy jeszcze trzy kolejki, więc nie przesadzajmy. Wiele może się zmienić. Zobaczymy jak zakończy się runda - mówi Jakub Chodorowski, członek zarządu i dyrektor sportowy w Lechii w rozmowie z „Dzien-



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Lechia Gdańsk chce zdobyć jak najwięcej punktów w trzech ostatnich kolejkach

nikiem Bałtyckim”. - Jesteśmy w strefie spadkowej, więc nastroje nie mogą być najlepsze. Jednak jeszcze dużo meczów przed nami.

Trener Szymon Grabowski nie ma lekko, bo kadra jest wąska, do tego w drużynie jest sporo kontuzji. Białozieloni potrzebują więcej jakości w podstawowym składzie

i na ławce rezerwowych. Wzmocnienia są konieczne, bo w obecnym składzie personalnym o utrzymanie będzie bardzo trudno. Runda rewanżowa będzie bardzo trudna, bo każda drużyna będzie chciała uratować się przed degradacją. Dyrektor sportowy Lechii jest jednak optymistą w kontekście przyszłości.

- Pracujemy nad tym, żeby się wzmocnić i jednocześnie rozwinąć i wprowadzić na wyższy poziom tych zawodników, których już mamy w kadrze. Rok temu też po dobrze przepracowanej zimie runda wiosenna w naszym wykonaniu była dużo lepsza. Wiemy gdzie jesteśmy i mamy świadomość naszych potrzeb. Bylibyśmy za-

dowoleni z dwóch, trzech transferów. Zobaczmy ilu zawodników finalnie do nas dołączy. Wiemy, że potrzebujemy rywalizacji na kilku pozycjach - zapewnia nas Chodorowski.

Lechia ma już przygotowany plan przygotowań do rundy rewanżowej i - jak usłyszeliśmy - kwestie finansowe go nie zakłóca. Tradycyjnie w tym okresie drużyna Białozielonych uda się na zgrupowanie do Turcji. Białozieloni przygotowania rozpoczną 3 stycznia, a zgrupowanie w Turcji ma się odbyć w dniach 8-22 stycznia. Po powrocie do Gdańska pozostanie tygodniowy mikrocykl przed pierwszym meczem ligowym w przyszłym roku. Lechia zacznie rundę rewanżową PKO Ekstraklasy od spotkania z Motorem w Lublinie w pierwszy weekend lutego.

- Drużyna poleci na dwa tygodnie do Turcji i to zgrupowanie jest pewne na sto procent. W planach mamy trzy mecze sparingowe. Jednego rywala mamy już ustalonego, a pozostałe gry kontrolne są w fazie ustalania - zdradza dyrektor sportowy Lechii dla „Dziennika Bałtyckiego”.

Niezmiennie martwi sytuacja finansowa w klubie. W piątek, 15 listopada, Lechia będzie miała już dwa miesiące zaległości wobec zawodników i trenerów. Jak usłyszeliśmy zapewnienia z klubu wciąż toczą się rozmowy z potencjalnym sponsorem głównym. Podpisanie takiej umowy na pewno poprawiłoby sytuację finansową Białozielonych. O trwających rozmowach mówi się od dawna, a efektów nie ma. Najbliższy czas pokaże, czy tym razem będzie inaczej. Po meczu z Koroną w Kielcach nie wytrzymali kibice i skadnowali - kłamco w kierunku prezesa Paolo Urfera.

- W przyszłym tygodniu powinniśmy zrobić przelew i uregulować jeden miesiąc zaległości. Drużyna powinna też w tym terminie otrzymać premię za awans do PKO Ekstraklasy. Czekamy na kolejną ratę z Ekstraklasy i z tych środków właśnie w najbliższych dniach będziemy mogli zapłacić zespołowi. Mam nadzieję, że do końca roku nie będziemy mieć już zaległości wobec piłkarzy i sztabu - zakończył Jakub Chodorowski.

©P

Odpoczynek i sparing z Pogonią Szczecin w planach Arki

Rafał Rusiecki

rafal.rusiecki@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Regeneracja w związku z przerwą na występy reprezentacji Polski to wyczekiwany czas przez wielu piłkarzy. Nie inaczej jest w przypadku Arki Gdynia.

1-ligowa Arka Gdynia ma w 2024 roku do rozegrania jeszcze trzy mecze o stawkę. W niedzielę, 24 listopada o godz. 17 podejmie Stal Stalowa Wola, zaś w poniedziałek, 2 grudnia o godz. 19 Stal Rzeszów. Kalendarz zamknie występem w poniedziałek, 9 grudnia o godz. 19 na stadionie w Łodzi z ŁKS-em.

Żółto-niebiescy zajmują trzecie miejsce w ligowej tabeli z dorobkiem 31 punktów. Prowadzący Bruk-Bet Termalica Nieciecza ma 36 punktów, a druga Miedź Legnica 33 (ma jeszcze zaległy mecz z Wisłą

w Krakowie 12 grudnia o godz. 21). Trenerowi Tomaszowi Grzegorzcykowi zależeć będzie na dobrym finiszu i przekazaniu zespołu w jak najlepszych nastrojach. Wiadomo, że trzy nadchodzące mecze będą ostatnimi na stanowisku pierwszego szkoleniowca. Później drużynę przekaże Dawidowi Szwardze.

Po ostatnim występie w Tydach arkowcy regenerowali się przez trzy dni. Po czwartkowych zajęciach i obiedzie gdyńskim udadzą się do Szczecina, gdzie w piątek o godz. 11.00 na bocznym boisku rozegrają sparing z Pogonią Szczecin, czyli szóstym zespołem PKO Ekstraklasy. Planowana jest transmisja live z tego meczu. Po raz ostatni mecz sparingowy oba zespoły rozegrały w styczniu 2021 roku.

- Pogoń zaprosiła nas na ten mecz i chętnie z tego korzystamy. Pomogła tu także nasza

znajomość z Robertem (Kolenowiczem - red.). Jedziemy już w czwartek po zajęciach, a mecz zaplanowaliśmy w piątek na godzinę 11.00. Jesteśmy w trakcie długiej przerwy, dlatego zawodnicy otrzymali po powrocie z meczu w Tydach trzy dni wolnego. Następną dwa dni trenujemy w Gdyni, a od poniedziałku rozpoczniemy przygotowania już normalnym trybem. Będą także podwójne dawki treningowe, a czwartek będzie przeznaczony na regenerację. Jeśli chodzi o mecz sparingowy planujemy, aby każdy zagrał po 45 minut. Nie będzie z nami Filipa Kocaby, który wyjechał na zgrupowanie kadry U20, a także damy odpocząć Dawidowi Gojnemu - powiedział Grzegorzcyk.

Od poniedziałku Arka rozpocznie mikrocykl przygotowań do meczu ze Stalą Stalowa Wola. ©P



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Arka Gdynia sprawdzi się w meczu kontrolnym z ekstraklasową Pogonią Szczecin